Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 197 (4634—35)

Nakład: 96.382. CENA 70 GR

KIELCE, 10—11.VIII.1963 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

teatr

JAN PAWEŁ GAWLIK

Kilka uwag o „Don Carlosie"

NIE będzie to normalne sprawozdanie głównie dlatego, że „Don Carlos" został już na tych łamach omówiony. Wprawdzie nie wprost, lecz za pośrednictwem polemiki — była to jednak polemika znamienna, a jej treść — i forma — miały w sobie coś niezwykłego. Oto w jednym z „Magazynów Niedzielnych" reżyser przedstawienia Jerzy Szafrański obwieścił wszem i wobec w formie listu do redakcji, że spotkało go szereg przykrości w postaci przeróbek jego własnej koncepcji artystycznej „Don Carlosa" wobec czego nie bierze żadnej odpowiedzialności za kształt przedstawienia. Bardzo zadziwił mnie ten list, bo wreszcie nie pierwszy to raz i nie ostatni, to i owo w teatrze się przerabia, a każdą bzdurę — jak wykazuje mądre doświadczenie — można ubrać w godną doktrynę, ale pomyślałem sobie, że widać bardzo mu dokuczyli, skoro aż tak ostrych (i trzeba przyznać — brutalnych) metod się ima. Ponieważ list wiązał się w jakiś sposób z odejściem dotychczasowego dyrektora na inne w teatrze stanowisko — przypomniało mi się powiedzenie starych Polaków spopularyzowane przez imć Pana hr. Fredrę „nie uchodzi, nie uchodzi", ale że już dawno dziwić się przestałem — wnioski pozwoliłem sobie odłożyć do przedstawienia.

Upłynęły jednak dwa tygodnie i ukazała się replika zaatakowanego dyrektora. Replika o jeszcze cięższych zarzutach i jeszcze mniej miłych sugestiach, po których zaległa sympatyczna cisza. W tej sytuacji nie chciałbym ryzykować zdania czy reżyser był przygotowany do prób czy nie, co należy do niego, a co do kierownika artystycznego teatru nie w ogóle, broń Boże, ale w tym konkretnym przedstawieniu, co to wreszcie jest chłodna intelektualna interpretacja tego arcymelodramatu, będącego jednym z trwałych bestsellerów literatury światowej od stu lat, — a co nie. Te rzeczy nie należą do sprawozdawcy, o ile nie chce wpychać palca między drzwi. Dla niego ważne jest to, co pozostało na scenie, to co nazywa się przedstawieniem. Personalne czy zakulisowe rozgrywki do sztuki na szczęście, nie należą.

A przedstawienie — jest dość tradycyjnie. Więcej: jest bardzo tradycyjne i nie może się zaliczać do czołowych sukcesów tego teatru. Raczej przeciwnie. Znać na nim nie tylko pewną przypadkowość, ale także wyraźną troskę o nieco nużącą poprawność interpretacji — utrzymanej w bardzo spokojnej formie, jaką dawnymi czasy obdarzano przedstawienia teatru szkolnego. Jak gdyby teatr rezygnował z narzucającej się, własnej interpretacji zdarzeń, dbając przede wszystkim o możliwie dokładne przekazanie lektury szkolnej. Kto nie zna „Don Carlosa" usłyszy przyzwoicie określony tekst dający świadectwo jednemu z najsławniejszych dramatów teatru europejskiego, do dziś królującemu na deskach sceny, ku chwale swego romantycznego autora, wielkiego (podobno) Schillera. Bardziej spoufalonym z romantyzmem gościom teatru powieje z tego melodramatu nuda.

Okazuje się, że największe „pewniaki" wymagają już dzisiaj pewnej korekty interpretacyjnej. niekoniecznie w duchu krańcowo radykalnej „awangardy", ale na pewno — w kierunku współczesnych doświadczeń scenicznych, zarówno w zakresie scenografii jak i reżyserii, muzyki i gry aktora. Doświadczenia te w największym uproszczeniu — to skrót, umowność, oszczędność rekwizytu. Tymczasem kielecka realizacja jest nieco przeładowana — nie w grze aktorów, dbałej o r̨alną prostotę i zwięzłość, ale w scenografii. Jej nieco barokowe bogactwo skutecznie ocienia inne walory przedstawienia pozostawiając na planie jedynie aktora. Aktor zaś jest tutaj nosicielem wartości przede wszystkim melodramatycznych, spłaszczających i tak dość uproszczone perypetie bohaterów. Gra z umiarem, ale treści jakie niesie są treściami starego teatru, dawnej szkoły, zdolnej wycisnąć na sali niejedną łzę, rażącej jednak pewnymi naiwnościami ujęcia. Obruszałem się zawsze na pojęcie „teatru prowincjonalnego", ale to przedstawienie jest prowincjonalne — tak bardzo wydaje się nieporadne wobec despotyzmu starego romantycznego mistrza, odczytywanego w dodatku w sposób mocno naiwny.

A więc nie dramat wyboru, nie dramat polityczny

dokończenie na str. 3

[illegible]

NA ŚLEPYM TORZE...

Dziś, kiedy o dzieciach myślimy tylko w związku z ich odpoczynkiem (kolonie, wycieczki, obozy), temat poruszony tutaj wydaje się nieaktualny. Ale lato minie, rozpoczną się lekcje i znów wystąpią te same sprawy, które tak bardzo utrudniają szkole jej normalne funkcje, obciążając ją zadaniami, które wprowadzają zamęt do procesów wychowawczych.

Żadna szkoła nie może sobie pozwolić na to żeby ilość dzieci nie nadążających w opanowaniu programu, przeznaczonego dla danej klasy przekroczyła jakiś z góry przewidziany procent. Niestety w szkołach podstawowych zdarzają się często klasy, gdzie znaczna ilość dzieci nie nadążających hamuje normalne postępy, obniżając poziom nauczania i stwarzając tym trudności w klasie następnej, zwłaszcza jeżeli jest to klasa ostatnia przed przejściem do szkoły średniej.

Zwykło się mówić, że trudności te stwarzają głównie dzieci, które powinny uczęszczać do szkół specjalnych, gdyż wymaga tego ich rozwój umysłowy, nie odpowiadający rozwojowi umysłowemu normalnych dzieci szkolnych. Ale okazuje się, że to nie jest jedyna przyczyna złych postępów w nauce. Stwierdzono to, organizując tak zwane trójki klasowe złożone z rodziców innych dzieci oraz wychowawców, które zapoznając się z warunkami domowymi dzieci, źle uczących miały za zadanie zbadać jakie są tego przyczyny. Oto doświadczenia „trójek" ze szkoły nr 12 przy ul. Prostej.

Najwięcej dzieci nie wykazujących postępów w nauce rekrutuje się z takich rodzin, gdzie dzieci nie mają nie tylko należytej opieki, ale nikt się nimi w ogóle nie interesuje. Np. jeden z tych chłopców zwrócił uwagę kolegów tym, że w największe mrozy chodził niedostatecznie ubrany i obuty. Po sprawdzeniu warunków rodzinnych, stwierdzono, że pochodzi to nie tylko z ubóstwa, ale z całkowitej obojętności matki. Kobieta ta mająca kilkoro dzieci (każde od innego ojca) najwięcej troski okazuje... młodemu mężczyźnie, którego utrzymuje. Sama jest sprzątaczką. A oto inny przykład. Dziewczynka jest nieślubnym dzieckiem, widocznie przez matkę niekochanym, gdyż czuje się w domu niepotrzebna. Toteż często ucieka, gdzieś się włóczy, kradnie. W innym domu — całkowity rozkład rodziny. Ojciec pobiera rentę w wysokości około 700 złotych, ale nic nie daje na utrzymanie domu. Matka jest sprzątaczką i pracuje na całą rodzinę. Jest tam czworo dzieci, z których troje chodzi do szkoły. Fatalne warunki mieszkaniowe (grzyb) pogarsza jeszcze nieopisany brud. Gdzie indziej znów ojciec jest szyjerem i zarabia. Matka nie pracuje, mogłaby więc zająć się dziećmi. Ale oboje rodzice nałogowo piją, wskutek czego w domu panuje skrajna nędza. U czworga dzieci widoczny jest niedorozwój umysłowy. Najjaskrawszym przykładem tak często spotykanego zupełnego bagna moralnego, w którym przebywają dzieci, jest rodzina, w której 15-letnia siostra ucznia ma dziecko, którego ojcem jest jego... dziadek. Albo inny wypadek. Matka nie pracuje i nie wiadomo z czego żyje. 16-letnia siostra też nie pracuje, przynajmniej oficjalnie. Ale jakoś żyją, tylko że chłopiec jest całkowicie zaniedbany i wprost zarasta brudem. Nie trzeba dodawać, że to „życie rodzinne" ma miejsce najczęściej na przestrzeni jednej izby, w której rodziny te — trudno powiedzieć mieszkają — raczej gnieżdżą się.

Ubóstwo a często nawet nędza i złe warunki mieszkaniowe niewątpliwie wpływają także na wszystkie braki materialne, których ofiarami są dzieci, ale podstawową przyczyną „nienadążania" w nauce są na pewno stosunki rodzinne. Dzieci te choć mają rodziców i rodzeństwo są właściwie same, pozostawione własnemu sprytowi i „cwaniactwu", którego nauczyła ich potrzeba samodzielnego zdobywania środków do życia. Być może odczuwają kompleks niższości wobec kolegów, a może spragnione są jakichś ciepłych uczuć których w domu nie zaznają, ale wobec głodu, zimna i brudu potrzeby serca pewnie nie dochodzą nawet do ich świadomości. A może przeciwnie — uważają, że normalne dzieci to „frajerzy".

Czy dzieciom tym można się dziwić, że się źle uczą? Dom, w którym brak jest wszelkich zasad moralnych, etycznych i humanitarnych jest dla nich szkołą życia, wobec której wychowanie i zasady wpajane im w szkole wydają się teorią, która w ich życiu nie może mieć żadnego zastosowania, gdyż pozostaje w zupełnej sprzeczności z ich doświadczeniem. Ich wiedza o życiu na pewno imponuje niejednemu koledze i może być dla słabszych jednostek zaraźliwa.

Nie można wymagać od szkoły, ażeby jej rola wychowawcza rozciągała się nie tylko na dzieci, ale także na rodziców, nie znających a często nie chcących znać swoich obowiązków. Szkoła może pomagać w sposób materialny i moralny rodzicom, ale nie może ich zastępować. Właśnie trójki odwiedzające rodziny w ramach tzw. czynu społecznego robią bardzo dużo tam, gdzie chodzi o pomoc materialną (oraz moralną, w takich wypadkach, gdzie jest ona chętnie przyjmowana. A więc — — pomoc w dożywianiu, w odzieży, doryweza pomoc pieniężna, umożliwienie korzystania ze świetlicy, leczenie). Ale trójki te są bezsilne w wypadkach kiedy żadne z rodziców nie chce zainteresować się własnym dzieckiem i chciałoby przyjść do szkoły, albo — obiecuje lepszy nadzór nad dzieckiem, lecz obietnicy nigdy nie dotrzymuje.

Jest pewna kategoria rodzin, gdzie nie poziom moralny, ale istotne trudności życiowe (choroba, brak pracy, sieroctwo) pozbawiają dzieci nadzoru i opieki, którą rodzice chcieliby im dać. Oto kilka przykładów. Ojciec wrócił z więzienia i jest bez pracy. Matka musi utrzymywać całą rodzinę, a dzieci jest — pięcioro. Gdzie indziej ojciec jest woźnym. Dzieci ma sześcioro, z czego jeden chłopiec ułomny. W innym domu matka sprzątaczka, ojciec bez pracy, dzieci również sześcioro. Jeszcze w innej rodzinie przy trudnych warunkach mieszkaniowych i pięciorgu dzieci, chłopiec nie ma gdzie odrabiać lekcji. Nawet tam, gdzie oboje rodzice pracują, jeżeli dzieci jest siedmioro trudno żeby mogły być należycie przypilnowane. Toteż dzieci tych rodziców źle się uczą, wagarują, a czasem nawet uciekają z domu.

Ponieważ wśród wszelkich zjawisk stałych zjawiają się wyjątki, więc i wśród rodzin, które odwiedziły wspomniane trójki znalazła się matka wdowa (sprzątaczka), która ma syna na politechnice, drugiego — w technikum, i dwoje bliźniąt właśnie w szkole nr 13, które się świetnie uczą. Odwiedzono te rodzinę z innej racji niż poprzednie: higienistka stwierdziła niezwykłe ubóstwo dzieci (odzież złożona z misternie połatanych kawałków), a przy tym wielką schludność. To samo stwierdzono w domu i oczywiście udzielono pomocy. Jednak to jest wyjątek, jedyny na 60 odwiedzin, dokonanych przez trójki.

Przytoczyliśmy tylko przykłady rodzin charakterystyczne jako układ sił, które tworzą złych uczniów, a czasem nawet więcej — materiał na przyszłych lokatorów poprawczaka. Tym układem są: 1) moralne kwalifikacje rodziców oraz 2) wielodzietność.

„Na ślepym torze" to tytuł prowokacyjny. Na to pytanie odpowiedź dać mogą jedynie badania socjologów. Dziennikarz może tylko sygnalizować, a nawet alarmować, dostrzegając chociażby tylko jeden szczegół jakiegoś niebezpiecznego zjawiska. Póki istnieją takie rodziny jak wyżej opisane i szkoła obciążona takimi uczniami będzie musiała zastępować rodziców w tak licznych wypadkach — nie wolno nam spać spokojnie. Trójki klasowe robią bardzo wiele i pomagając dzieciom na pewno uratują jakiś procent od nędzy i wykolejenia. Ale co zrobić z rodzicami, których wykolejenie wpływa na los ich dzieci?

Jest to chyba problem, nad którym warto pomyśleć.

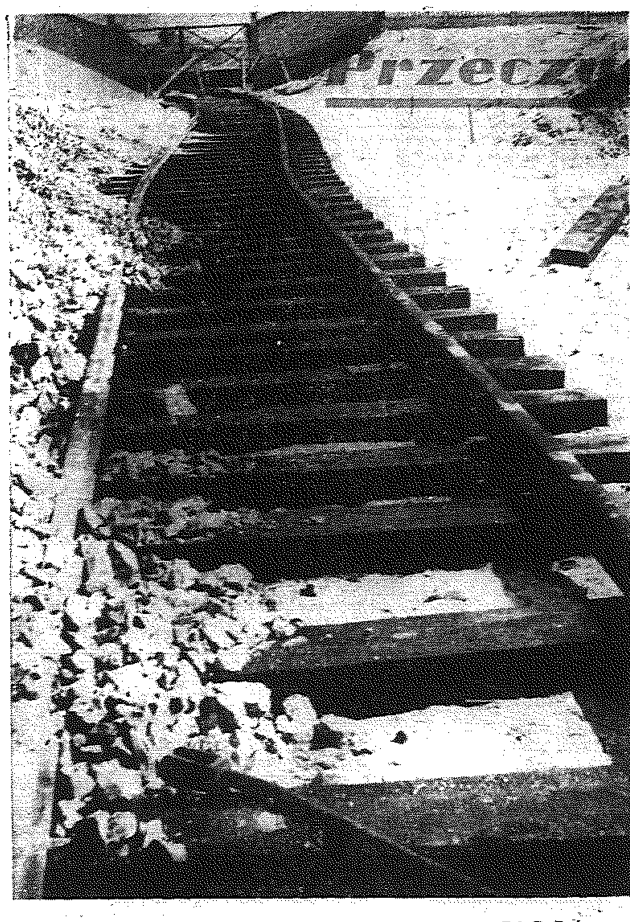

Fot. B. Duda

bez oklasków

Argument mało wykorzystany

Fabryki? Zgoda. Szkoły? Zgoda. Szpitale? Zgoda. Ale nic bardziej nie świadczy na korzyść naszego systemu politycznego od stale rozwijającej się inicjatywy społecznej. Gdyby można było zmajstrować mapę twórczych pomysłów zaproponowanych przez obywateli w w ostatnich latach w naszym kraju — byłaby to mapa najpiękniejszych sukcesów Polski Ludowej. Oczywiście — mapa pomysłów byłaby szczelniej wypełniona od mapy zrealizowanych pomysłów, ale i ta druga byłaby dowodem wielkiej aktywności społeczeństwa i wielkiego poparcia władzy dla propozycji przedkładanych przez społeczeństwo. Pokażcie mi proszę inny system polityczny, któryby tak ożywiał umysły obywateli i tak zachęcał ich do współtworzenia rzeczywistości.

O, ja wiem, że niejedna dobra inicjatywa musi przebijać się przez obskurantyzm tego lub innego urzędnika, wiem, że niejeden pomysł więdnie w szufladach, że niejedna pożyteczna propozycja dostanie w łeb od kołtuna lub od niedouczonego mędrca, któremu niebacznie dano ważny fotel pod tyłek. Wszystko to wiem i dlatego nie mam zamiaru bawić się w lakiernika.

Pragnę wszakże zachować proporcje, widzieć trzeźwo, czyli widzieć tak jak jest. Bo przecież mimo zaniknięcia jednej inicjatywy powstaje na jej miejsce druga, jeden nie wytrzyma śpiącej postawy niektórych działaczy państwowych, czy partyjnych, ale drugi będzie bardziej uparty i nie podda się śpiączce, jednego załamie intryga mieszczuchów, drugi plunie na to i będzie robił swoje. Nie ma obawy — dobry jest w Polsce klimat dla inicjatywy społecznej, nie będzie więc ona zanikać, lecz będzie jej coraz więcej i więcej.

I dlatego chcę wyrazić zdziwienie ujęte w formę pytania: dlaczego w pracy propagandowej tak rzadko wykorzystujemy ten właśnie potężny argument: wielkie współdziałanie obywateli z władzą? Co jest świadectwem zaangażowania się społeczeństwa po stronie naszych racji politycznych? Odpowiedź niby worek. Bez dna. Można mówić i mówić. Ale tak w wielkim skrócie: nie udział w wiecu i nie oklaski dla trybuny, lecz ten ciągły nieprzerwany potok pomysłów społecznych i to działanie społeczne świadczy przecież o chęci ulepszania naszego życia i świadczy o afirmacji celu, do którego zdążamy.

eReś

fot. Z. Cegiarek

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

W rocznicę zrzucenia bomby atomowej na Nagasaki

TOKIO PAP. W piątek o godzinie 11.02 (czasu miejscowego) tj. dokładnie w 18 rocznicę wybuchu bomby atomowej w Nagasaki rozległy się w tym mieście głosy dzwonów kościelnych oraz syren fabrycznych i ze statków stojących w porcie. Następnie 380 tys. mieszkańców miasta uczciło minutą milczenia pamięć 75 tys. osób, które wówczas zginęły wskutek wybuchu tej bomby. Potem burmistrz miasta odczytał odezwę do mieszkańców wzywając ich do kontynuowania wysiłku na rzecz utrzymania pokoju na świecie.

W Moskwie trwa nadal podpisywanie układu o zakazie doświadczeń z bronią nuklearną

MOSKWA PAP. W Moskwie trwa nadal podpisywanie układu o zakazie doświadczeń z bronią nuklearną w atmosferze, w przestrzeni kosmicznej i pod wodą. W piątek układ został podpisany przez przedstawicieli dalszych 11 państw: Brazylii, Danii, Afganistanu, Norwegii, Argentyny, Turcji, Holandii Sudanu, Grecji, Irlandii i Chile.

Pełnomocnicy państw po podpisaniu układu złożyli krótkie oświadczenia, w których podkreślili jego doniosłe znaczenie.

Przy podpisywaniu układu obecny był zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR, S. Łapin.

Podpisywanie układu przez inne państwa odbędzie się w następnych dniach.

* * *

Ambasador Brazylii, Vasco da Cunha podpisując układ o zakazie doświadczeń nuklearnych w atmosferze, w przestrzeni kosmicznej i pod wodą, nazwał go „pierwszym krokiem w kierunku całkowitego rozbrojenia". Każdy z nas rozumie — powiedział dalej amb. Vasco da Cunha, — jak wspaniałe perspektywy otworzą się przed ludzkością, gdy środki wydawane na zbrojenia zostaną użyte na uwolnienie ludzi od niedojadania i chorób. Zamiast środków zagłady powinniśmy tworzyć wartości duchowe i materialne.

* * *

„Podpisując ten układ, Norwegia czyni to z nadzieją, że jego liczni sygnatariusze przyczynią się do utrwalenia wzajemnego zaufania, umożliwiając tym samym podjęcie dalszych kroków na drodze rozbrojenia" — oświadczył ambasador Norwegii, F. Jacobsen.

Charge d'affaires Argentyny, K. Silva-Gusman oświadczył, że „rząd Argentyny podpisując układ, który daje tyle nadziei na pogłębienie wzajemnego zrozumienia — potwierdza tym samym tradycyjne założenia swej polityki zagranicznej, odpowiadającej aspiracjom narodu argentyńskiego.

J. Winiewicz powrócił z Moskwy

Wiceminister spraw zagranicznych — Józef Winiewicz, który w imieniu rządu PRL podpisał w czwartek układ o zakazie doświadczeń nuklearnych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą, powrócił 9 bm. w godzinach rannych do Warszawy.

Na lotnisku Okęcie wicemin. Winiewicza powitali wyżsi urzędnicy MSZ z dyrektorem generalnym MSZ — amb. Jerzym Michałowskim. Obecny był charge d'affaires a. i. ZSRR w Polsce — Fiedor Konstantinow.

W Hucie im. Lenina uruchomiono elektrolityczną ocynownię blach

W Hucie im. W. Lenina odbyło się w piątek uruchomienie elektrolitycznej ocynowni blach. Obiekt ten, który produkować będzie drogą, szlachetną blachę do wyrobu puszek konserwowych, zakupiony został w Stanach Zjednoczonych na warunkach kredytowych.

Na uroczystość przybyli: wicemin. przemysłu ciężkiego Franciszek Kaim, I sekretarz KW PZPR w Krakowie Lucjan Motyka oraz przedstawiciele szeregu resortów. Obecny był również ambasador USA w Polsce John Cabot oraz przedstawiciele firm amerykańskich, które dostarczyły urządzenia ocynowni i współuczestniczyły w montowaniu.

Przemawiając podczas uroczystości Fr. Kaim podkreślił, że kombinat został zbudowany w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego, który dostarczył blisko 3/4 maszyn i urządzeń, a specjaliści radzieccy opracowali projekt huty. W miarę rozwoju kombinat wzbogacił się o obiekty sprowadzone także z innych krajów o przodującej technice, m. in. ze Stanów Zjednoczonych. Dwa lata temu uruchomiono dostarczoną z USA ocynkownię, obecnie zaś — ocynownię pochodzącą z tego samego kraju. Zakupienie tych obiektów na dogodnych kredytowych warunkach jest korzystne zarówno dla nas, jak i dla dostawców.

Wiceminister spraw zagranicznych PRL J. Winiewicz składa podpis w imieniu rządu PRL pod układem o zakazie doświadczeń nuklearnych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą.

CAF telefoto

N. Chruszczow spotkał się z sekretarzem stanu USA D. Ruskiem

MOSKWA PAP. Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Nikita Chruszczow spotkał się 9 bm. w okolicach uzdrowiska Gagra z sekretarzem stanu USA, Deanem Ruskiem.

W godzinach przedpołudniowych Rusk wraz z małżonką przybyli otwartym samochodem do willi, gdzie ich powitali Chruszczow i członkowie jego rodziny.

Przybyli tam także dziennikarze radzieccy i korespondenci amerykańscy.

W swobodnej rozmowie, jaką prowadzili obaj mężowie stanu, Rusk oświadczył, że z pobytu w Leningradzie wyniósł wyjątkowo dobre wrażenie, zwłaszcza dlatego, że w Leningradzie otacza się pietyzmem zabytki historyczne.

Chruszczow wyjaśnił, że ludzie radzieccy wykazując troskę o zabytki historyczne dążą zarazem do rozwoju miasta. Obecnie w Moskwie buduje się co roku jedną trzecią tego, co zostało zbudowane w ciągu 800 lat istnienia tego miasta.

Dziennikarze, korzystając z okazji, robią liczne zdjęcia, po czym oddalają się. Chruszczow proponuje im obejrzenie willi i kąpiel w morzu.

Rozmowa Chruszczowa z Ruskiem trwała dwie i pół godziny. Potem dla odprężenia dwaj mężowie stanu rozegrali partię badmintona (gra podobna do tenisa). Następnie Chruszczow podejmował gościa obiadem.

Ogłoszony w Moskwie komunikat oficjalny o piątkowym spotkaniu "Chruszczowa z Ruskiem podaje, że w czasie rozmowy, która upłynęła w duchu szczerości i w przyjaznej atmosferze, poruszono sprawy będące przedmiotem wzajemnego zainteresowania.

W rozmowie uczestniczyli ponadto minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko i ambasador ZSRR w Waszyngtonie Dobrynin, a ze strony amerykańskiej ambasador USA w ZSRR Kohler, ambasador Thompson oraz zastępca podsekretarza stanu Davis.

Tragiczny bilans

BELGRAD PAP. Tragiczny bilans trzęsienia ziemi, które zniszczyło stolicę jugosłowiańskiej Macedonii, Skopje, jest nieco większy, niż przypuszczano poprzednio. Dotychczas ekipy ratunkowe znalazły 1.029 zwłok, z których zdołano zidentyfikować jedynie 879.

9 sierpnia 18 specjalistów z całego świata przybyło do Skopje, aby dopomóc przy montażu specjalnych baraków wojskowych przesłanych przez W. Brytanię.

Rada miejska Skopje postanowiła, że w odbudowanym mieście jeden z placów będzie nosił nazwę 26 lipca — kiedy to trzęsienie ziemi zniszczyło Skopje — i że na placu tym wzniesiony zostanie pomnik ku czci ofiar kataklizmu.

Zmarł nowo narodzony synek Kennedy'ego

NOWY JORK PAP. — W piątek rano zmarł nowo narodzony synek prezydenta Kennedy'ego Patrick.

Mimo nieustających od dwóch dni wysiłków lekarzy, nie udało się uratować przedwcześnie urodzonego małego Patricka. Serce dziecka, mimo zastosowania specjalnego urządzenia sprowadzonego z uniwersytetu Harvard, nie wytrzymało trudności w oddychaniu, które wystąpiły zaraz po urodzeniu.

Lecznica dla Zwierząt zawiadamia

Lecznica dla Zwierząt w Kielcach zawiadamia, że tuberkulinizacja bydła dla dzielnic — Biesag Pakosz i Karczówka, odbędzie się w dniu 12 sierpnia br. na Targowicy, a dla dzielnicy Herby 13 sierpnia br. koło Armatur, w godzinach 8—15.

Co przynosi nowy numer „Kraju Rad"?

1. Artykuł „Partia — awangarda narodu radzieckiego" — E. Butjewa.

2. Komentarz W. Ardatowskiego „Dobry początek" na temat układu moskiewskiego.

3. Wspomnienie głównego marszałka wojsk pancernych ZSRR Pawła Rotmistrowa pt. „Gigantyczna bitwa czołgów" w 20 rocznicę bitwy pod Kurskiem.

4. „Dalszy odcinek „Z dziennika kosmonauty.

5. Fotoreportaż „deszcz na zamówienie" o pracy kazachskiego naukowo - badawczego instytutu hydrometeorologicznego oraz wiele innych interesujących pozycji.

Pożar statku

KAIR PAP. — Jugosłowiański statek „Macedonia" stanął w płomieniach 160 km na północ od Port Sudan na Morzu Czerwonym. Dwóch marynarzy zmarło z ran, a 3 innych przewieziono do szpitala. Pożar został ugaszony i statek holowany przez inny okręt jugosłowiański udaje się w drogę powrotną do kraju.

Arsenały jądrowe nie będą stanowiły tajemnicy?

NOWY JORK NNT — PAP. W lipcowym numerze miesięcznika „Journal Of Geophysical Research" wydawanego przez amerykańskie towarzystwo geofizyczne zespół młodych uczonych niemieckich z Heidelbergu donosi o pewnej przemianie jądrowej, która może niespodziewanie zrobić karierę w polityce.

Uczeni niemieccy piszą, że w procesie produkcji materiału rozszczepialnego dla bomb jądrowych (uranu 235 lub plutonu) ulatuje w powietrze określona ilość promieniotwórczego kryptonu — 85, aby z biegiem czasu rozproszyć się równomiernie w całej atmosferze ziemskiej. Mierząc stężenie kryptonu — 85 w powietrzu można z wysoką dokładnością obliczyć, ile materiału rozszczepialnego wyprodukowano już na świecie. Potem wystarczy odjąć od tej ilości znaną każdemu mocarstwu jądrowemu wielkość produkcji własnej, aby uzyskać szczegółowe dane o produkcji materiałów rozszczepialnych w innych państwach.

Autorzy artykułu zaznaczają, że krypton -85 powstaje zawsze w tej samej ilości, proporcjonalnie do ilości wyprodukowanego materiału rozszczepialnego, przy czym gazu tego nie można zatrzymać lub przekształcić w inny izotop bez stosowania niezmiernie kosztownych urządzeń. W ten sposób drogą prostego rachunku można obliczyć z dużym prawdopodobieństwem stan arsenałów jądrowych każdego mocarstwa.

Próba inwazji na Haiti zakończona niepowodzeniem?

NOWY JORK PAP. Wiadomości napływające z Haiti wydają się wskazywać, że akcja zbrojna emigrantów haitańskich, którzy wylądowali na północy Haiti na początku bieżącego tygodnia załamała się i zmuszeni oni byli odstąpić z zajmowanych pozycji.

Jeden z organizatorów inwazji na Haiti, Paul Verna, oświadczył, że wojska emigrantów w sile około 500 osób pod dowództwem Leona Cantave i Rene Leona udadzą się w góry. Puilsoreau i rozpoczną wojnę partyzancką przeciwko Duvalierowi. Inne źródła uchodźców haitańskich potwierdzają, że próba inwazji zakończyła się, praktycznie rzecz biorąc, niepowodzeniem.

Według wiadomości jakie napłynęły do Santo Domingo, prezydent Duvalier wysłał do miasta Ouanamanthe, leżącego w pobliżu granicy z Dominikaną, oddział w sile około 500 osób z zadaniem odcięcia emigrantom drogi powrotnej, a także zapobieżeniu dalszemu przenikaniu uchodźców haitańskich z Republiki Dominikańskiej.

Spinacze do bielizny na eksport

Największym w kraju producentem drewnianych spinaczy do bielizny przeznaczonych na eksport jest Spółdzielnia Pracy „Łączna" w Kielcach. Ostatnio spółdzielnia ta wyprodukowała półmiliardowy spinacz. Rocznie zakład wysyła do 12 krajów zachodnich ponad 70 mln sztuk spinaczy. Głównymi ich odbiorcami są Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki.

Odpowiedź U Thanta na list trzech ministrów

NOWY JORK PAP. Sekretarz generalny ONZ U Thant podał, że może podjąć się przeprowadzenia sondażu opinii ludności Północnego Borneo, pod warunkiem jednak, że otrzyma na to zgodę W. Brytanii.

W piątek opublikowano w Nowym Jorku odpowiedź U Thanta na list ministrów spraw zagranicznych Filipin, Malajów i Indonezji datowany z 5 bm. Przedstawiciele wymienionych państw zwrócili się do sekretarza generalnego, aby zbadał poglądy ludności Północnego Borneo w związku z projektem włączenia tego obszaru do inspirowanej przez Malaje i Londyn tzw. Federacji Malajazji.

U Thant przewiduje wysłanie dwóch misji, jednej do Sarawaku i drugiej do brytyjskiego Północnego Borneo.

Bonn w poszukiwaniu kompromisu

BONN PAP. W piątek w przeddzień przybycia do Bonn amerykańskiego sekretarza stanu Deana Ruska gabinet boński prowadził nadal gorączkowe narady w sprawie sprecyzowania swego stanowiska wobec porozumienia moskiewskiego o wstrzymaniu doświadczeń z bronią jądrową.

Pod wpływem nacisku opinii światowej oraz wyraźnego zniecierpliwienia kół rządzących USA, rząd boński usiłuje — zdaniem obserwatorów politycznych uelastycznić swe stanowisko, aby nie dopuścić do znalezienia się w izolacji. Agencje zachodnie, podają, że Bonn przygotowało już plan „pozytywnych propozycji niemieckich", który zaprezentowany ma zostać Ruskowi. Nie jest również wykluczone, że rząd NRF gotowy będzie wyrazić zgodę na przystąpienie do porozumienia moskiewskiego, o ile uzyska zapewnienie Waszyngtonu i Londynu, że podpis NRD złożony pod dokumentem moskiewskim nie stanie się jakąś formą dyplomatycznego uznania przez Zachód Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Tak więc wszystkim bońskim poczynaniom politycznym nadal patronuje nierealistyczny duch „doktryny Hallsteina", duch nienawiści wobec NRD, uniemożliwiający pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego.

Aresztowania w Birmie

DELHI PAP. Jak donoszą z Rangunu, w piątek rano Rada Rewolucyjna Birmy aresztowała szereg osób.

W oficjalnym oświadczeniu opublikowanym w stolicy Birmy stwierdza się, że w interesie całego narodu, Rada Rewolucyjna podejmuje próby przywrócenia spokoju w kraju, proponując wszystkim zainteresowanym stronom przeprowadzenie rozmów. Jednak że szereg osób utrudniało przywrócenie spokoju i rząd rewolucyjny musiał podjąć odpowiednie kroki.

Śmiertelne zatrucie grzybami

Do szpitala powiatowego w Oleśnicy koło Wrocławia przywieziono 9 osób, w tym sześcioro dzieci z objawami silnego zatrucia. Jak stwierdzono, osoby te — rodzina rolnika Franciszka Ochaba z miejscowości Lucien koło Oleśnicy — zatruły się grzybami zebranymi w okolicznych lasach.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej i zastosowania najnowszych środków farmakologicznych, do piątku po południu zmarło 5 osób — dwoje dorosłych i troje dzieci. Stan zdrowia 13-letniej dziewczynki jest beznadziejny. Lekarze nie szczędzą sił dla ratowania pozostałych przy życiu.

Zarządzenie Ministerstwa Komunikacji

Ministerstwo Komunikacji wydało zarządzenie w myśl którego osoby udające się pociągiem lub autobusem PKS do jakichkolwiek miejscowości położonych na terenach woj. wrocławskiego i opolskiego, powiatu Wieruszów (woj. Łódź oraz miasta Wrocławia muszą okazać przy zakupie biletu ważny dokument stwierdzający szczepienie przeciwko ospie.

To samo zarządzenie dotyczy osób wyjeżdżających z terenów uważanych jako ogniska ospy.

Na granicach wymienionych województw i powiatu Wieruszów prowadzone będą ścisłe kontrole przybywających innymi środkami lokomocji, jak np. samochodami. Wszystkie te osoby muszą posiadać również świadectwo szczepienia.

Zarządzenia te nie dotyczą natomiast osób poruszających się między innymi województwami.

Sprawy wyjazdów zagranicznych regulują odrębne obowiązujące już przepisy zgodnie z którymi osoby wyjeżdżające do krajów kapitalistycznych powinny zaopatrzyć się w międzynarodowe książeczki szczepień. W książeczkach tych musi być stwierdzone szczepienie nie dawniej niż 3 lata temu.

Osoby wyjeżdżające do ZSRR i krajów demokracji ludowej muszą posiadać polskie świadectwa szczepienia z zaznaczeniem wyniku skontrolowanego w 8 dniu. W razie ujemnego wyniku szczepienia wyjeżdżający powinien poddać się ponownemu szczepieniu. Musi to być zaznaczone na świadectwie.

Mieszkańcy Wrocławia oraz województw wrocławskiego i opolskiego przy wyjazdach zagranicznych muszą posiadać międzynarodowe świadectwo szczepienia, przy czym na teren Czechosłowacji będą wpuszczane wyłącznie osoby z dodatnim wynikiem szczepienia skontrolowanym w 8 dniu.

Wstrzymane zostały do odwołania wszystkie indywidualne wyjazdy turystyczne do Czechosłowacji. Mogą odbywać się jedynie wyjazdy grupowe formowane poza wymienionymi zagrożonymi terenami i bez udziału w wycieczkach mieszkańców tych terenów.

Zamknięte zostały wszystkie przejścia graniczne, przez które odbywa się tzw. mały graniczny ruch turystyczny (tereny objęte tzw. konwencją) na granicy polsko-czechosłowackiej.

Zakaz westernów w brazylijskiej TV

RIO DE JANEIRO PAP. Dekretem prezydenta Goularta z dniem 1 stycznia 1964 telewizje Brazylii nie będą miały więcej prawa wyświetlania filmów o charakterze westernów, a także filmów gangsterskich i erotycznych.

Zarządzenie to zostało wydane w związku z programem rządu zwalczania szmiry i wzmagania akcji oświatowych poprzez rozgłośnie radiowe i stacje TV. Zarządzenie zobowiązuje jednocześnie wszystkie stacje TV w Brazylii do nadawania codziennie co najmniej przez półtorej godziny żywego programu edukacyjnego, który nie może być przerywany ogłoszeniami dłużej niż 3 minut.

Savoir vivre

PARYŻ PAP. Uczniowie szkół francuskich wyjeżdżający na kolonijne wakacje do Anglii otrzymują w Paryżu pisemną instrukcję, jak się mają zachowywać. Dokument ten zawiera m.in.: takie fragmenty pouczeń: „przede wszystkim nigdy nie wspominajcie im o Joannie d'Arc, ani Napoleonie"... „nie podawajcie bez przerwy rąk"... „podziwiajcie bez zastrzeżeń rodzinę królewską, dzieci i trawniki"... „pamiętajcie o tym, że najważniejszym członkiem rodziny angielskiej jest pies lub kot domowy"... „nie zabierajcie na razie głosu w sprawie pana Profumo"...

Na tropie wielkiej afery

Nielegalny przewóz waluty z Włoch do Szwajcarii

RZYM PAP. — Władze włoskie wpadły w ostatnich dniach na trop organizacji, która zajmowała się przewożeniem przez granicę banknotów 10-tysięcznolirowych w paczkach po kilkaset milionów i deponowaniem ich w bankach szwajcarskich, wskazanych przez zleceniodawców.

W aferę, jak wynika ze wstępnych dochodzeń, zamieszane są różne banki włoskie oraz wielcy przemysłowcy zainteresowani w lokowaniu własnych kapitałów za granicą jako zabezpieczenie na wszelki wypadek.

Proceder przerzucania pieniędzy ułatwiali niektórzy agenci pracujący w przygranicznych biurach walut wymieniając czeki na pieniądze, które następnie specjalni gońcy przewozili luksusowym samochodem do Szwajcarii. Zatrzymanie jednego z tych agentów Gianpaulo Ribeldi w dniu 9 sierpnia pozwoliło policji włoskiej wpaść na trop szerszej organizacji działającej na szkodę skarbu państwa.

Nie będzie wody

W dniu 11.8.63 r. od godz. 7 do 15 jedno z ujęć wody dla Kielc będzie nieczynne z uwagi na przeprowadzany remont sieci wysokiego napięcia przez Zakład Energetyczny — Kielce. W związku z powyższym nastąpi brak wody w mieście.

Komunikat WKC

Wojewódzka Komisja Cen ustaliła nowe maksymalne ceny detaliczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 10 sierpnia 1963 r. na terenie całego woj. kieleckiego. (Podajemy ceny za 1 kg).

Marchew — 3,20 zł, buraki obcinane — 2,20 zł, cebula obcinana — 4,50 zł, kapusta wczesna — 1,30 zł, kalafiory pow 26 cm szt. — 4,50 zł, kalafiory od 20 do 26 szt. — 4 zł, kalafiory do 20 cm szt. — 3 zł, ogórki kwaszeniaki — 2,40 zł, ogórki sałatowe — 1,50 zł, pomidory import. — 5 zł (cena obow.), pomidory krajowe — 5 zł, ziemniaki wczesne — 2,50 zł, brzoskwinie import. — 24 zł (cena obow.), morele import. — 20 zł (cena obow.), arbuzy import. — 6 zł (cena obow.)

Na artykuły nie objęte cennikiem należy uzgadniać cenę pomiędzy dostawcą a odbiorcą.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Z towarzystw regionalnych (3)

MIŁOŚNICY ZIEMI STASZOWSKIEJ

O Klubie Miłośników Ziemi Staszowskiej nie znalazłem w specjalnym urzędowym sprawozdaniu z pracy towarzystw regionalnych ani słowa, wymieniono będące mimo wszystko ciągle jeszcze w powijakach Kazimierzowskie Towarzystwo Krzewienia Kultury, wymieniono nawet trzy dyskusyjne kluby filmowe — staszowski klub przemilczano. Przemilczano i jak się dowiedziałem na miejscu, odmówiono mu oficjalnego zarejestrowania, wychodząc z założenia, że klub to nie stowarzyszenie. Od października działa więc Klub Miłośników Ziemi Staszowskiej, najmłodsza z omawianych powiatowych towarzystw regionalnych, niemalże nielegalnie.

Powstał klub w październiku ubiegłego roku z inicjatywy Stanisława Hendla, I sekretarza KP PZPR, powstał pracujący społecznie zarząd, wybrał prezesa (Ludwik Nawrot, powiatowy prokurator) i liczy dziś ponad dwustu członków płacących regularnie składki, które obok skąpych dochodów stanowią budżet stowarzyszenia. Siedzibę ma klub, jak na Staszów wspaniałą, w Domu Strażaka, jedynym w całym powiecie budynku tego typu, gdzie to i dwie sale widowiskowe (jedna na 300 miejsc) i trzy pomieszczenia pomocnicze. Wygoda.

Zamierzenia klubu są jednoznaczne — aktywizacja kulturalna miasta i powiatu. Staszowskie nie miało dotychczas szczęścia do kultury, nic się tutaj nigdy właściwie na tak zwanej kulturalnej niwie nie działo, wydawaje się, że prowincjonalny marazm ogarnie wszystko i wszystkich. Na szczęście przerwano już złą dla powiatowej kultury passę. Sądząc choćby na podstawie krótkiej działalności nowej społecznej instytucji kulturalnej, która prawdziwie stara się i zabiega wokół rozwoju kultury. Staszów uległ zupełnemu odrodzeniu. Sam Staszów, Z wielu, a przede wszystkim finansowych względów. Klub ograniczył na razie swoją działalność do działalności w mieście. Zrobiono tu więcej w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy niż przez kilka poprzednich lat. Co zrobiono? Utworzono amatorski zespół teatralny, sekcję muzyczną, klub szachistów i brydżystów. Najżywotniejsza jednak, najbardziej pomysłowa jest sekcja odczytowa organizująca spotkania, odczyty i pogadanki. Oprócz tego urządza się imprezy rozrywkowe, przedstawienia, dochodowe zabawy, przynoszące gotówkę na opłacanie spotkań i odczytów.

Każda impreza to w Staszowie komedia. Sala wprawdzie jest, chętnych też nie brakuje jako że ludzie spragnieni są nowości, lecz nie ma... krzeseł. Przed odczytem, spotkaniem czy imprezą artystyczną zwozi się krzesła ze wszystkich staszowskich urzędów i instytucji do Domu Strażaka, a w następnym dniu oddaje. Gdybyż zresztą kłopoty kończyły się tylko na braku krzeseł. Ale oto zespół muzyczny nie ma najpotrzebniejszych instrumentów, pracujący społecznie zarząd nie zawsze znajduje czas na żmudne zajmowanie się sprawami administracyjnymi i finansowymi klubu, owymi rozliczeniami, księgowaniem, zapisywaniem. Ach te finanse.

Brak pieniędzy i etatów hamuje trochę szlachetne zamierzenia. Pieniędzy nie ma. Kierownik, przepraszam, instruktor do spraw kultury przy Wydziale Oświaty rad by dać, lecz sam na koncie ma o wiele za mało, na wszystko czterdzieści tysięcy.

Kilogram pism i podań wysłano do województwa, w których domagano się jeśli nie żywej gotówki, to przynajmniej utworzenia etatu, ale etatu też nie ma. Chyba żeby człowiek prowadzący miejską świetlicę załatwił i sprawy klubu. To byłoby wyjście, cóż, świetlicy nikt nie prowadzi — nie ma człowieka. Miejmy nadzieję, że się znajdzie. Władze powiatowe zapewniają mieszkanie i dobre warunki materialne, byle ktoś z głową przyszedł, poprowadził i klub, i świetlicę, może jeszcze zespół muzyczny czy młodzieżowy balet.

W Staszowie nie ma powiatowego domu kultury. Klub Miłośników Ziemi Staszowskiej, gdy okrzepnie, nabierze doświadczenia, poszerzy zakres pracy i obejmie wpływami wieś, mógłby taki dom kultury zastąpić. Powinien zastąpić. Są to oczywiście marzenia, plany na przyszłość. Tyle, że realne. Tym bardziej teraz, kiedy po raz pierwszy od wielu lat opracowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki wytyczne do pracy kulturalno - oświatowej zalecają dbałość o istniejące placówki kulturalne, wszechstronną pomoc ze strony rad narodowych, systematyczną opiekę, a także tworzenie w powiatach pozbawionych domów kultury, poradni kulturalno-oświatowych. Wprawdzie tego typu działalność wymaga pieniędzy i etatów, wszystko jednak w sumie stokrotnie się opłaci i chyba, mimo kłopotów kadrowych, nie przekracza staszowskich możliwości.

Dwie sprawy trzeba by najpierw załatwić — ściągnąć do Staszowa odpowiednich ludzi i postarać się o odpowiednie fundusze. Wiadomo — powiatowy dom kultury czy kulturalno - oświatowa poradnia aby mogły normalnie pracować muszą dysponować co najmniej taką sumą, jaką w tej chwili przeznacza się w staszowskim powiecie na wszystkie wydatki związane z kulturą. Kto zresztą wie, czy fundusze przeciętnego powiatowego domu kultury nie są większe od funduszów, jakimi rozporządza rocznie staszowski inspektorat kultury. Sprawdźmy, pozwoli to określić faktyczne potrzeby.

Łaska pańska na pstrym koniu jeździ — podobnie wojewódzkie dotacje. Najlepiej wiedzą o tym w Staszowie. Nadzieje jeszcze mają, czekać dalej czekają, lecz równocześnie rozpoczęli penetrację w zakładach pracy. Szukają pieniędzy, chcą sprawdzić co się dzieje z pieniędzmi funduszu socjalnego, przeznaczonymi na kulturę. Może uda się wzorem Włoszczowy wprowadzić reżim odkładania do wspólnej kasy. Powinno się udać, Fundusz Rozwoju Kultury w obliczu lichych budżetów nad zwyczaj rzadkich dotacji, to ważna, podstawowa rzecz.

ZBIGNIEW NOSAL

wodopój...

...ale i w nim ubyło wody. Fot. B. Duda

OSTATNIE ZWYCIĘSTWO CEZARA

Ażeby wylansować film „Antoniusz i Kleopatra", który kosztował 40 mln dolarów, producenci wpadli na pomysł wedlug nich genialny: zrobić olbrzymi afisz, przedstawiający Liz Taylor i Richarda Burtona, których zatargi uczuciowe wypełniły kronikę skandali świata filmu. Ale trzeci partner Rex Harrison nie zgodził się na to. — Czy jest tu jakaś intryga miłosna czy jest nie ma — oświadczył — ja jestem Cezarem! Nie ma żadnej racji, abym nie figurował na afiszu. — Harrison wytoczył proces wytwórni. Ażeby go uspokoić wytwórnia „20 Century Fox" zrobiła inny afisz, w którym Cezar figurował w medalionie. Ale to go nie zadowoliło. — Żądam — powiedział — aby umieszczono mnie na tym samym planie, gdzie moich partnerów. Zrobiono trzeci, afisz świadczący o tym, że Cezar zwycięża!

Fot. „Paris Match"

W do- mu

Po małej urlopowej dygresji, za co uznać chyba należy poprzedni odcinek naszego cyklu, wróćmy do spraw związanych z ruchem drogowym w Kielcach. Niestety, w dalszym ciągu dostrzegamy brak troskliwego zainteresowania miejskiej służby drogowej ulicą 1 Maja — idzie o odcinek ulicy od Buczka do Dzierżyńskiego. Wciąż jeszcze wielu kierowców parkuje tu samochody na czas w zasadzie nieograniczony. A przecież ustawienie tu znaku zakazu zatrzymywania, ewentualnie ograniczenia postoju do 2 minut nie przedstawia specjalnego kłopotu. Mówi się o potrzebie zmiany miejsc przystanków autobusowych; czy przy okazji, do czasu otwarcia ul. Rewolucji Październikowej nie warto zrezygnować z przystanków autobusowych na tej ulicy?

Otwarto w lipcu dla ruchu kołowego ul. Okrzei i oczywiście nie ustawiono odpowiednich znaków, przez co skrzyżowanie ulic Buczka, 1 Maja i Okrzei stało się jednym z najniebezpieczniejszych skrzyżowań w naszym mieście. Nie ułatwiają sytuacji tablice drogowskazów ustawione na podporządkowanej ulicy Buczka i bardzo skutecznie zasłaniające widoczność ul. 1 Maja (nadjeżdżających z prawej — a zatem tych, którzy mają pierwszeństwo przejazdu).

Szef inspektoratu SR MO w Kielcach por. Dolik udostępnił nam pismo miejskiej służby drogowej, w którym to piśmie kierownictwo tej instytucji ubolewa, że kierowcy jeżdżąc po liniach namalowanych białą farbą na skrzyżowaniu ul. Buczka i Sienkiewicza niszczą te linie, za co w pewnym sensie odpowiedzialna jest milicja, która nie poucza kierowców, a to jest jakoby niedopuszczalne.

Zarzut co najmniej dziwny. Ostatecznie może się zdarzyć temu czy innemu kierowcy najechać którymś kołem na białą linię, w końcu jeżdnia nie jest dziełem sztuki, niemniej drogowcy powinni zdawać sobie sprawę z tego, że farba na jezdni może podlegać pewnemu zniszczeniu na skutek chociażby zmian atmosferycznych oraz sporadycznych przypadków zetknięcia się z kołami pojazdów. Jasne, że w takiej sytuacji należy od czasu do czasu ponownie malować linie na jezdni na przejściach dla pieszych, na skrzyżowaniach itp.

I jeszcze jedna sprawa skoro o tym mowa. Od dłuższego czasu niestety bezskutecznie walczymy o uporządkowanie parkingów. Szczególnie przy ul. Sienkiewicza i Buczka. Sprawę w jaki sposób rozwiązałoby namalowanie linii miejsc parkowania. Skośne, do kierunku jazdy i osi jezdni, linie wskazywałyby jak należy parkować pojazdy, żeby do maksimum wykorzystać skromne, jak na razie miejsce na tych parkingach. Niestety, dla naszych władz komunalnych są to trudności nie do pokonania, albo raczej tak dalece nie istotne, że do tej pory nikt nie raczył udzielić redakcji odpowiedzi w tej sprawie.

Przedziwna sytuacja.

Pisaliśmy kiedyś np., że należałoby wreszcie albo inaczej lokalizować przystanki autobusowe, tzn. nie przy trawnikach, albo zlikwidować w tym miejscu trawnik, po którym i tak wszyscy muszą chodzić po prostu dlatego, żeby się dostać do autobusu. Fikcja z tabliczkami „Nie deptać zieleni" jest w tym przypadku aż nadto oczywista.

Miejmy nadzieję, że załatwienie tych „problemów" nie przerasta możliwości władz komunalnych w naszym mieście...

W. Baz.

Józef Henryk Wiśniewski debiutował w 1956 r. M. in. pierwsze jego wiersze były publikowane w naszej gazecie. Drukowały je także pisma literackie, prezentowały swym słuchaczom PR i Telewizja. W 1962 r. Wydawnictwo Łódzkie wydało książkę „Z z debiut", w niej znalazł się także tomik J. H. Wiśniewskiego — „Miłości nasze".

Jesienią 1960 r. otrzymał on jednocześnie nagrodę w turnieju jednego wiersza na Ogólnopolskim Festiwalu Poezji w Poznaniu. Wiersze jego były recenzowane w wielu pismach literackich i krytycy notowali je wysoko.

W roku 1961 J. H. Wiśniewski otrzymuje drugą nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Ambasadę Republiki Kuby i Redakcję „Nowej Kultury" za wiersz „Kuba". Rok 1962 przyznaje mu nagrodę Wydziału Kultury WRN w Łodzi za wiersz z okazji XX-lecia PPR.

Poeta był przez pewien czas kierownikiem literackim Teatru Ziemi Łódzkiej. Od dawna zajmuje się on pracą dziennikarską m.in. napisał cykl reportaży z podróży po Europie zachodniej. W tej chwili przygotowuje on nowy tom wierszy i tom opowiadań pn. „Zdaje się, że Franek wyszedł".

JÓZEF HENRYK WIŚNIEWSKI

MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE

Jak on się dobrze umie
nie zaskoczy go nagle
żaden zbędny gest
ona jest mała
porównaćby ją
do wiatru w łachmanach
nie do madonn rzymskich
ani gotyckich
kobiet
on kroczy
dymiącą nagą
pełen buty i gwarów
wokół
depce pęki rzucanych
pod stopy aksiomatów
ona idzie za nim
pod ręką z cieniem
i w kondukcie pies
tak to kroczą
spopielałą drogą
ona za nim pokornie i cicho
zanim pęknie
szklany płacz nad głową
gdy ogarnie go nagle ciemność
wtedy ona
czarna wdowa z rozpaczy
będzie ostatnią jego czynę znaczyć.

TERESA GABRYSIEWICZ

NAGIE MYŚLI

Dlaczego podniosłaś z ziemi
moje myśli
oprzewojące własnym oddechem
dlaczego obnażyłaś je
z pancerza
tak te bezbronne zapłakały
na powrót upadły w piasek
leżą nagie
nawet nie obejrzałaś się wstecz.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

A. MAŁACHOWSKI

za rok też będzie lato (II)

KRASNOLUDKI W AKCJI

Wypoczynek dzieci to sprawa odrębna. Co roku piszemy o pociągach, które uwożą najmłodszych w góry lub nad morze i zamieszczamy zdjęcia roześmianych buzi. Trochę to powierzchowne i — co tu gadać — „odfajkowujące" jedno ze stałych wydarzeń sezonu. A przecież kolonie dziecięce to dziś ogromna, kosztowna baza materialna w postaci organizowania pomieszczeń w odpowiednich miejscowościach przy zapewnieniu podstawowych wygód, to troska o higienę i zabezpieczenie przed chorobami, dostawę wielu możliwie wartościowych produktów spożywczych, często do miejsc leżących z dala od centrów handlowych. Wreszcie kolonie, to poważny problem wychowawczy, bowiem dziesiątki tysięcy dzieci nie można traktować jedynie jako obiekt opalania, kąpieli i tuczenia, ale także trzeba myśleć o dobrej kształcącej rozrywce.

Cóż można powiedzieć o materialnej bazie naszych kolonii?

Jej rozpiętość jest wielka. Wypoczynek organizuje się w pustych latem szkołach wiejskich, tam gdzie tuż obok jest nieźle zaopatrzony rynek, a także w zwykłych barakach na odludziu gdzie regularna dostawa głównych produktów nastręcza wiele trudności. Są kolonie dobre i złe. W Garbatce, pięknej miejscowości w pobliżu Kozienic w strefie dobrego zaopatrzenia w owoce jest kolonia prowadzona przez PSS w Radomiu. Dobre wyżywienie niezbyt harmonizuje z prymitywem całego kolonijnego lokum. Długi barak, w którym hulają przeciągi już dawno powinien ustąpić miejsca lepiej pomyślanemu pawilonowi. Często zawodzą przygotowania. W czerwcu, gdy zjechał już turnus przedszkolaków w kuchni rozebrano piec by ukończyć jego budowę dopiero w połowie wakacji. Nie posiadano wyników badań wody, nie zameldowano kolonii, słowem postąpiono zgodnie z tradycyjnym „jakoś to będzie".

Ale bywa też zupełnie inaczej. Są takie kolonie jak w Tarasce. Od szosy Końskie—Piotrków oddala ją 4 kilometry leśnych bezdroży. Najbliższy sklep GS też o 4 km, najbliższa miejscowość ze światłem elektrycznym — o 7 km. Głusz piękna i malownicza, ale głusz. A jednak dokonano tu cudu organizacji. Zgrabnie pomyślany pawilon z piękną jadalnią, własna elektrownia, czyli napędzany silnikiem spalinowym agregat, a stąd możliwość oglądania programu telewizyjnego, umywalnie z ciepłą wodą, przemyślna pompa elektryczna zasilająca studnię w wodę ze znacznej głębokości. Są boiska do siatkówki i koszykówki, kolorowe składane leżaki na których dzieci spędzają ciszę poobiednią, są — rzecz ważna a rzadka na kolonii — czyste ubikacje. Zaopatrzenie rozwiązuje samochód przydzielony kolonii na cały okres jej trwania.

Gdzie tkwi tajemnica powodzenia, dlaczego Taraska leżąca na odludziu góruje nad wielu innymi koloniami znajdującymi się przy szlakach komunikacyjnych?

Decyduje osobiste zaangażowanie kierownictwa instytucji, która jest organizatorem. Kolonia w Tarasce należy do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczgo w Kielcach i stanowi oczko w głowie dyrektora przedsiębiorstwa tow. Włodarskiego. Znajdował on czas na to, aby samemu kreślić plany rozbudowy i na miejscu pilnować roboty. Ten dyrektor rozumiał, że uśmiech i radość dzieci jego pracowników to równie dobry, albo i lepszy niż inne, klucz do owocnej pracy rodziców. Może dlatego kolonia musi mieć samochód choć przedsiębiorstwo odczuwa ostry brak środków transportu. Gdy trzeba, do pracy na kolonii skierowuje się najlepszych pracowników, a wszystko po to, aby dzieciom naprawdę dobrze się działo.

Jakże inaczej jest pod tym względem w radomskiej PSS. Inspekcje związków zawodowych wysyłały prezesom niejedną krytyczną notatkę, o stanie kolonii w Garbatce, ale nikt z zainteresowanych tym się nie przejął. Czyżby w odniesieniu do kolonii obowiązywało jakieś inne podejście, niż w stosunku do spraw wchodzących w zakres służbowy instytucji. Kolonie to obecnie wielkie i kosztowne przedsięwzięcia, przeto wymagają one nie mniejszej troski i dozoru niż sprawy produkcyjne.

Wspominaliśmy na wstępie o wychowawczej roli kolonii. Sprawa bodaj jeszcze trudniejsza. Nie wiemy kto i jak często w imieniu władz oświatowych wizytuje kolonie, ale warto aby wyniki takich odwiedzin spowodowały jak najprędzej nową jakość.

Na koloniach dzieci śpiewają. Robią to chętniej, niż w szkole, bo nie na stopień i w ławkach, lecz obcując z przyrodą. Ale co śpiewają — to już zupełnia katastrofa. Jakieś pseudo dziecięce i niby humorystyczne teksty w rodzaju piosenki o krasnoludku, który miał nieznośną żonę. Nie mogę sobie odmówić zacytowania co celniejszych fragmentów utworu.

„Żyli byli trzej krasnale nie górale
nie bili się nie kłócili oni wcale
trzech ich było, trzech z fasonem,
dwóch wesołych jeden smutny bo miał żonę.
A ta żona była jędza no i basta
Miała wałek taki gruby jak do ciasta
I tym wałkiem kiedy chciała
swego męża krasnoludka wałkowała".

Koniec był tragiczny, gdyż maltretowany krasnoludek wyzionął ducha, ale

„gdy rodzina w głos płakała
żona jędza jeszcze trumnę wałkowała".

Równie żałosnym popisem jest widok dwóch malców, którzy na ognisku zawodzą „Meksikanę", gdzie mowa o kochankach i gorącej miłości. Drugą skrajnością jest piosenka o małpiszonku, którego o coś tam krew zalewa, itd. itp. Na tle podobnych „utworów" stare poczciwe skecze obozowe w rodzaju „U fryzjera" wydają się szczytem sztuki. I doprawdy nie wiadomo czy zawinili autorzy „Świerszczyka" i „Płomyczka", że idąc na urlopy nie pomyśleli o tym co będą śpiewać i wystawiać na ogniskach ich mali czytelnicy, czy też winni są kierownicy kolonii, że za wczasu nie zaopatrzyli się w odpowiednie wydawnictwa.

Przykre wrażenia jakie pozostawia program artystyczny różnych ognisk gdzie „dorosłe" utwory mają zastąpić luki w twórczości dla dzieci nie upoważniają do wydawania ostatecznych sądów o całej pracy wychowawczej. Wiemy, że np. w Tarasce dzieci brały udział w pracach społecznych, a więc porządkowały groby ofiar faszyzmu, pomagały rolnikom, słuchały pogadanek o święcie lipcowym, brały udział — i to z jak wielkim przejęciem — we współzawodnictwie, kto bardziej zdyscyplinowany, czyja grupa najczyściejsza, kto wykonał najwięcej prac społecznych itp. W sumie jednak wychowanie dzieci na koloniach pozostawia jeszcze sporo do życzenia o czym przypominamy władzom oświatowym. Za rok też będzie lato, więc nie dajmy się zaskoczyć.

pożycz...

...chłopcy też chcą jeździć na rowerach. Fot. A. Żuchowski

Fot. J. M. K.

J. M. KORCZAK

RECENZJE

ŚLADY MARSJAN

Dziś, gdy postęp nauki i techniki często dogania, a nawet wyprzedza fantazję pisarzy, gdy od pierwszego lotu człowieka na Księżyc dzieli nas parę zaledwie lat, powieści fantastyczne (tzw. science fiction) cieszą się ogromną popularnością. Ich autorzy starają się albo przegonić rzeczywistość i tworzą powieści „z przyszłości", gdzie ulubionym tematem są mniej lub bardziej fantastyczne przygody człowieka w kosmosie, albo umieszczając akcję współcześnie starają się narzucić czytelnikowi wrażenie jak największego autentyzmu i w tym celu stosują szereg różnych chwytów i podstępów.

Do tej ostatniej grupy „podstępnych" powieści należy zaliczyć ciekawą książkę A. Gromowej i W. Komarowa „Na tropie tajemnicy", wydaną obecnie nakładem P. W. „Iskry". Poprzedzająca tekst przedmowa, podpisana „S. N. Krynicki — członek Akademii Nauk", powiadamia czytelnika, że zdumiewający materiał uzyskany przez radziecko-angielską ekspedycję naukową w Himalajach i Andach, jest jeszcze analizowany i opracowywany. Mimo to jednak poleca on notatki jednego z uczestników ekspedycji, dziennikarza Litwinowa, które — nie posiadając wprawdzie naukowej ścisłości — są interesującą opowieścią naocznego świadka niezwykłych odkryć. Tak „uprzedzony" czytelnik może dość długo śledzić ze wzrastającym zainteresowaniem barwne notatki radzieckiego dziennikarza, zastanawiając się jednocześnie jakim sposobem przeoczył prasowe wzmianki o tak sensacyjnym wydarzeniu, jak odkrycie śladów lądowania na Ziemi przed około trzystu laty tajemniczych przybyszów z kosmosu. Autorom udało się dość długo utrzymać tę zapowiedzianą w przedmowie atmosferę autentyczności i dopiero spiętrzenie fantastycznych wydarzeń i odkryć przekonuje czytelnika, że jednak nie ma tu do czynienia z „relacją naocznego świadka", lecz ze zręczną fantazją autorów.

Pomijając zastrzeżenia co do tego rodzaju chwytu, trzeba stwierdzić, że i bez niego książka Gromowej i Komarowa zachowałaby w swej początkowej części atmosferę autentyzmu oraz walory ciekawej i dobrze napisanej powieści fantastycznej. Zwolennicy science fiction mają więc znowu zapewnione parę godzin interesującej lektury.

A. Gromowa i W. Komarow — „Na tropie tajemnicy".

P. W. „Iskry" 1963 r Str. 290. Cena 16 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„ — Zostaw pan Anga w spokoju, nic mu się nie stanie — przerwał mi szorstko. — Czy pana nie dziwi to, że Szerpowie, analfabeci, uważają za święty talizman płytkę, na której tak dokładnie przedstawiony jest Układ Słoneczny?".

„Po sekundzie płytka zaczęła fosforyzować. Obraz nabierał ostrości... Z zapartym tchem, nie wierząc własnym oczom, wpatrywaliśmy się w płytkę. Przed nami migotały kadry filmu, opowiadającego o życiu nieznanej planety i nieznanych istot."

NOWOŚCI TECHNIKI

Jako pewnego rodzaju przeciwwagę fantastycznej powieści Gromowej i Komarowa warto przeczytać książkę, w której tytule jest również słowo „fantazja", lecz połączone matematycznym znakiem mniejszości ze słowem „rzeczywistość". Wymowa tego tytułu brzmi więc: „Fantazja jest mniejsza od rzeczywistości"! Sformułowanie to musi wzbudzić w pierwszej chwili zdumienie i zastrzeżenia. Jak to? Rzeczywistość przewyższa fantazję? Jest od niej bardziej fantastyczna? A jednak w miarę czytania wątpliwości nasze nikną.

Książka „Fantazja < Rzeczywistość" jest pracą zbiorową, w której w szeregu popularnych i przystępnie napisanych artykułów szereg specjalistów omawia najnowsze osiągnięcia techniczne i wynalazki ostatnich lat. Wprawdzie o tych samych rzeczach informują nas notatki prasowe, lecz są to przeważnie tylko krótkie wzmianki, a po wtóre już tak przyzwyczailiśmy się do ogromnego tempa rozwoju techniki, że przyjmujemy je bez wrażenia, jako coś zupełnie naturalnego. Dopiero szersze omówienie tych osiągnięć, zgrupowane w jednej książce, wywiera obraz, który zmusza do zastanowienia i skłania do przekonania, że rzeczywistość obejmuje więcej dziedzin niż fantazja pisarzy, a osiągnięcia ludzi nauki i techniki niejednokrotnie przewyższają fantazję ludzi pióra. Postęp w rozwiązaniach architektonicznych i w budownictwie, w transporcie i komunikacji, technika w rolnictwie i medycynie, najnowsze zdobycze chemii, automatyki, cybernetyki i telemechaniki, technika w życiu codziennym i wreszcie astronautyka — oto omawiane dziedziny naszej rzeczywistości.

Książka „Fantazja < Rzeczywistość" może śmiało konkurować z powieściami typu science fiction pod względem „fantastycznych" wynalazków i pomysłów, a zaznajomienie się z omawianymi w niej osiągnięciami myśli ludzkiej na pewno zbliży nam i rozszerzy obraz stanu współczesnej techniki.

Praca zbiorowa — „Fantazja < Rzeczywistość".

P. W. „Iskry". 1963 r. Str. 268. Cena 30 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Hutnictwo klasyczne wraz ze swymi wielkimi piecami i ogromnymi koksowniami stoi na progu zmierzchu. Już dziś, poza żelazem, ołowiem, cyną, miedzią i cynkiem w produkcji metali decydujący, jeżeli nie wyłączny głos mają procesy chemiczne".

„ ... opracowano nowy sytem przekazywania treści listów znajdujących się w zaklejonych kopertach przy zastosowaniu fototelegrafii. Odbiór listu zostaje dokonany również na specjalnym papierze, znajdującym się w zaklejonej kopercie. W ten sposób nikt prócz adresata nie może odczytać listu, przy czym list zostaje przesłany z szybkością telegramu."

kryminał

Skrzynka

Autentyczne relacje odtworzone na podstawie zeznań świadków, akt i protokółów.

W jednym z małych domków na przedmieściach miasteczka Treysa w Hesji pewnego wieczora kłóciło się małżeństwo. Zwykła rodzinna sprzeczka szybko zamieniła się w bójkę. Mąż spoliczkował żonę. Zdenerwowana kobieta kopnęła go w kość goleniową. Mężczyzna odskoczył do tyłu. W międzyczasie kobieta złapała stojący w pobliżu niej dębowy drąg i zdzieliła nim swego męża parę razy w głowę. Po chwili martwego już męża zawlokła po schodach na strych.

Od dnia tego morderstwa upłynęło już z górą 12 lat. Wykryte ono zostało zresztą przypadkowo. Policja przeglądając ponownie po kilku latach akta osób niegdyś zaginionych i nie odnalezionych zainteresowała się bliżej meldunkiem złożonym przez panią Keim.

Na drugi dzień po zamordowaniu swego męża Keim zgłosiła w policji meldunek, że w nieznanych jej okolicznościach zaginął jej mąż. Zagrała przy tym ujmującą policję rolę nieszczęśliwej, zrozpaczonej, samotnej, bezradnej kobiety.

Mimo to sąsiedzi podejrzewali Keim o morderstwo swego męża. Opinie te rozpowszechnione głośno skłoniły policję do wszczęcia śledztwa wyjaśniającego przyczynę zaginięcia p. Keim. Nie wykluczano przy tym morderstwa. Jednak po pewnym czasie śledztwo umorzono odnotowując w aktach: „Bezpodstawne przypuszczenia i babskie plotki".

Po takim obrocie sprawy Keim wniosła sprawę do sądu o rozwód z powodu „niezłośliwego opuszczenia" jej przez męża. W tej sytuacji sąd orzekł rozwód, a kosztami procesu obciążono skarb państwa. Niezależnie od tego dwoje dzieci otrzymało rentę sierocą, a cała rodzina otrzymała nowe, lepsze mieszkanie.

Keim nie straciła zimnej krwi. Spakowała zesuszone już na kość zwłoki swego męża do drewnianej skrzynki i umieściła je z kolei w szopie obok nowego mieszkania. Na drewnianej skrzynce Keim zawiesiła kłódkę, a klucz od niej stale nosiła przy sobie.

Renta sieroca na dzieci i systematyczna zapomoga społeczna, którą otrzymywała, nie zaspajały jej wygórowanych ambicji. Swemu o szesnaście lat młodszemu kochankowi wmówiła więc, że spodziewa się dziecka i, że na usunięcie ciąży potrzebuje pieniędzy. Kochanek nie protestował. Kiedy otrzymała żądaną sumę rozpoczęła nowe szykanowanie swego kochanka. Groziła mu, że zgłosi do władz, iż dopomógł jej w usunięciu ciąży. Kochanek nie chcąc, aby sprawa nabrała rozgłosu, wręczył jej żądaną kwotę. Ale i to było jej mało. Po jakimś czasie oświadczyła, że dziecko mimo wszystko przyszło na świat i że jest w żłobku. Nie protestując kochanek płacił dalej. Wyrafinowana kobieta nie ustawała w wymyślaniu coraz to nowych historii. Zawiadomiła swego kochanka, że noworodka zamierzają adoptować Amerykanie, ale to kosztuje. Kochanek, teraz już żonaty, pracował w godzinach nadliczbowych, aby zaspokoić potrzeby nowo założonej rodziny i regulować roszczenia swej dawnej kochanki. Wysyłał pieniądze z różnych miejscowości, aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń wśród znających go pracowników poczty.

W Treysa zainteresowano się „podopieczną opieki społecznej", która nieustannie otrzymywała przesyłki pieniężne. Władze wszczęły dochodzenie wyjaśniające i oskarżyły Keim o oszustwo i nadużywanie „pomocy społecznej". Dochodzenie zostało przerwane albowiem Keim złożyła przyrzeczenie, iż nie będzie już otrzymywać żadnych przesyłek pieniężnych. Nadawcy pieniędzy nie udało się jednak zidentyfikować.

Na każdym przekazie pieniężnym podawał on bowiem fałszywe nazwisko.

Keim nie dawała za wygraną. Szykanowała go dalej i bardziej stanowczo. Tym razem już bezskutecznie. Pragnąc więc uzupełnić zmniejszone dochody wystąpiła do sądu o uznanie jej męża za nieżyjącego, aby mogła otrzymywać rentę wdowią i partycypować w spadku po zmarłym bracie swego „zaginionego" męża. Tymczasem mumia jej męża wciąż znajdowała się w drewnianej skrzynce, w szopie obok mieszkania.

W sprawach związanych z uznaniem kogoś za zmarłego sądy są bardzo wstrzemięźliwe. Każdy wniosek badany jest bardzo starannie i szczegółowo. Spełniając jednak prośbę Keim sąd zainteresował się aktami „zaginionego" męża, które od lat przykrył już kurz zapomnienia. W krajowym urzędzie kryminalnym Hesji przewertowano jeszcze raz akta. Urzędnikom rzucił się w oczy jeden szczegół, którego nikt przedtem dokładnie nie sprawdził. Nikt przedtem nie usiłował przesłuchać wymienionego w aktach kochanka Keim.

Dokonano tego dopiero po 10 latach. Dręczony i szykanowany kochanek był szczęśliwy, że wreszcie może zrzucić kamień ze swego serca, że może komuś zwierzyć się z niefortunnej przygody miłosnej. Śledztwo wykazało, że wymuszanie pieniędzy i ciągłe szykany ze strony Keim nie podlegają żadnej dyskusji. Te fakty wystarczyły, aby wydać nakaz jej aresztowania.

Keim fakt ten przyjęła do wiadomości z rzadko spotykanym u kogokolwiek spokojem. Powoli pakowała swoje rzeczy i żegnając się ze swoją córką, w przekonaniu, że nikt tego nie widzi, szepnęła jej coś do ucha.

Pomyliła się jednak. Ten szczegół dostrzegł jeden z policjantów. Córka powtórzyła słowa, które powiedziała jej matka: „nie mów w żadnym wypadku nikomu, że szopa obok naszego domu należy do nas".

W szopie, z wyjątkiem drewnianego kloca z wbitą w niego siekierą i drewnianej skrzynki, w której od dziesięciu lat leżał zamordowany August Keim z roztłupaną czaszką, świeciły pustki. W śledztwie Keim przyznała, że zabiła męża dębowym drągiem w przypływie nagłego bezmyślnego ataku oburzenia. Wyrokiem sądu skazana została na karę 14 lat więzienia.

opr. Kaz.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

REMANENT

KSIĄŻĘ REINIER I SZERMIERKA

Co ma wspólnego władca Monaco, książę Reinier III z szermierką? Raczej niezbyt dużo. Jest jednak fundatorem pucharu przyznawanego tej ekipie narodowej, która zgromadzi najwięcej punktów we wszystkich konkurencjach mistrzowskich w danym championacie. Puchar ten książę Reinier ufundował przed 12 laty z okazji organizowania szermierczych mistrzostw świata przez Monaco. Jest to tzw. Puchar Narodów. Gdyby nie wprowadzono zmiany w regulaminie byłby on tym razem własnością Polaków. Ale od gdańskich mistrzostw przyznaje się ten puchar nie za wszystkie, a jedynie za złote medale. (k)

ZŁOŚLIWY CHOCHLIK

Gdańsk cieszył się w pierwszych dniach mistrzostw wielką popularnością również wśród filatelistów. Nic dziwnego poczta polska wydała naprawdę piękną serię znaczków z okazji mistrzostw. Nie rozumiemy jednak dlaczego na jednym ze stempli okolicznościowych umieszczono datę: 29 CZERWCA bardzo przecież odległą od terminu mistrzowskich turniejów. (a)

MISTRZOSTWA MISTRZÓW

Na rzadko której imprezie sportowej można się zetknąć z taką ilością utytułowanych nazwisk jak to było w Gdańsku. Wśród startujących, sędziów oraz działaczy naliczyliśmy ponad dwudziestu posiadaczy tytułu mistrza świata. Najstarszym z obecnych był światowy mistrz szpady Norweg Heide, który wywalczył tytuł mistrzowski w Paryżu w 1922 roku. On też dekorował tegorocznego mistrza szpady, który mógłby być jego... wnukiem. (l)

W DRUŻYNIE INACZEJ

Trochę niewiarygodny wydawał się pogląd ludzi związanych z szermierką, że są zawodnicy świetnie walczący w turniejach indywidualnych a znacznie słabiej w drużynowych i odwrotnie. A jednak dość łatwo znaleźć potwierdzenie tej teorii w gdańskich mistrzostwach. Weźmy choćby polskich szpadzistów. W turnieju indywidualnym nie liczyli się, a drużynowo ci sami przecież szpadziści zdobyli złoty medal. Identycznie było z radzieckimi florecistami. W dodatku tylko te dwa zespoły zdobyły złote medale, bijąc rywali wyższą niż dwa punkty różnicą... (e)

GÓRĄ FLORET?

Szabla była najsłabiej obsadzoną bronią i drużynowo i indywidualnie. To chyba ucieczka przed trudnościami tej broni, przed nieustanną ewentualnością krzywdzących werdyktów. Ale szabla ciągle jest najbardziej widowiskowa. Coraz groźniejszym jej rywalem staje się bardzo interesujący obecnie floret. Szpada zaś jest najtaniej ciekawa. Najwięcej tam zawodników ogromnie wysokich, walczących statycznie i „polujących" jedynie na trafienia w rękę. (t)

ABRAKADABRA...

Nie ma nigdzie tak skomplikowanych przepisów jak w szermierce, twierdzą sami działacze tej dziedziny sportu. Tak jest w istocie. Wystarczy zapoznać się jedynie z przepisami regulującymi sposób zestawienia par do walk pucharowych. Nie ma tam losowania. Trzydziestu dwóch zawodników wyłonionych z eliminacji grupowych klasyfikuje się na pozycjach od 1 do 32. Potem pary zestawia się wg. klucza 1 z 32, 2 z 31 itd. Za podstawę wspomnianej klasyfikacji służy tabela uwzględniająca różne współczynniki z walk eliminacyjnych (miejsca, stosunek walk wygranych, stosunek trafień). Tabelę oblicza mózg elektronowy. Posiada ona wielkość... drzwi. A jednak zdarzały się protesty. (a)

Kolumnę opracował

MIECZYSŁAW KALETA

Fot. „M.N."

Od Wołodyjowskiego do Pawłowskiego

Już starożytni Grecy. Właśnie Grecy, do których trzeba zawsze wracać przy omawianiu historii klasycznych dziedzin sportowych, jako pierwsi wprowadzili walki szermiercze do swoich olimpiad. Wiele dowodów uprawiania walki na białą broń w tym okresie przechowało się do naszych czasów. Rysunki na wazach, ryciny, opisy poetyckie... Jeden z najbardziej słynnych i najpiękniejszych obrazów walki szermierzy przekazał potomności Homer w „Iliadzie".

Przez wszystkie następne epoki w rozwoju ludzkości szermierka cieszyła się niezmiennym powodzeniem. Tak było w starożytnym Rzymie, gdzie po raz pierwszy zastosowano ćwiczenia przygotowawcze, coś w rodzaju dzisiejszego treningu. Amatorzy walki na białą broń ćwiczyli najpierw z drewnianymi makietami, a potem dopiero stawali do walki.

Potem średniowiecze i namiętne turnieje konnych rycerzy. Tradycja pojedynków nakazywała wielu młodym ludziom opanowanie sztuki szermierczej, aby w bezpośrednim starciu z przeciwnikiem rozstrzygać sprawę nie tylko racji ale i honoru.

POLSKI TANIEC Z SZABLAMI

Gdy Hiszpanie, wynalazcy floretu a potem Francuzi i Włosi z entuzjazmem przyjęli tę nową broń, Polacy polubili bardziej szablę. Zaważył na tym bieg historii, częste najazdy Tatarów i Mongołów. Oni właśnie walczyli z naszymi wojskami na szybkich koniach z szablą w ręku. Lekka to broń, a pozwalająca siec, zadawać razy na wszystkie strony. Najlepszą obroną przeciw niej było oczywiście równie doskonałe opanowanie walki szablowej. Polacy, Węgrzy, Rosjanie, którzy najczęściej cierpieli w tych najazdach szybko osiągnęli mistrzostwo. Do tego trzeba było jednak wielu ćwiczeń. W przerwach między bitwami odbywały się więc harce szablowe służące nauce fechtunku. Ćwiczebne walki na szable zawsze gromadziły wielu gapiów, którzy dopingowali ćwiczących. I to były pierwsze widowiska sportowe w szermierce. Walka na szable przynosiła wiele emocji nie tylko walczącym, ale i obserwatorom. Toteż już w piętnastym wieku spotykamy się w Polsce ze śladami prowadzenia walki ku uciesze gawiedzi, dla widowiska. Dzieje się to już nie tylko na uroczystościach dworskich, ale także na jarmarkach i pomniejszych uroczystościach miejskich.

Wprowadzenie pokazów szermierczych na dwory królewskie dało szabli niezwykle wysoką rangę. Już więc chyba wtedy szabla stała się naszą bronią narodową, w każdym razie była bronią przyboczną każdego rycerza. Do władania nią zaprawiano już młodych chłopców, którzy poznawali podstawowe ruchy ćwicząc zastępującymi broń kijami.

NASZA SZKOŁA

Wytworzyła się nawet polska szkoła szablowa. Być może w naszym charakterze szukać trzeba pogardy dla pchnięć, ukłuć czy ciosów w ręce lub nogi. Nasi najprzedniejsi szermierze atakowali niemal wyłącznie na tułów lub też na głowę. Cała Europa znała już wtedy polską sztukę krzyżową czyli dwa szybkie cięcia, pierwsze — na bok, drugie — natychmiastowe ponowienie z przeciwnej strony. Nie tylko Polacy posiadali własny styl walki. Znane jest przysłowie, które mówiło, że Węgier tnie na odlew, zaś moskwicznin z góry.

Za Sasów polska szermierka przeżywa okres prawdziwej świetności. Każda niemal uroczystość obowiązkowo posiadać musiała pokaz fechtunku, a każdy szlachcic nie byłby szlachcicem, gdyby szablą mniej lub więcej sprawnie nie władał. Nie brak w tym okresie słynnych speców szermowania tą bronią, nie brak też jednak awanturników chętnie korzystających z szabli nawet na zjazdach, sejmach i sejmikach.

OD WOŁODYJOWSKIEGO

Maleńki ciałem, ale wielki duchem i odwagą rycerz polski uważany jest za pierwszego poprzednika późniejszych (aż po dziś dzień) speców szabli. Nieśmiertelną sławą obdarzył go Sienkiewicz uwieczniając postać tego znakomitego i nieustraszonego szermierza. Pasjonujące opisy walk naszego rycerza ożywiły w pamięci młodzieży szablowe tradycje. Przypomniały, że szermierka to sport prawdziwie męski, jak rzadko inny uwzględniający instynkt walki, a posiadający przy tym tak piękną i pełną romantyzmu historię na przestrzeni wieków.

* * *

Współczesny sport szermierczy datuje się od pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich w Atenach w 1896 roku. W programie tej olimpiady obok leżącego w charakterze romańskich ludów floretu znalazła się też i szabla. Oczywiście Polaków nie było jeszcze na turnieju ateńskim. I dość długo trzeba było jeszcze czekać na międzynarodowy debiut następców Wołodyjowskiego.

Od Igrzysk Olimpijskich w 1908 roku rozpoczęło się panowanie Węgrów w szabli. Były okresy, w których madziarscy mistrzowie szablowego fechtunku nie przegrali z nikim na świecie całymi latami. Zdobyli oni dziewięć kolejnych tytułów mistrzowskich świata (drużynowo) w latach 1928—1937, a potem następnych osiem w latach 1951—58. Indywidualnie nie oddawali pierwszeństwa na świecie kolejno przez 14 lat (1924—1937). Również w okresie powojennym reprezentanci tego kraju już 10 razy byli mistrzami świata. Wydawało się, że ci którzy kiedyś byli mistrzami cięcia na odlew nie znajdą pogromców...

W początkach bieżącego stulecia w Krakowie i Lwowie wyrastali już jednak następcy Wołodyjowskiego. Szkoły fechtunku Bąkowskiego, Sestellego czy Lannemana były słynne ze znakomitego poziomu nauczania. Pierwsze mistrzostwa Polski odbyły się we Lwowie w 1924 roku. Cztery lata później Wołodyjowscy stają już na olimpijskich planszach Amsterdamu. Zadrżały potęgi światowe. Polacy wywalczyli brązowy medal. Powtórzyli ten sukces jeszcze trzykrotnie, ale wciąż nie mogli się przebić przez niezwykle silną konkurencję węgiersko-włoską. Trzeba było jeszcze czekać...

Fot. „M.N."

PIERWSZY ZŁOTY MEDAL

Rok 1953. Maleńki krakowianin Wojciech Zabłocki zdobył tytuł mistrza świata juniorów. W tych samych zawodach Jerzy Pawłowski również stanął na podium zwycięzców po brązowy medal. „Cudowne dzieci z Polski" — krzyczały nagłówki prasowe... To był początek końca węgierskiej ery w szabli. Jeszcze przez kilka lat ustępujemy naszym rywalom, ale już po zaciętych walkach.

Paryż jest szczęśliwy dla naszych szablistów. W 1957 roku Jerzy Pawłowski zostaje pierwszym polskim mistrzem świata w szabli gromiąc właśnie koalicję węgierskich fechtmistrzów. To był jak dotąd jedyny mistrzowski tytuł Polaka. Potrafiliśmy się jednak dochować takiej drużyny, która w przed czterema laty w „jaskini lwa" w Budapeszcie odebrała Węgrom drużynowe mistrzostwo świata. Dla naszych rywali był to wielki cios. Pałali chęcią rewanżu. Udało im się to na rzymskiej olimpiadzie, lecz był to już łabędzi śpiew. Ostatnie trzy lata to trzy kolejne mistrzowskie tytuły Polaków.

WOŁODYJOWSKI DRUGI

Wiele już polskich nazwisk figurowało w światowej czołówce. Kiedyś godnym kontynuatorem tradycji Wołodyjowskiego był krakowianin Papee, potem Zabłocki, Pawłowski... Nikt jednak nie osiągnął takiej klasy jak właśnie Pawłowski. W Gdańsku wywalczył tytuł wicemistrza, bodaj większym jednak osiągnięciem jest fakt, że Pawłowski już jedenasty raz kolejno kwalifikuje się do finału mistrzowskich turniejów szablowych. Tego nie dokonał żaden inny sławny mistrz szabli!

Można powiedzieć — nie Pawłowski — a Wołodyjowski drugi. Ta sama fantazja, humor, mały wzrost, wielki hart ducha. Wszystkie cechy, które łączymy z polską tradycją szabli od walk z Tatarami począwszy, a na ułańskich szarżach kończąc.

Nasi czytelnicy mało mają okazji oglądania wielkich szermierczych turniejów. A są one imprezami o bardzo specyficznej atmosferze. Szczególnie turnieje szablowe. W erze panowania techniki szabla pozostała najbardziej wierna tradycji ze wszystkich broni. Nie dotarła do niej nawet sygnalizacja świetlna. Bez wątpienia jest to broń najtrudniejsza. Ani w szpadzie ani też we florecie nie ma tak błyskawicznych akcji, parad i ripost. Szybkość, niezwykły refleks i wielka wytrzymałość to podstawowe elementy osiągnięcia światowej klasy. Do szabli trzeba jednak jeszcze i niezwykłej odporności nerwowej. W tak błyskawicznych akcjach stwierdzenie celności trafienia sprawia wiele kłopotów nawet najbardziej wytrawnym arbitrom. To denerwuje zawodników. I stąd na planszy obrazki jakich próżno szukać w innych sportach. Krzyki, a nawet wrzaski, demonstracje nieraz o zabarwieniu histerycznym, wreszcie dyskusja z sędziami. Ale trwa to wszystko tak krótko niemal jak błysk klingi. Wybuch złości szybko zostaje zastąpiony szarmanckim ukłonem dla arbitra i przeciwnika. Walka rozpoczyna się na nowo... Tak to wygląda na planszy. A poza nią?

SZERMIERKA JEST INNA

Szermiercze imprezy mają bardzo kameralny charakter. Sport ten gromadzi z reguły ludzi o dużym wykształceniu i kulturze osobistej. Jakież więc musi być olbrzymie napięcie nerwów kiedy nawet tacy ludzie nie zawsze potrafią się opanować. Ale natychmiast po walce łatwo dostrzec przyjacielskie spotkania między zawodnikami, sędziami i działaczami już bez wzajemnych urazów i pretensji. Szermierka jest też jednym z bardziej długowiecznych sportów. Działacze są niedawnymi kolegami z planszy dla sędziów, ci zaś jeszcze nie tak dawno mierzyli siły z zawodnikami, którzy dziś walczą o medale. To chyba jedna z przyczyn kameralnej atmosfery szermierki. Druga, to chyba przepisy bardziej liberalne, niż można się spodziewać. Przecież zawodnik może długo i nawet bardzo ostro dyskutować z sędzią, może też w każdej chwili przerwać walkę, aby chwilę odpocząć, posilić się napojem, czy coś poprawić przy sprzęcie. Nie czuje się tu dyscypliny właściwej innym sportom. Program minutowy imprezy nie stanowi też dla nikogo jakiejś świętości. Walki przedłużają się, przedłużają się też przygotowania do nich. I nikt nikogo nie popędza. Tu trzeba maksymalnej koncentracji. W szermierce nadal zawodnik, a nie widz jest postacią decydującą na imprezie nawet pomyślanej jako widowiskowa. Gdzie indziej byłoby to może i niemożne. Ale tu czasem i to ma swój urok. Wybuch rozpaczy jednego z najbardziej impulsywnych zawodników szermierki Włocha Calarese ujmuje widzów równie jak i niecodzienne wyrazy radości obserwowane u Woyny. A i długie nieraz przygotowania celebrowane przez zawodników jak swoiste misterium też mają chętnych obserwatorów. To wszystko razem tworzy z szermierki sport nie podobny wszystkim innym sportom.

...Pierwszy szczęk ozwał się echem w sercach wszystkich patrzących: pan Wołodyjowski przyciął jakby z niechcenia, pan Kmicic odbił i przyciął z kolei, pan Wołodyjowski znów odbił. Suchy szczęk stawał się coraz szybszy. Wszyscy dech wstrzymali. Kmicic atakował z furią, pan Wołodyjowski zaś lewą rękę w tył założył i stał spokojnie, niedbale czyniąc ruchy bardzo małe, prawie nieznaczne, zdawało się, że chciał siebie tylko osłonić, a zarazem oszczędzić przeciwnika — czasem cofnął się o mały krok w tył, czasem postąpił naprzód — widocznie badał biegłość Kmicica. Tamten zagrzewał się, ten był chłodny jak mistrz próbujący ucznia i coraz spokojniejszy; wreszcie ku wielkiemu zdumieniu szlachty, przemówił:

— Pogawędzimy — rzekł — nie będzie nam się czas dłużył... Aha! to to orszańska metoda?... widać tam sami musicie groch młócić, bo waćpan machasz jak cepem... Okrutnie się zmachasz. Zaliś naprawdę w Orszańskiem najlepszy? Ten cios jeno z pachołków trybunalskich w modzie... Ten kurlandzki... dobrze się nim od psów odpędzać. Uważaj waćpan na koniec szabli... Nie wyginaj tak dłoni, bo patrz co się stanie...

... Szmery głośne poczęły się zrywać w kole patrzących i koło ścieśniło się coraz bardziej, a za nim uformowało się drugie, trzecie. Kozacy Kmicicowi wtykali głowy między ramiona szlachty, jakby cało życie w najlepszej z nią żyli zgodzie. Mimowolne okrzyki wyrywały się z ust widzów; czasem rozlegał się wybuch niepohamowanego nerwowego śmiechu; poznali wszyscy mistrza nad mistrzami.

Ten zaś bawił się okrutnie, jak kot z myszą — i poczynał coraz niedbalej robić szablą...

Henryk Sienkiewicz
„POTOP"

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

korespondencja własna z Węgier

Kiedy Karol zataczając się pod ciężarem waliz wyszedł z urzędu celnego w Łysej Polanie, kiedy wepchnęliśmy te bagaże do kufra naszego „Wartburga" i kiedy wreszcie podniesiono szlaban graniczny pewnem, że sprawa przybiera poważny obrót — jedziemy. Gdzieś daleko na samym dole mapy znajdował się mały, czarny punkcik, Pecs, który mieliśmy osiągnąć jutro po południu.

Tymczasem wjeżdżamy w Wysokie Tatry. Nazwa odpowiada rzeczywistości. W pewnym momencie czuję, że samochód nie ciągnie, chociaż wyraźnie widzę spadek drogi. Przez chwilę robi mi się gorąco, próbuję jeszcze raz, rozpędzam na trzecim biegu samochód do 70 km na godz., włączam „czwórkę" i znowu klops, nie idzie, chociaż wyraźnie widzę, że jedziemy z góry. Zabawa ta, od której włos mi się jeży na głowie trwa dobrych kilka minut nim wreszcie odgaduję przyczynę — w dole, 100 albo więcej metrów pod nami, leży droga, którą przed kilkoma minutami jechaliśmy, a więc złudzenie jazdy z góry podczas, gdy trzeba było pilować pod górę. Diabli nadali takie „kopce". Czesi to zresztą nazwali „Czarcią górą".

Za to widoki wspaniałe, zjazd również. Powoli robi się późne popołudnie, tym bardziej, że Czesi mają w stosunku do nas opóźniony o całą godzinę czas. Jechać szybciej nie można, ponieważ drogi, nazaczone na naszym autoatlasie jako szosy pierwszej klasy, ma ją wprawdzie asfaltowe nawierzchnie, ale są one solidnie nadgryzione tzw. zębem czasu, a poza tym są wąskie i kręte.

W osiedlach i miasteczkach trafiamy na porę powrotu bydła z wypasu. Krowy dzwonią, wzbijają tumany kurzu, zajmują całą szerokość drogi. Widok raczej niecodzienny, wyjemy się za jakiś słup z ogłoszeniami. Boję się czy nasza podróż nie skończy się czasami w okolicy Rużemberoku, — byłoby głupio zostać rozdeptanym przez krowy. Wkrótce jednak lawina bydła ustaje i czołem naszym ukazuje się stojący kilka metrów przed nami mały „Fiatek". Wyglądają tak, jak gdyby przed chwilą szczęśliwie lądowali z kosmosu...

Jedziemy dalej, dzięki czemu przed samą ulewą osiągamy Bańską Bystrzycę. Będzie to zresztą ostatni deszcz jaki udało nam się do tej pory oglądać.

Wieczorem bawimy cały local w Bańskiej Bystrzycy usiłując wybrać z karty coś do zjedzenia. Czesi nam pomagają, w pewnym momencie odnosimy wrażenie, że już udało nam się wytłumaczyć kelnerowi o co chodzi, kiedy Karol występuje znowu z idiotyczną propozycją skonsumowania szegetyńskiego gulaszu. Kelner opada z sił, w końcu jemy knedliczki i jest spokój.

Bańska Bystrzyca jest ładnym 24-tysięcznym miastem o wyglądzie Radomia. Ma dwie gazety, własną rozgłośnię radiową i telewizyjną, teatr, elegancki hotel. W nocy w hotelu słychać rechotanie żab. Swojsko i życzliwie.

Nazajutrz w samo południe odszukujemy przejście graniczne w Słowańskich Dziarmatach. W radio muzyka z Budapesztu... Czekamy, ponieważ celnik polechał rowerem na szlaban. Żadnego ruchu, po pół godzinie przyjeżdża jeszcze jakiś czeski „Moskwicz", czekamy w dwie załogi. Wreszcie nadjeżdża celnik, stemplaje dokumenty, podnoszą szlaban. Jesteśmy na Węgrzech. Tu też kilka formalności, pieczątek i pierwsze węgierskie miasteczko Balassagyarmat.

Do Budapesztu już tylko 80 km. Droga fatalna, tak że docieramy tam dopiero po upływie czterech godzin. Od Vaču cały czas nad Dunajem. Ruch jak diabli, wyjechał chyba cały Budapeszt na plażę.

Na ulicy Vači jemy obiad w cichej rozweselonej parasolami knajpce. Porcje przeogromne, dużo papryki. Jesteśmy na Węgrzech.

KIESZONKOWE GESTY PRZYJAZNI

Oczywiście Polacy zajmują oddzielną pozycję w kalejdoskopie stosunków Węgrzy i cudzoziemcy. Lubią tam nas i dają to wyraźnie do zrozumienia. Co drugi Węgier wie, że „Polak-Węgier dwa przyjaciele". W Budapeszcie jest kilka polskich ulic np. ulica Stefana Batorego itp. Kiedy na przykład wyjeżdżając z Budapesztu w kierunku Pecsu po przejechaniu mostu Petefiego chcieliśmy się tylko upewnić co do właściwego kierunku jazdy u stojącego na chodniku oficera milicji, ten nie tylko udzielił wyczerpujących informacji, ale także zatrzymał cały potężny na tym skrzyżowaniu ruch, żeby przepuścić naszą skromną maszynę.

W samym Pecsu w redakcji „Dunantuli Naplö", z którą nasza gazeta współpracuje, czuliśmy się jak w domu. Też sekretarka, też kawa, też skromne przyjęcie kieliszkiem palinki, też plany, też upały, też, urlopy, wierszówka, adiu stacja materiałów, Chińczycy itp.

Nad Balatonem, kiedy poczęstowaliśmy naszych gospodarzy polską wódką uważali za stosowne przez cały czas naszego tam pobytu odwzajemniać się winem własnej roboty, doskonałym zresztą riezlingiem szczodrze czerpanym z jakiejś beczki.

W lokalu w Balatonfüred gdzie poszliśmy posłuchać cygańskiej kapeli, pierwszy skrzypek kiedy się zorientował, że jesteśmy Lengyel odegrał (nad głową Karola) dla nas całą wiązankę polskich melodii ludowych (łącznie z „Karolinką") w jakiejś pysznej węgiersko-cygańskiej aranżacji. Patriotyzm mnie poniósł tak dalece, że zamówiłem dla kapeli pół litra wina z Badacsony. Przez chwilę martwiłem się czy to nie będzie jakiś nietakt, ale nie — wzruszeni Cyganie dyskretnie czekali aż wezmę swój kieliszek, wtedy prawdopodobnie powiedzieli coś w rodzaju „no to chlusnięm" i chlusnęliśmy. Za pomyślność takich właśnie pełnych życzliwości małych kieszonkowych gestów węgiersko-polskiej przyjaźni.

BALATON

Najpierw nas rozczarowało, nie tyle samo jezioro, co jego brzeg: wyobraźcie sobie kamienistą, spojoną cementem podmurówkę dość stromą! Zjechać po czymś takim do wody, żaden problem, ale wydostać się z powrotem? Co prawda tu i ówdzie porobione są zejścia, ale gdzie im tam do prawdziwej piaszczystej plaży! Słońce tu nieprawdopodobne, nie na darmo w przewodnikach i informatorach o Balatonie pisze się, że pod wzlędem nasłonecznienia Balaton należy zaliczyć do strefy śródziemnomorskiej. Zresztą co tu dużo pisać — spróbujcie samej wina z Badacsonj to przekonacie się ile w nim słońca...

Balaton jest zresztą w pełni doceniany zarówno przez gospodarzy jak i gości. Gospodarze pieczołowicie zagospodarowali każdy skrawek jeziora, pełno tu prostych ze szkła i stali budynków wypoczynkowo - turystycznych i gastronomicznych a w nich pełno zagranicznych gości. Dewizy lecą i słusznie, za taki komfort warto płacić.

Obiady się tu jada w nieprzekraczalnym czasie między 12 a 15. W tym czasie dostaniecie wszystko co jest w karcie i wszystko w możliwie najświeższym stanie, apetyczne, szybko i schludnie serwowane. Rzecz jasna wszystkie napoje podawane są z lodu, natomiast lody są nieprawdopodobnie dobre i smaczne, można je jeść w nieskończoność, o gronkowcach nie ma mowy.

Po jeziorze pływa sporo stateczków węgierskiej... floty. Bygor na nich niesamowity, oficerowie marynarki w największe upały paradują w granatowych ubraniach, białych koszulach i krawatach. Statki oddają sobie honory wymijaniu pełnomorskie honory poprzez opuszczenie bandery. Najdłuższy rejs od Siófok do Badacsony trwa ponad 4 godziny w jedną stronę.

Najczęstszymi gośćmi są tu oczywiście Austriacy i Niemcy, jest także sporo Czechów, Rosjan czasem Polaków; Węgrzy też się trafiają...

WĘGRZY

Nie piją herbaty! Kiedy pytaliśmy o ten właśnie napój wyrażali żywe zaniepokojenie stanem naszych gardeł. Kiedy mówiliśmy, że chcemy po prostu pić uśmiechali się z niedowierzaniem i cierpliwie tłumaczyli, że na Węgrzech pije się wino. Porcje kawy są raczej lilipucie, ale smaczne choć z domieszką jakiejś cykorii czy czegoś w tym rodzaju. W niektórych lokalach napisy, że można tańczyć tylko z tą panią, z którą się przyszło.

W dalszym ciągu, skoro już o tym mowa, panuje moda na blondynki, zatem wszystkie czarnowłose budapeszteńkij wyglądają teraz jak paryżanki.

Cała masa studentów i studentek przybyła nad Balaton, gdzie pracują w charakterze fryzjerów, kelnerów, ratowników itp. itp. Wiadomo także, że właśnie studenci mogą mówić różnymi obcymi językami, co też robią. W każdym razie w dwu restauracjach nad Baltonem zamawialiśmy obiady po polsku. Językiem przy pomocy którego można się doskonale na Węgrzech porozumiewać jest w zasadzie język niemiecki.

Węgrzy słyną z tego, że jedzą paprykę. Jedzą, ale bez przesady: wszystko co jedzą jest jadalne również dla przeciętnego Polaka. Zabieraliśmy często ze sobą na plażę do Tihany wnuczka naszych gospodarzy małego Szonikę i otóż pewnego razu zdarzyła się w związku z tym przemieszna historia. Przy obiedzie, który m. in. składał się z gulaszu węgierskiego w miarę ostrego który bez specjalnych wysiłków spożyliśmy, mały Węgier zachowywał się niczym wawelski smok. Błagał wzrokiem o pozwolenie niedokończenia obiadu. Musieliśmy go ratować syfonem wody sodowej i lodami...

W STRONĘ KRAJU

Jeszcze wieczorem piliśmy ze starym Gezą wino, jeszcze kibicowaliśmy przy telewizorze drużynie MTK (Węgrzy albo kibicują albo grają, jedno i drugie robią z dużą pasją), a już walizy były spakowane; rano mieliśmy wracać do kraju.

W Tihany czekał na nas prom, którym przeprawiliśmy się na brzeg bliższy Budapesztu. Wciąż jednak byliśmy nieufni.

— Ten cyrk z lodowatą wodą sodową Węgrzy urządzili chyba tylko nad Balatonem dla zagranicznianków — myśleliśmy — spróbujmy zajrzeć do jakiejś wioski, tam nas nikt nie zna, przekonamy się. I rzecz jasna przekonaliśmy się. Wioseczka wielkości powiedzmy Ostojowa, a w niej jakiś odpowiednik polskiej gospody ludowej; czysto, woda sodowa oczywiście z lodu. Trochę nas to załamało, no bo czemu oni mogą, a my?...

Pędzimy dalej, znowu Budapeszt, znowu kolega z „Dunantuli Naplö", który tu przyjechał specjalnie, żeby nam pokazać Budapeszt i czekał na nas w tutejszym klubie dziennikarza. Bardzo miły pomysł. Jedziemy na wyspę Małgorzaty, oglądamy Budę, oglądamy Pest, jedziemy na zamek...

Mam tego dosyć, jestem zmęczony, tyle godzin za kierownicą w Budapeszcie! Karol natomiast jest niespożyty. Poleciał oglądać słynną basztę rybacką...

Znajduję jakąś cichą kawiarenkę, na stolikach ręcznie szydełkowane serwetki, kelnerki w strojach stylowych. Piję kawę i patrzę na miasto leżące w dole śliczne, nie zniszczone, bogate. Warszawa też mogła być taka...

Przed pójściem do „Night clubu Budapest" idziemy do siebie. Mieszkamy prywatnie, „Ibus" nam załatwił to mieszkanie na 8 piętrze przy ul. Liszta naprzeciwko konserwatorium. Wszędzie stąd blisko, także do stacji metra. Maciek nigdy nie jechał metrem, Karol kupuje bilety, jadą, wracają bardzo późno: na końcowym przystanku metra zaczyna się wesołe miasteczko, jeździli na diabelskim młynie, byli w beczce śmiechu itp.

Kabaret taki sobie, dziewczęta urocze, strip-tease piosenki. Wracamy o czwartej rano, już widno. Oczywiście wchodzimy na 8 piętro pieszo. Jutro znów zwiedzamy, zwiedzamy, zwiedzamy.

Dzisiaj żegnamy Budapeszt. Kupuję 3 kilogramy papryki i trochę cytryn. Wszystko bardzo tanie. Koło dworca wschodniego wszystkich nas w pewnym momencie elektryzuje jedna myśl: lody! Zatrzymuję wóz, siadamy pod parasolem kawiarenki niemal na środku budapeszteńskiej Marszałkowskiej. Lody pyszne.

Budapeszt kończy się nagle; do granicy jeszcze 180 km. Znów stempelki i CSRS. Do Wiednia stąd tylko 64 kilometry. Prowadzi tam droga państwowa nr 1. Wiadomo!

Tuż za granicą znowu Dunaj i Bratysława. W biurze CZEDOK-u urocza blondynka daje nam prospekty. Karol chce oczywiście zwiedzać, ale stanowczo protestuję. Wszystko więc kończy się lodami w hotelu tuż nad Dunajem. Lody niestety nie są tu tak smaczne jak na Węgrzech.

Pędzimy do Brna. Wiedziony przeczuciem parkuję samochód pod najsympatyczniejszym hotelem pod słońcem — „Tatranem". Dwułóżkowy pokój za jedyne 20 koron. Schodzimy na kolację do knajpki na parterze. Karol jest zrozpaczony. Nie ma „Pilznera". Trudno, nie można pić, więc urządzamy prawdziwą ucztę Lukullusa. Wszystko smaczne, ale mikroskopijne. Czesi rewelacyjnie gościnni, gdy się dowiedzieli, że jesteśmy z Polski. Częstują nas winem, a Zośkę omletem. Atmosfera staje się coraz bardziej przyjazna, niestety północ za pasem.

Jutro będziemy w domu! Wszystkiego 3 tys. kilometrów!!!

Wszystkiego 3 tysiące kilometrów

Nad Balatonem pełno prostych ze stali i szkła budynków handlowych...

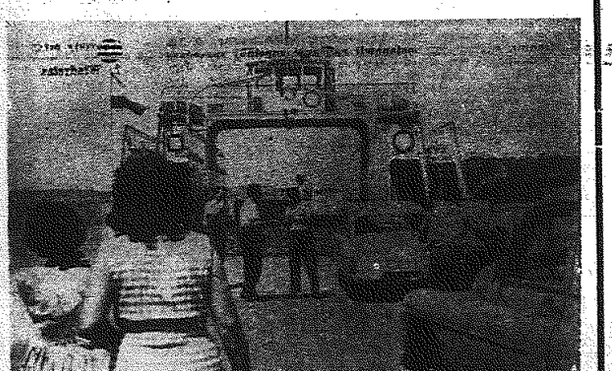

...w Tihany czekał na nas prom

Tuż nad słonecznym brzegiem Balatonu w Tihany wyrósł wspaniały hotel

Balatońska flota pasażerska.

REZONENT

ZA WCZEŚNIE KWIATKU... ZA WCZEŚNIE

Wielce zdziwiona była jedna z matek, gdy w kopercie od syna z obozu harcerskiego znalazła list do jego... ukochanej. Zdziwienie było tym większe, iż chłopak uchodził za bardzo spokojnego, nieroztargnionego, no i fakt... że w czerwcu skończył 7 klasę.

I tak na skutek młodzieńczego roztargnienia wyszedł na jaw romans czternastolatka, zaś mamusia musiała długo tłumaczyć, iż na miłość jest grubo za wcześnie. (g)

PLĄSY WŚRÓD NAGICH CIAŁ

Dnia 21 lipca br. ogólną wesołość wśród plażowiczów będących w Sielpi budził pewien jegomość ubrany w czarny garnitur. Nic tu nie byłoby dziwnego, ale gość wyprawiał wśród nagich ciał leżących na piasku dziwne pląsy. Balansował ciałem na różne strony budząc ogólną wesołość. Ciekawi nas fakt dlaczego ten pan nie został zatrzymany przez pełniących tu służbę milicjantów, a w ogóle gdzie pił? Wszak w „Leśniczance" alkoholu nie sprzedają... (mak)

NIE PYTOJTA...

Kieleckie pogotowie ratunkowe przez całą dobę przyjmuje zgłoszenia od różnych osób. Najczęściej telefonują osoby zdenerwowane od których trudno otrzymać jakieś konkretne informacje. Kiedyś dyżurna dyspozytorka otrzymuje telefoniczne alarmujące wezwanie o natychmiastowy przyjazd do chorej, jak zwykle w takich wypadkach należy podać nazwisko i adres chorego, rodzaj dolegliwości oraz nazwisko wzywającego. Zdarza się jednak, że wzywający w ogóle nie pozwoli dojść do głosu. I tak też było w tym wypadku. Mimo kilkakrotnych pytań zgłaszający nie dał odpowiedzi na stawiane pytania. Jegomość spod Kielc krótko przeciął rozmowę: „O Boga!... Adyć nie pytojta, tylko przyjeździta"...

I jak tu nie być jasnowidzem?... (mak)

NIE TYLKO W LONDYNIE

Rzadko się zdarza, aby można było spotkać uprzejmego kierowcę, który byłby prawdziwym przyjacielem i opiekunem przechodnia. Dziwne prawda?... Red. Burzyński z „Przekroju" pisał kiedyś, że londyńscy kierowcy są uprzejmi i zawsze dają pierwszeństwo pieszym przechodzącym przez jezdnię. Pragnę przypomnieć, że i na ulicach Kielc rzadko co prawda, ale można spotkać tego rodzaju kierowców. Do takich należy kierowca taksówki Nr 38. Widzieliśmy jak w ubiegłym tygodniu zatrzymał swój pojazd na środku jezdni i uprzejmym gestem poprosił o spokojne przejście na drugą stronę jezdni. I co ciekawsze, że to była nie młoda i urocza pani, ale zwykła chłopka spod kieleckiej wsi. (mak)

NA SŁABOŚCIACH LUDZKICH MOŻNA ŻYĆ

Istnieje zarządzenie władz zabraniające sprzedaży alkoholu w kąpieliskach. Oficjalnie, na papierze, wszystko jest w porządku. W bufetach i stoiskach wódek i win nie sprzedaje się. Nie znaczy to, aby na plażach nie było chodzących po kostiumach kąpielowych wielbicieli Bacchusa. Obsługa bufetu nawet musi się opędzać od tego rodzaju natrętów. Dla swoich, po znajomości, bufetowa zawsze coś znajdzie sprzeda swoją wódkę. Świadczą o tym nie tylko głośne śpiewy typu „Góralu czy ci nie żal...", ale i to, że każdego ranka po zaroślach i plażach szperają zbieracze butelek. W Sielpi np. jeden z takich kolekcjonerów w poświąteczne dni zawsze uzbiera trzy wagony butelek. Nawet na ludzkich słabościach można zarabiać... (mak)

REZONENT

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

WALKA O AGENTA

opr. W. KASEL

JESIENIĄ 1943 ROKU ZBIEGŁ Z III RZESZY DR. EUGEN SIWERTZ WYBITNY NAUKOWIEC AUSTRIACKI, DORADCA I KONSULTANT WIELU HITLEROWSKICH ZAKŁADÓW ZBROJENIOWYCH, OSOBISTY PRZYJACIEL MIN. SPEERA (HITLEROWSKI MIN. DO SPRAW UZBROJENIA). MAŁO KTO WIEDZIAŁ JEDNAK, ŻE SIWERTZ BYŁ RÓWNIEŻ AGENTEM WYWIADU ALIANCKIEGO. KORZYSTAJĄC ZE SWOJEJ WYSOKIEJ POZYCJI, DOSTARCZAŁ ALIANTOM WIELU CENNYCH INFORMACJI.

JEDNAK AGENCI RSHA W ROKU 1943 ODKRYLI PODWÓJNĄ GRĘ UPRAWIANĄ PRZEZ AUSTRIAKA. SIWERTZ W POŚPIECHU MUSIAŁ OPUSZCZAĆ ZAGROŻONE STANOWISKO. W PAŹDZIERNIKU 1943 ROKU PRZEKRACZA GRANICĘ BUŁGARSKO-TURECKĄ. NIEMCY NIE DAJĄ JEDNAK ZA WYGRANĄ, POSTANAWIAJĄ PORWAĆ ZBIEGŁEGO UCZONEGO I PRZEWIEŹĆ DO BERLINA. W NIEZWYKŁEJ WALCE DWÓCH WYWIADÓW O JEDNEGO AGENTA - UCZONEGO, ZWYCIĘSKO WYSZLI AMERYKANIE. MIELI PO PROSTU WIĘCEJ SZCZĘŚCIA.

TANIEC BRZUCHA

Było późne jesienne popołudnie 1943 roku. Wąskimi, wypełnionymi niebieskawym cieniem uliczkami dzielnicy Beyoglu przelewał się tłum przechodniów. Wysoki mężczyzna w jasnoszarym garniturze i kapeluszu zsuniętym na tył głowy zatrzymał się przed szybą kawiarni „Halid". Pchnął drzwi i wszedł do środka.

Było to dość przestronne, mroczne wnętrze zastawione stolikami o okrągłych blatach, z wnękami, w cieniu których rysowały się miękko fałdy zasłon. Pośrodku, przed długim, rzeźbionym kontuarem znajdowało się nieco podwyższone podium, przeznaczone do tańca. Obcy nie zwracając uwagi na wzrok kilku dziewczyn, które odwróciły głowy w jego stronę, skierował się w stronę wolnego stolika w jednej z wnęk.

Po chwili zjawił się kelner, niski człowieczek ze szczupłą lisią twarzą.

— Merykanie nie lubieć pić samotnie — powiedział łamaną angielszczyzną skierowując nieco skośne oczka w stronę dziewcząt. — Proszę wskazać, jaka dziewczyna ja przyprowadzić? Ho-kay?

Amerykanin potrząsnął przecząco głową.

— Nie po to przyszedłem do „Halid" — podniósł na Turka blade oczy — chcę widzieć się z Rifikiem. Zrozumiano?

Uśmiech znikł natychmiast z twarzy kelnera.

— Znam Rifika — powiedział usłużnie — Pan poczekać chwila. Ja dowiem się. — Odwrócił się i odszedł. Po chwili był z powrotem. — Rifik nie tutaj — pochylił się nad stolikiem — ale szybko przyjść. Pan poczekać, napić się. Ho-kay? Amerykanin skinął głową.

— Koniak, jeżeli nadaje się do przełknięcia. Rozparł się wygodnie w skórzanym, poplamionym i pokrytym siatką cieniuteńkich pęknięć siedzeniu.

Spod ściany, miejsca zakrytego załomem rozległy się tony charakterystycznej, wschodniej muzyki. Podniósł głowę. Na środek parkietowego podium wysunęła się jedna z dziewczyn, dosyć wysoka, dobrze zbudowana, z ramionami tonącymi w kaskadach wspaniałych rudych włosów. Amerykanin sącząc przyniesiony przez kelnera koniak przypatrywał się rozbawionym wzrokiem rozpoczętemu przez nią tańcowi brzucha. Nikłe światło od kontuaru błyszczało drobniutkimi reflektorami w bransoletach na wzniesionych ramionach dziewczyny, delikatnie podkreślało kształty. Kiedy skończyła, podeszła do jego stolika.

Mogła mieć najwyżej dwadzieścia jeden lat, spod lśniących włosów patrzyły na niego podłużne ciemne oczy. Uśmiechnęła się do niego pełnymi ustami.

— Mam na imię Amanda — powiedziała zwolna — Miałam kiedyś przyjaciela Amerykanina. Był marynarzem. To on nauczył mnie po angielsku. Zafunduje mi pan drinka?

Spod oka rozejrzał się po lokalu. Kilka metrów od jego stolika siedziało dwóch rosłych drągali, którzy przyglądali mu się zaczepnym wzrokiem. Mogli być dobrze marynarzami floty handlowej, lub rybakami. Jeden z nich, potężny mężczyzna w wypłowiałej kurtce rozepchanej na klatce piersiowej wykonał ruch, jakby zamierzał poderwać się od stolika. Drugi położył mu rękę na ramieniu.

— Niech pani popatrzy — powiedział obcokrajowiec do dziewczyny — pani przyjaciel zaczyna się denerwować. Niech pani pójdzie do nich, a ja każę kelnerowi, by przyniósł pani, to, na co ma pani ochotę.

Amanda obejrzała się przez ramię, skrzywiła i odwróciła do Amerykanina:

— To nie przyjaciele. Świnie. Kładąc łokieć na stoliku, schyliła się ku niemu. Ramiączko głęboko wyciętej bluzki zsunęło się po ramieniu. Dziewczyna uśmiechnęła się kusząco.

Z trzaskiem upadło krzesło potrącone przez wąsatego olbrzyma. Z zaciśniętymi szczękami zbliżał się w ich stronę.

— Niech pani uważa — powiedział głośno jankes. Kiedy się odwrócił, zobaczył że drab chwycił dziewczynę za włosy. Amanda straciła nagle równowagę i upadła czepiając się krzeseł. Tamten ciągnął ją w stronę swojego stolika. Wtedy Amerykanin nie wytrzymał. Skoczył. Olbrzym trafiony szybkim uderzeniem płaskiej strony dłoni w kark poniżej ucha puścił dziewczynę, zamruczał coś wściekle i rzucił się w stronę przeciwnika przewracając po drodze stolik. Jankes z łatwością uniknął markowanego straszliwego ciosu sierpowego. Odskoczył i czekał. Tamten z grymasem na twarzy i rękami przylegającymi wewnętrzną stroną do bioder wykonał krok... drugi... Nagłemu błyskowi wyciągniętego znienacka noża towarzył krótki trzask idealnie czystego ciosu podbródkowego. Turek wypuścił nóż, chwilę stał nieruchomo, wreszcie upadł na twarz.

Zgrzytnęły po podłodze krzesła siedzących na sali. Kilku mężczyzn poderwało się z miejsc. Amerykanin cofnął się pod ścianę. Tamci zbliżali się półkolem z oczami wlepionymi w jego twarz. Nagle stanęli. Trzasnęły drzwi wejściowe.

Kątem oka popatrzył w tamtą stronę. Trzej ludzie przepychali się przez tłum waląc dłońmi tych, którzy nie dość szybko schodzili im z drogi.

Najwyższy z nich, ubrany w ciemny prążkowy garnitur, czarną koszulę i błyszczący, cytrynowo - żółty krawat, powiedział coś krótko do kelnera o lisiej twarzy, a potem zwrócił się do Amerykanina:

— Jestem Rifik — powiedział — Możemy pomówić o interesach. — Potem odwrócił się i poszedł przodem wzdłuż rzędu stolików. Za jedną ze zwieszających się od sufitu kotar były drzwiczki, które otworzył. Weszli w wąski, ciemny korytarzyk, w którym powietrze było nasiąknięte dziwnym, ostrym zapachem. Wspięli się po kilku schodkach. Turek nacisnął klamkę i przepuścił Amerykanina przed siebie. Za nim wpakowało się dwóch pozostałych ludzi Rifika.

Znajdowali się w małym, prostokątnym pokoiku zastawionym przeróżnymi sprzętami. Mężczyzna w prążkowanym garniturze wyciągnął z szafy pękatą butelkę i kieliszki. Amerykanin pokręcił głową.

— Dziękuję — powiedział sucho — załatwmy to krótko. Rifik nalał tylko sobie.

— Jeżeli jest pan zdania, że ma pan coś interesującego do zaoferowania — dodał po pewnej chwili.

Turek sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął stamtąd niewielką fotografię. Bez słowa podał ją cudzoziemcowi. Ten przyjrzał się uważnie odbitce. Turek nie spuszczał z niego badawczego spojrzenia czarnych okrutnych oczu.

Zdjęcie nie było dobrze wykonane. Mimo to Amerykanin rozpoznał człowieka w wieku około pięćdziesięciu lat, o wąskiej twarzy, niedbale zaczesanych włosach stalowego koloru i wyraźnie widocznym, opadającym kąciku ust z lewej strony.

KAWIARNIA „HALID" 4,30

Mężczyzną, którego głowę przedstawiała niewyraźnie odbitka był Eugen Siwertz. To właśnie dzięki niemu agent O.S.S. Haward Baller znajdował się teraz w pokoiku na tyle kawiarni o podejrzanej reputacji, mieszczącej się w plątaninie wąskich uliczek, pełnych załomów, ciemnych bram i pięter wystających jedno nad drugie.

Również dzięki Siwertzowi odbyło się jedno z bardziej dramatycznych polowań na ludzi jakie miało miejsce w czasie drugiej wojny światowej.

Parę tygodni temu Baller został po raz pierwszy wprowadzony w tok tej sprawy przez szefa OSS w Istambule Mac Leada. Eugen Siwertz — wybitny uczony austriacki od dłuższego czasu współpracował, zresztą zupełnie bezinteresownie, z Amerykanami. Wykorzystując swe ogromne możliwości i bezpośrednie kontakty z wysoko postawionymi osobistościami III Rzeszy uzyskiwał i przekazywał aliantom wiele cennych informacji, m. in. o zakładach zbrojeniowych, produkujących części do osławionej V 2. Poza tym dostarczał niezwykle ważne meldunki dotyczące statystycznych danych hitlerowskiej produkcji zbrojeniowej — Siwertz wielokrotnie wychodził ze wszystkiego obronną ręką — powiedział Mac Lead do Ballera, częstując go papierosem. Ostatnio jednak jego milczenie zaczyna wydawać mi się podejrzane. Już od trzech miesięcy nie kontaktuje się z nami.

Baller założył nogę na nogę.

— Czy są na ten temat jakieś pogłoski?

Mac Lead chwilę milczał.

— Po pierwsze — powiedział wreszcie — wzrastające podejrzenie, że Niemcy orientują się już, jakiego rodzaju działalność prowadził i jest już aresztowany. Po drugie — Siwertz jest w posiadaniu informacji wielkiej wagi. Po trzecie — o ile nam wiadomo miał zamiar przekroczyć granicę turecką i dotrzeć do Istambułu. — Wstał, podszedł do ciemnej szafy z zasuwanym wierzchem i wydobył stamtąd jakąś tekę. Po chwili położył przed Ballerem trzystronnicowy raport zaopatrzony u góry w trójkątną pieczątkę „For eyes only".*) Dokument, datowany z Londynu, ustalał powiązania Siwertza z różnymi jednostkami alianckich wywiadów, łącznie z „Komitetem Crossbów", — ludźmi wybranymi przez samego Churchilla, specjalistami, których zadaniem było wykrycie hitlerowskiego arsenału tajnych broni.

Baller uważnie przeczytał raport. Potem złożył go i oddał szefowi.

— Jeżeli od trzech miesięcy nie daje znaku życia — powiedział z namysłem — to, według mojego zdania, Szwabi już dawno go złapali i skończyli z nim. To jest ich metoda — uśmiechnął się szeroko.

— Możliwe — odparł Mac Lead — W tym tygodniu jednak doszła do nas pogłoska, że jakoby człowiek odpowiadający rysopisowi Siwertza przekroczył niedawno granicę turecką.

Baller kiwnął głową.

— O.K. szefie. Musimy w takim razie trochę poczekać.

Minęło sześć dni.

Słońce wczesnego wrześniowego popołudnia wpadało ukośnie do gabinetu, kiedy zaterkotał telefon na biurku Mac Leada. Wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę. Na drugim końcu linii był Siwertz.

Mówił zmęczonym, przyciszonym głosem.

*) tylko dla oczu — wszystkie bardzo ważne dokumenty oznaczone były tym stemplem.

Telefonował z nadgranicznego miasteczka — ... mam wrażenie — kończył niewyraźnie — że jestem śledzony...

Trzasnęła słuchawka. Mac Lead zerwał się i wezwał do siebie Ballera. Dwie minuty póź niej czarny lśniący „Buick" pracował całą mocą potężnego silnika wioząc ich w stronę miejsca, które wskazał Siwertz.

Zatrzymali się z piskiem opon. Stosunkowo szeroka ulica ciągnęła się w dół i kończyła mieniącą się w słońcu konstrukcją mostu. Gospoda, o której mówił Austriak była ciasnym, ciemnawym wnętrzem przesyconym zapachami tytoniu. Właściciel niski mężczyzna o dobrodusznej twarzy wyszedł zza lady. Poza nim w sklepie nie było już nikogo.

— Gdzie jest ten facet, który dzwonił od pana dwie godziny temu? — zwrócił się obcesowo Baller.

Właściciel bezradnie rozłożył ręce.

— O kogo panom chodzi?

— Szczupły, średniego wzrostu, siwy. Charakterystyczny, opadający lewy kącik ust.

Turek uśmiechnął się uprzejmie.

— Nie wiem... nie pamiętam...

Zaciskając szczęki wsiedli do samochodu. Siwertz przepadł. Przez następne dwa tygodnie Baller wałęsał się po bocznych uliczkach, zagłębiał w zakazane, mroczne zaułki, błądził po podwórkach kolorowych od suszącej się bielizny. Szukał informatorów wszędzie. Wieczorami można go było spotkać w oświetlonych niepewnym blaskiem knajpach, wśród brodatych sprzedawców narkotyków, w melinach, do których przez wąskie okienka przesączało się brudne światło ciasnych przejść między domami. Rozmawiał z żebrakami, pokątnymi kupcami o nieufnych skośnych oczach i członkami międzynarodowych band złodziejskich. Wreszcie usłyszał w słuchawce głos Mac Leada. Szef polecał mu natychmiast stawić się w biurze.

Kiedy wszedł do gabinetu i położył na krześle kapelusz, przełożony podsunął mu pod nos zabrudzoną kartkę papieru. Baller podniósł ją i obejrzał dokładnie. Po jednej stronie widniały niestarannie nabazgrane litery. Czytał: — „Wiem gdzie pewna osoba, której poszukujecie jest. Zobaczcie Rifika jutro. Kawiarnia Halid 4.30.

— Co pan o tym sądzi? — zapytał Mac Lead.

— Może coś z tego być — odparł agent — Ale po tym, co już się stało, wydaje mi się, że powinniśmy najpierw sprawdzić tę wiadomość.

Przez następną godzinę omawiali szczegóły sprawy. Wreszcie Baller wstał i podniósł z krzesła kapelusz. — To chyba wszystko szefie?

NARKOTYK I KULE REWOLWEROWE

W chwili, kiedy zwracał odbitkę Rifikowi, rada Mac Leada przemknęła Ballerowi przez głowę.

— No więc? — zapytał niecierpliwie tamten. — Mówimy o interesach, prawda?

Baller wzruszył ramionami.

— Jak dotąd, pokazał mi pan tylko fotografię — powiedział oschle — i to nienadzwyczajnie wykonaną. Potrzeba mi czegoś więcej — skierował na Turka twardy wzrok — zanim zaczniemy w ogóle rozmawiać.

Rifik popatrzył na niego podejrzliwie.

— Być może, ja zrobiłem błąd. Być może, zapomnijmy całą rzecz.

— Powiem panu coś — odparł taktownie agent — Jeśli to człowiek właściwy, wtedy zaczniemy mówić o interesach. To znaczy, że musiałbym go sam zobaczyć. Albo zgodzimy się co do tego, albo obaj tracimy czas na próżno.

Rifik i jego dwaj towarzysze zaczęli porozumiewać się między sobą. Mówili szybko po turecku, machali rękami, gestykulowali, krzyczeli jeden do drugiego.

Baller opanowanym ruchem sięgnął po papierosa.

Wreszcie Rifik nakazał im milczenie.

— Ho — kay — powiedział do Amerykanina — weźmiemy pana żeby zobaczyć ten człowiek, ale nie teraz. To zabierze trochę czasu.

— Jak długo to potrwa? — zapytał Baller.

— Jeden dzień, dwa. Może więcej.

Spotkanie było skończone. Na znak herszta jeden z ludzi otworzył drzwi.

Następny dzień wlókł się w nieskończoność. Przed Ballerem, w popielniczce rosła sterta niedopałków. Telefon milczał.

— Czuję, że musiałem go urazić — powiedział wieczorem Mac Leadowi.

O godzinie osiemnastej czując w ustach gorzki smak nikotyny wyszedł na ulicę i powlókł się w stronę hotelu, w którym mieszkał. Kiedy znalazł się w odległości kilkunastu metrów od wejścia, ktoś dotknął jego ramienia. Odwrócił się.

Jeden z ludzi Rifika dyskretnie wskazał dorożkę zaparkowaną tuż za zakrętem ulicy. W ciemnym wnętrzu mignęła twarz Turka, na którego sygnał czekał.

— Idziemy zobaczyć teraz tego człowieka — powiedział Rifik, kiedy Amerykanin podszedł bliżej.

Baller otworzył drzwiczki i usadowił się w środku. Za nim wpakował się człowiek Rifika. Ruszyli.

Za szybą przesuwały się domy i narożniki ulic. Jechali w stronę mostu Galatea. Koła głucho zaturkotały po bruku, kiedy minęli Bosfor i znaleźli się w dzielnicy Uskudar. Odgłos jadącej dorożki odbijał się głośnym echem w ciasnych, ciemnych i cichych uliczkach. Zwolnili, pokonali niezliczoną ilość zakrętów i zatrzymali się w brudnej bocznej ulicy. Baller wyjrzał przez okno. Stali przed ciemnym trzypiętrowym budynkiem o maleńkich zakratowanych okienkach. Otwory na parterze i pierwszym piętrze były na głucho zabite deskami.

Jeden z ludzi Rifika wyskoczył z dorożki. Wspinając się po chwiejnych stopniach znikł w czeluściach domu. W chwilę potem ukazał się, dając znak, że wszystko w porządku.

Baller mając przed sobą masywne, obciągnięte prążkowaną marynarką plecy herszta wszedł po brudnych, niepewnych schodach, minął korytarz pełen mapowatych zacieków i starych, bezużytecznych sprzętów i znalazł się w obszernym, słabo oświetlonym pokoju. Stanął, usiłując przyzwyczaić oczy do panującego tu mroku. I wtedy usłyszał cichy szept wydobywający się z pogrążonego w mroku kąta.

Stało tam małe żelazne łóżko, na którym rysował się kształt leżącego człowieka. Rifik podszedł do łóżka, poczem dał znak Amerykaninowi. Agent zbliżył się pomału.

— Będę potrzebował więcej światła — mruknął.

Turek wydał jakiś rozkaz. Jeden z jego ludzi wziął ze stołu okopconą, palącą się nerwowym płomyczkiem naftową lampę i podał mu ją.

Leżący na łóżku człowiek ledwo dostrzegalnie zmrużył powieki. Bladoniebieskie oczy wlepił w jakiś punkt wysoko nad sufitem. Miał mętne źrenice i nieruchomą, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu twarz. Potargane siwe włosy tworzyły dokoła głowy rodzaj aureoli. Baller zatrzymał wzrok na opadającym kąciku ust. Nie było wątpliwości — to był Siwertz.

Nagle poczuł dziwny zapach. Nie potrafił go dokładnie zidentyfikować, lecz silnie rozszerzone źrenice leżącego wskazywały niedwuznacznie na to, że jest pod wpływem mocnego narkotyku.

Rifik powiedział szybko:

— Wasz człowiek. Ho-kay — dotknął ramienia Amerykanina.

— Idziemy teraz. Mówimy interes, tak?

Baller skinął głową. Chodziło mu o ustalenie warunków w jak najkrótszym czasie.

Na znak Rifika zbliżył się nieznajomy mężczyzna z bronią w ręku. W tej samej prawie chwili pchnięte mocno drzwi otworzyły się z trzaskiem, zwalając go z nóg.

Amerykanin widząc wpadających do pokoju nieznanych ludzi, błyskawicznie o[illegible]skoczył pod ścianę. Brzęknęła rzucona na podłogę lampa pogrążając wnętrze w ciemności.

Gruchnęły strzały.

Korzystając z zamieszania usiłował przecisnąć się w stronę drzwi. Trzepnął w ciemności kogoś w podbródek, nagle zama[illegible]ła tuż przed nim sylwetka z wymier[illegible] prosto w głowę rewolwerem. Zrobił [illegible] unik, kiedy poczuł straszliwe uderze[illegible] w głowę. Tracąc przytomność słyszał je[illegible] huk palby. Wydawało mu się, że mor[illegible] hałas trwa bardzo długo. Wreszcie u[illegible]

Poczuł dotknięcie na ręku. Pokonu[illegible] obłędny ból, który zagnieździł się w [illegible], otworzył nieprzytomnie oczy. W mętny[illegible] tle zapalonej lampy wirował sufit. N[illegible] tle zobaczył niewyraźną plamę, k[illegible] chwili przybrała kształt twarzy młode[illegible]czyny. Poznał rudowłosą tancerkę z ka[illegible]rni „Halid".

Amanda chwyciła go za ramiona i [illegible] wała dźwignąć z podłogi.

— Szybko... szybko — szeptała zd[illegible] głosem. — Zaraz tu będzie policja...

Opierając się na niej ciężko, stan[illegible] na nogach. Łóżko, na którym [illegible] leżał Siwertz było puste. Tuż obok [illegible] Rifik. Z klatki piersiowej przewierconej [illegible] kulami wyciekały strugi ciemnej kr[illegible] rząc na podłodze nieregularną kałuż[illegible] dalej, pod ścianą, jeden z jego lu[illegible] rzą do ziemi, z rozrzuconymi rękam[illegible] drzwi leżał skręcony mężczyzna z [illegible] rem, który potoczył się aż na koryt[illegible]

— Stary człowiek... — wymamrotał [illegible]

— Tamci zabrali go — odparła dz[illegible] ciągnąc go za ramię.

Gdzieś blisko rozległo się wycie sy[illegible] licyjnej.

Zataczając się, wyszli z pokoju, m[illegible] korytarz i zeszli po schodach na ulicę.

Amanda ciągnęła go, prowadząc [illegible] Przeszli obok wysokiego muru z o[illegible] cym tynkiem, otworzyła jakieś drzwi [illegible] nęła do piwnicy. Chciał położyć się [illegible] czę, ale zmusiła go jednak, żeby s[illegible] lej. Przez wąskie skrzypiące drzwi [illegible] się w alejkę, którą widział po raz [illegible] Skręcili w jakąś uliczkę, później [illegible] bliźniaczo podobną do tamtej, min[illegible] przecznic, wreszcie dotarli na szer[illegible] z rzadka wysadzaną drzewami. Sto[illegible] parkowany samochód.

Dziewczyna pomogła mu się usad[illegible] dła obok niego i podała kierowcy [illegible]

— Jak mnie pani znalazła? — zap[illegible] czonym głosem, kiedy starego typu [illegible] posuwał się wzdłuż ulic.

— Nie teraz — szepnęła dotykając [illegible] jego ust — potem...

Baller nie protestował. Był na [illegible] zbyt oszołomiony.

Mieszkanie Amandy składało się z [illegible] małych pokoi wypełnionych dywan[illegible] mami, poduszkami pokrytymi haftem [illegible] nowymi mebelkami. Usadowiła go [illegible] na niskiej, miękkiej otomanie i przy[illegible] szy zabrała się do obmywania r[illegible] uchem.

— Znałaś przecież Rifika... — zaczą[illegible]

Dziewczyna uśmiechnęła się. Oc[illegible] znała zabitego przed godziną bandy[illegible] ły go wszystkie dziewczęta z „Halid" i bały się. Żadna z nich nigdy nie [illegible] rientowana, co do jego poczynań — szajki z dzielnicy Beyoglu nie opowi[illegible] żadnej kobiecie. Nalegał tylko — t[illegible] — aby poszła do mieszkania, gdzie le[illegible] ry człowiek i zajęła się nim, bo w[illegible] się, że jest chory. Kiedy zjawił się [illegible] była w sąsiednim pokoju i usłyszała [illegible] kiedy wtargnęli do mieszkania. W ch[illegible] poczęcia strzelaniny ukryła się w sza[illegible]

— ...kiedy wyszłam — kończyła — b[illegible] wszystkim.

— Dlaczego mi pomogłaś — zapytał [illegible]

Przyjrzała się Amerykaninowi swoi[illegible] dłużnymi, dziwnie wykrojonymi oczami.

— Pan pomógł Amandzie — powied[illegible] w kawiarni. Ja odpłaciłam panu p[illegible] Tak?

Przez otwarte okno widać było dale[illegible] latarni morskiej. Pomyślał o zniknię[illegible] wertza. Ciężko będzie powiedzieć o ty[illegible] Leadowi... Kim byli ludzie, którzy po[illegible] uprowadzili Siwertza? Blask latarni [illegible] się, rozpływał...

Kiedy znowu otworzył oczy, pokój za[illegible] poświata księżycowa. Uniósł się na ło[illegible] zaskrzypiało obok krzesło. Amanda p[illegible] na niego nieruchomymi, czarnymi ocz[illegible]

— Pan spał długo — powiedziała po [illegible]

— Za długo — mruknął.

Kiedy opuścił nogi z łóżka, usiadła [illegible]

— Pan nie wychodzi teraz — szepnęła [illegible] ciskiem — ulice teraz niebezpieczne...

Baller wiedział, że dziewczyna ma [illegible] Spojrzał na zegarek. Zbliżała się [illegible] Wkrótce zacznie świtać.

Wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie...

ryc. P. Wallenberg

DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Magazynek

KRZYŻÓWKA

Prawoskrętnie dośrodkowo: 1) pospolity w Polsce nietoperz, 4) silny nurt wody, 5) narzędzie do mierzenia szybkości biegu statku, 6) zguba, zagłada, 7) imię autora „Klubu Pickwicka", 10) szpik kostny, 11) talon, 12) nie Portos i nie Aramis, 13) typ aktora, 16) roślina uprawiana na włókno, 17) twarde drzewo używane do budowy okrętów, 18) szał palaczy haszyszu, 19) chorobliwa narośl na błonie śluzowej, 22) wydzielina skóry, 23) dźwięk, 24) dorodny egzemplarz, 25) postój podyktowany potrzebą posiłku w drodze, 28) sławny bokser polski, 29) ciało lotne, 30) bóg wojny, 31) poczciwe „Przekrojowe" psisko, 34) owcze wołanie, 35) „rzecz" w języku martwym, 36) dobry śledzik.

Lewoskrętnie: 1) pracuje w zanurzeniu, 2) zdr. imię męskie, 3) krzew iglasty, 4) słój na marynaty, 7) ptak żyjący na mokradłach, 8) bożek miłości, 9) narośl na głowie niektórych ssaków, 10) przetarta droga, 13) stolica Afganistanu, 14) kolorowy pas na czapce, 15) skrót ministerstwa, 16) chytry zwierzak, 19) prawnik i dyplomata polski, do r. 1914 obrońca więźniów politycznych, 20) znak, wróżba, 21) pukiel włosów, 22) kolor w kartach, 25) część „Trylogii" Sienkiewicza, 26) pośród zajęczycy, 27) bożek pasterzy, 28) mocne uderzenie, 31) służalec, 32) grupa wysp irlandzkich, 33) turecki kołpaczek, 34) jeszcze raz!

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym od daty numeru nadeślą rozwiązanie krzyżówki, rozlosujemy 5 nagród książkowych. Na kopercie prosimy dopisać: „KRZYŻÓWKA Z NR 197".

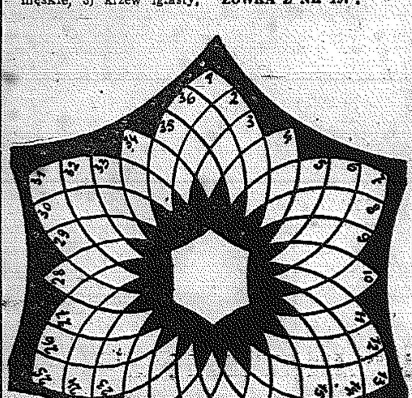

Dzieje walki z alkoholizmem

Problem pijaństwa powstał nie od dziś. Już od wieków nękał ten nałóg różne społeczeństwa, przynosząc niepowetowane straty moralne i społeczne. I dzisiaj choć dla zwalczania pijaństwa stosuje się najróżnorodniejsze formy jak: zwężanie sieci sklepów monopolowych, zakładanie izb wytrzeźwień, stosowanie otwartego i zamkniętego leczenia alkoholików itp., nie sposób wyeliminować tego drażliwego problemu z ram życia społecznego.

Ustawodawstwo walczy z pijaństwem i walczy bezskutecznie od niepamiętnych czasów. Przeciw alkoholizmowi występują: nauka Buddy, księgi Wegi, w Chinach zaś na 3.000 lat p.n.e. już wydano ustawy, wymierzone przeciw pijaństwu. Walkę tę prowadzono z wielką energią w Egipcie, w Grecji i w Rzymie. Wieki średnie znowu walczyły z pijaństwem za pomocą ustaw.

Nawet w Rosji Iwan Groźny, po powrocie z wyprawy kazańskiej kazał zburzyć w Moskwie wszystkie szynkarnie, z wyjątkiem tylko jednej, na przedmieściu, gdzie wolno było pić jego straży przybocznej, „opricznikom".

Jego zastępca Fiodor Iwanowicz, kazał zamknąć ową, jedyną szynkarnię. Za tajemne wyrabianie i sprzedawanie wódki karano bardzo surowo, zwłaszcza za czasów Dymitra, który również potwierdził rozporządzenia swoich poprzedników. W pamiętnikach Mackiewicza (nie mylić z Catem), który był w Moskwie na początku XVII w. znajdujemy opis rewizji, jakie robiono tam, poszukując handlarzy wódką, jak katowano i prześladowano winowajców.

Potwierdza to również w swych pamiętnikach Żółkiewski. Kilkakrotne próby zniszczenia pijaństwa drogą ustawodawczą w Rosji i Szwecji, nie doprowadziły do niczego, a nawet dały ujemne rezultaty. O ile skuteczniejszą niż represja rządowa, okazała się działalność towarzystwa wstrzemięźliwości i osób prywatnych. Tak kapucyn Teobald walczył tylko wymową i przekonywał swoich słuchaczy, których szukał po wszelkich jarmarkach, liczniejszych zgromadzeniach, a przecie udało mu się dojść do takich wyników, że gdy umierał, co miało miejsce w roku 1848, pięć milionów ludzi w Irlandii, Anglii i Ameryce wyprzysięgło się za jego namową używania trunków.

Ruch, którego inicjatorem był Teobald rozszerzył się w Europie środkowej i Ameryce, a m. in. dostał się na Śląsk, gdzie działał z ogromną energią Stefan Brzozowski, któremu udało się zwerbować pod sztandar wstrzemięźliwości 500 tys. osób. Z inicjatywy ministra skarbu Kniaźewicza, zażądano od Synodu, aby zabronił duchowieństwu agitować przeciw pijaństwu.

Synod uchylił się od wydania podobnego rozporządzenia, ale za to duchowieństwu katolickiemu, które znajdowało się w zupełnej zależności od rządu, zabroniono prowadzić akcję antyalkoholową. Po kościołach konfiskowano książki, w których zapisywały swoje nazwiska osoby, wyrzekające się pod przysięgą używania trunków.

W Ameryce, gdzie w siedemnastu stanach zakazano zupełnie handlu spirytualiami, przeważnie musiano ten zakaz znieść i obowiązywał on później tylko 3 stany. W Szwecji, gdzie prowadzono walkę z alkoholem drogą agitacji, pijaństwo zmniejszyło się znacznie.

I tak: w roku 1830 wypijano tam po 75 litrów wódki na głowę, a w roku 1865, konsumpcja alkoholu nie tylko się nie zmniejszyła, lecz wzrosła o dwa litry na głowę. Żadne ustawy nie są w stanie wpłynąć na zmniejszenie się pijaństwa, lecz odgrywa tu ogromną rolę oświata, podniesienie wśród mieszkańców poczucia godności osobistej, agitacja i propaganda instytucji wstrzemięźliwości itp. W Finlandii, gdzie Sejm postanowił zabronić zupełnej sprzedaży trunków, zakaz ten zdał częściowo egzamin, ponieważ Finlandia w ogólności pije bardzo mało i ludność sama unika pijaństwa. W takich warunkach ustawa tylko sankcjonuje to, co już poniekąd istnieje faktycznie.

ABSTYNENT.

PREZENT DLA SYNA

Meksyko-City, które pragnie organizować piłkarskie mistrzostwa świata w roku 1970, przystąpiło do budowy stadionu obliczonego na 125.000 miejsc. Dla sfinansowania tej inwestycji wypuszczono abonamentowe karty wstępu na wszelkie imprezy, do roku 2062 włącznie. Sprzedano dotąd 8000 takich kart. Nabywcami w 95% okazali się ojcowie rodzin mający potomstwo męskie.

NAJLEPSZY PIŁKARZ WŚRÓD... ŚPIEWAKÓW

W nakładzie 100.000 płyt ukazała się we Włoszech nowa i bardzo popularna piosenka „Tango Arbitro" czyli... „Tango sędziowskie". Jest to piosenka o tematyce piłkarskiej i śpiewa ją Omar Siwori, najlepszy napastnik włoskiej reprezentacji.

sałatka sportowa

SATYSFAKCJA

Najlepszy piłkarz świata, słynny Pele cieszy się coraz lepszą „opieką" konkurencji. Kluby, które grają przeciw FCSantos desygnują czasem dwóch graczy tylko do blokowania niebezpiecznego napastnika. Jeszcze w 1958 roku Pele w mistrzostwach uzyskał 63 bramki, a w roku ubiegłym, podobno dzięki staraniom swoich opiekunów, „tylko" 39. Komentarz Pele: „Im bardziej przeciwnicy zajmują się moją osobą, tym mniej uwagi mogą poświęcić moim kolegom. Im mniej bramek mogę strzelić, tym więcej strzelają inni napastnicy mojej drużyny. To jest moja satysfakcja..."

JEŚLI MOŻNA WYBRAĆ...

Na skutek deszczu finały tegorocznego turnieju wimbledońskiego w grze pojedyńczej kobiet przeniesiono na następny dzień, co kosztowało organizatorów około 7000 funtów. Pewien kłopot wynikł również dla zwycięzcy turnieju w grze pojedyńczej mężczyzn — amerykanina McKinleya. Zgodnie bowiem z tradycją bal organizowany na zakończenie turnieju wimbledońskiego otwiera właśnie zwycięzca gry pojedynczej i to w parze z mistrzynią Wimbledonu. Dziennikarze zastanowiali się, którą z finalistek wybierze McKinley — czy wyższą od McKinleya o głowę Australijkę Smith, czy też znacznie od niego niższą Amerykankę Moffit. McKinley znalazł wyjście: zaprosił do tańca własną żonę.

szach-mat

Problem Nr 81.

MICHALAK

Mat w 2 posunięciach.

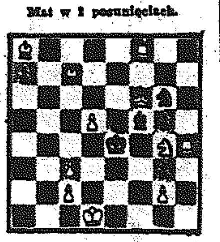

BIAŁE: Kd1, Hf6, Wf8, Wh4, Ga8, Gc7, Sg4, c2, c3, d5, g2.

CZARNE: Ke4, We5, Gf5, Sg6, a7, g3, g5.

Rozwiązania na kartach pocztowych nadsyłać należy na adres Kieleckiego Związku Szachowego Kielce ul. Sienkiewicza 23, II p. w ciągu 14 dni.

Za prawidłowe rozwiązanie wylosowane będą cenne nagrody książkowe.

Rozwiązanie problemu Nr 77

1. Hh1. Obrony: 1...Hd4+; 2. Sxd4++. 1...He5+; 2.Sx5+ 1...Hg2; 2.Sd2++. 1...d2; 2.Se5++.

Nagrody otrzymują:

1. Władysław Jurek — Nowy Korczyn.

2. Karol Dudek — Kielce.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Anegdoty

Po koncercie Ignacego Paderewskiego w Paryżu zaproszono pianistę na specjalnie urządzony bankiet. Na obficie zastawionym stole znalazła się również polska wódka. Jeden ze znanych muzyków francuskich chciał jej nalać Paderewskiemu, ale ten powstrzymał go:

— Dziękuję bardzo, ja nie piję!

— Niemożliwe! Przecież wszyscy Polacy piją! U nas we Francji jest nawet przysłowie „pijany jak Polak".

— No, wie pan, przysłowia czasami mylą — odrzekł Paderwski. — U nas w Polsce jest na przykład przysłowie „grzeczny jak Francuz".

* * *

Bawiąc przez pewien czas w Anglii Mark Twain nie mógł znieść ciągłego wychwalania i uwielbiania admirała Nelsona, zwycięzcy spod Abukir i Trafalgar.

Przed pomnikiem na Trafalgar Place w Londynie Twain zapytał przewodnika turystów, co właściwie ten Nelson zdziałał. Przewodnik odrazu zaniemówił ze zdumienia, potem zaczął pouczać niewykształconego Amerykanina, że Nelson uczynił Anglię tym, czym ona jest obecnie.

— Aha, rozumiem — odparł Mark Twain — ale sądzę, że nie należy jednak stale i wciąż wytykać tego biedakowi...

* * *

Pewien bogaty bankier rozmawiał z Bolesławem Prusem. Nie mogąc znaleźć odpowiedzi na jakąś ciętą wypowiedź Prusa, zdenerwowany tak się odezwał:

— Pan jest jak oset. Niby pan kłuje, a byle osioł pana zje.

— Ma pan rację. Zjadł mnie pan — odpowiedział autor „Lalki".

* * *

Adam Mickiewicz tłumacząc w 1840 roku na wykładzie w College de France sympatię Polaków ku Francuzom wyraził się, że sympatia ta jest tak wielka, iż każdy Polak już czwartego dnia po przybyciu do Francji — umie po francusku.

Pewien Francuz słysząc to powiedział:

— Widać pan Mickiewicz przebywa we Francji dopiero trzeci dzień.

* * *

Było to przed pierwszą wojną światową. Redakcja, w której pracował znakomity pisarz i reportażysta czeski Egon Erwin Kisch, wydelegowała go jako swego „specjalnego sprawozdawcę" do miejscowości, w której miały się odbyć wybory do rady gminnej. Przed wyjazdem Kisch starał się o uzyskanie zaliczki. Chciał dostać sto koron, lecz otrzymał tylko piętnaście. Następnego dnia zatelegrafował do redakcji:

„Wybory do rady gminnej były wielką niespodzianką, tak że... tu się kończy moja zaliczka — Kisch".

Wybrał: (TJ)

humor

„Paris Match"

coctail myśli

● Niektórzy przymykają oczy na wszystko, dopóki nie otworzy im ich jakiś parag. raf.

● Urzędy są jak stawy: wszędzie słychać kum, kum, kum...

● Urzędnicy są jak ryby: nie dość, że biorą, to jeszcze lubią pływać.

● Czym dl. rycerza była kiedyś tarcza, tym dla urzędnika jest papierek.

J.R.

● Każdy człowiek musi umieć związać swoje cele z celami jakiejś zbiorowej potęgi. Inaczej będzie samotnym atomem, błądzącym wśród światów, które go zetrą.

● Praca dolewa oliwy do lampy życia, myśl ją zapala; lecz bez tej oliwy myśl by zgasła. (John Bellers).

● Starość lepiej umie unikać nieszczęść, lecz młodość lepiej umie je znosić. (Schopenhauer).

● Ten jest bogaty, kto jest zadowolony ze swego losu. (Talmud)

To i owo z Kraju Rad

NIEZWYKŁA ZABAWKA

Modelarz z Tuły, Mikołaj Malikow, konstruuje samolocikizabawki sterowane przez radio. Jeden z jego modeli przebył 156 kilometrów po zamkniętym kręgu, bijąc o 36 kilometrów rekord świata. Inny samolot Malikowa ustalił rekord świata w przelocie po linii prostej: w ciągu 4 godzin i 8 minut przebył odległość 181 kilometrów. Samolociki tulskiego modelarza wyposażone są w elektronową aparaturę sterowniczą wykonaną z niezwykłą precyzją. Fachowcy twierdzą, że jest to jeden z najlepszych modeli lotniczych na świecie.

„OŻENEK" SOSNY Z CEDREM

Cedr syberyjski należy nie tylko do najbardziej cennych, ale także najbardziej kapryśnych gatunków drzew. Niepowodzeniem skończyły się liczne próby przesadzenia go do innych stref geograficznych. Eksperymenty utrudnia fakt, iż nasiona cedru rozwijają się w ziemi bardzo powoli. 25-letnie drzewo osiąga zaledwie wzrost człowieka, a jego „wiek gospodarczy" rozpoczyna się po 100 latach.

Kilkanaście lat temu dokonano w Baszkirii niezwykłego eksperymentu zaszczepienia sadzonki cedrowej na sośnie. Operacja ta uwieńczona została sukcesem — sosna „ożeniona" z cedrem posiada wspaniałą cedrową koronę, a po 3–5 latach na zaszczepionych drzewach ukazały się cedrowe szyszki.

Obecnie prowadzi się masowe przeszczepianie sadzonek cedrowych na sosny w lasach baszkirskich.

SREBRO W BŁOCIE

Podczas osuszania błot w obwodzie czernihowskim na Ukrainie, traktorzysta ze wsi Kinaszywka wyorał dzban, napełniony srebrnymi monetami. Numizmatycy ustalili, iż pochodzą one z przełomu XIII i XIV wieku. Większość znalezionego skarbu stanowiły monety czeskie, tzw. grosze praskie. W dzbanie znajdowały się także pieniądze tatarskie bite przez chanów Złotej Ordy.

Srebrny skarb przeleżał w błocie przeszło 600 lat. Prawdopodobnie zagubili go Tatarzy podczas odwrotu którejś z ord z najazdów na pogranicze polsko-czeskie.

JAN RYBCZYŃSKI

Fraszki

O JEDNYM LOTNIKU

Kurs na niebo? Bzdura czysta!
Nie poleci. Ateista.

O PEWNYM WOPIŚCIE

Gdy pewien wopista ściskał raz dziewicę
Ta rzekła: uważaj, przekraczasz granice!

WCZORAJ I DZIŚ

Kiedyś ją lubił okręcać w walcu
Dziś go okręca ona... na palcu.

NA ASEKURANTA

Po co mu głowa
Kiedy ją chowa.

O ŁAPÓWKACH

Ach, wielu bogaci
Cichy uścisk braci.

MÓWCA

Niejeden ojciec choć gładki w gadce
Co powie słowo ubliża matce...

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Co? Gdzie? Kiedy?

KIELCE

TEATRY:
TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — godz. 19.15 „Don Carlos" — F. Schillera.

KINA:
„ROMANTICA" — „Dwa oblicza zemsty" — prod. USA kolor od lat 16, godz. 17 i 20. Cena biletów zł i 10 zł.
„MOSKWA" — „Najlepszy z wrogów" — prod. ang., kolor., panor., od lat 16, godz. 16, 18.15 20.30. Niedziela godz. 14 „Przygoda na plantacji" — prod. ang., od lat 10. „Najlepszy z wrogów" — prod. ang. kolor., panor., od lat 16, godz. 16, 18.15 i 20.30.
„BAJKA" — „Gra zwana miłością" — prod. szwedzkiej, od lat 18, godz. 15, 17 i 19, „Krążownik szos" — prod. franc., od lat 16, godz. 21. Niedziela godz. 12 „Niezwykła pogoń". Godz. 15, 17 i 19 „Gra zwana miłością". Godz. 21 „Krążownik szos".
„WARSZAWA" — „Dotknięcie nocy" — prod. polskiej, od lat 16, godz. 11, 15.30, 17.45. Godz. 20 „Francuzka i miłość" — od lat 18, prod. francuskiej. Godz. 13.30 „Nie koniec na tym" — prod. czeskiej, od lat 14. Niedziela godz. 10.30, 12 bajki, „Nie koniec na tym" — prod. czeskiej, od lat 14, godz. 13.30. Godz. 15.30, 18 i 20.30 „Francuzka i miłość" — prod. franc., od lat 18.
„ROBOTNIK" — „Sonaty" — prod. hiszp.-meksyk., kolor., od lat 16, godz. 16, 18 i 20. Niedziela godz. 12 zestaw bajek.
„SATELITA" — „Cudowna wazа" godz. 10, 11.30 i 15. „Król Maciuś I" — prod. polskiej, od lat 12, godz. 16.30 i 18.30.
„SKAŁKA" — „Karmazynowy pirat" — prod. USA, kolor., od lat 12, godz. 17 i 19.15. Niedziela — godz. 12 zestaw bajek.
„LETNIE" — „Pragnienie" — prod. rumuńskiej, panorama, od lat 16, godz. 21. Niedziela — „80 dni dookoła świata" — prod. USA panorama, kolor., godz. 20.45.
„GÓRNIK" (Rudki) — sobota — maraton filmowy — „Safira" — prod. ang., kolor., od lat 16 i „Dom na rozstajach" — prod. radz. Niedziela — „Szaleni z VII klasy" — prod. polskiej, godz. 11.30, „Rio Bravo" — prod. USA, kolor., od lat 12, godz. 16.30 i 19.
„SKALNIK" — (Wiśniówka) — „Mumu" — prod. radz., od lat 14, godz. 11. Niedziela — poranek godz. 12.30 „Mumu" — godz. 17 i 19.
„BARTEK" (Zagnańsk) — „Legenda o lodowatym sercu" — prod. radz., od lat 10, godz. 14. „Wicehrabia de Bragelonne" — prod. franc. kolor., od lat 14, godz. 16 i 18.
„ŚWIĘTOKRZYSKIE" (Suchedniów) — „Orkiestra wojskowa" — prod. węg. kolor., od lat 14, godz. 18.30. Niedziela — „Mały marzyciel" — prod. radz., od lat 10, godz. 16.30. „Orkiestra wojskowa" — godz. 18 i 20.
„ECHO" (Ostojów) — „Tarpany" — prod. polskiej, panorama, od lat 16, godz. 19. Niedziela — zestaw bajek, kolor., godz. 11. „Tarpany" godz. 17 i 19.
„PRZEBÓJ" (Busko) — „Ginąca preria" — prod. USA, od lat 10, godz. 17. „Wszystko dla pań" — prod. franc., od lat 18, godz. 19. Niedziela — „Ginąca preria" — godz. 14.30, „Wszystko dla pań" — godz. 17.30 i 19.30.
„ZDRÓJ" (Busko) — „Wesołe historie" — prod. radz., kolor., od lat 8, godz. 15.30. „Diabelska przepaść" — prod. czeskiej, od lat 14, godz. 17.30 i 19.30. Niedziela — „Wesołe historie" — godz. 15. „Diabelska przepaść" — godz. 17 i 19.
Uwaga! Program filmowy podajemy na podstawie informacji kierowników kin.
FOTOPLASTIKON — nieczynny.
MUZEUM — nieczynne.
„Salon „Runo" (ul. Rewolucji Październikowej 6) — wystawa grafiki Henryka Papierniska od godz. 8 do 17.

APTEKI:
Dyżur pełni apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.
Poradnia świadomego macierzyństwa ul. Wesoła 52 czynna codziennie w godz. 8—17 porady w sprawach niepożądanej ciąży, sprzedaż środków antykoncepcyjnych.

TELEFONY:
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Komenda MO — 50-11
Pogotowie Energetyczne 44-30
Pogotowie Gazowe 49-25 i 22-22
Poczt. informacja o usługach 911
Hotel „Centralny" 20-44

POSTOJE TAKSÓWEK:
Plac przy dworcu 44-23
Plac Obr. Stalingradu 81-34

RADOM

TEATRY:
TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Czy to jest miłość" — Zofii Bystrzyckiej godz. 19.15.

KINA:
„BAŁTYK" — „Pożegnanie z bronią" — kolor., panor., prod. USA, dozwolony od lat 18. Początek 16 i 19.
W sobotę maraton filmowy o godz. 22: „Czarny monokl" — prod. franc. i „Drugi tor" — prod. NRD.
„PRZYJAŹŃ" — „Zbrodniarz i panna" — prod. polskiej — od lat 16. Początek godz. 15.30, 17.30 i 19.30.
„HEL" — „W ślepej uliczce" — prod. włoskiej od lat 16. Początek godz. 15.30, 17.30 i 19.30. Niedziela — „Gangsterzy i filantropi" — prod. polskiej, dozw. od lat 14.
„WALTER" — „Gdyby każdy z nas" — prod. radz. Początek seansów godz. 18 i 20, w niedzielę godz. 16, 18 i 20.
„MEWA" — nieczynne.
Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM
Muzeum przy ul. Nowotki 12 — wystawa — „Portret sarmacki XVII i XVIII wieku" ze zbiorów Muzeum Świętokrzyskiego.

Wystawa „W setną rocznicę Powstania Styczniowego"
Wystawy w Domu Esterki — nieczynne.

APTEKI:
Apteka Nr 13 — ul. Słowackiego 73.
Apteka Nr 109 — ul. Żeromskiego 81/83.

TELEFONY:
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Pogotowie Ratunkowe 09
Komenda MO 51-26
Pogotowie Gazowe 24-30
Pogotowie Sieci Elektrycznej 71-83
Lekarska Spółdzielnia Spec. przy ul. Malczewskiego 71-21
Punkt informacyjny leków 11-88

POSTOJE TAKSÓWEK:
Przy ul. Grodzkiej 78-57
Przy Placu Konstytucji 22-72

OSTROWIEC

KINA:
„HUTNIK" — „O 8 wieczorem po wojnie" — prod. radzieckiej, od lat 12.
„PRZODOWNIK" — „Synowie i kochankowie" — prod. angielskiej, od lat 16.
Niedziela — „Zbrodniarz i panna" — prod. polskiej, od lat 16.
„ZORZA" — „Jego ekscelencja pan Dupont" — francuskiej, od lat 12.
„BAJKA" — „Maur w Wenecji" — radzieckiej, od lat 16.

APTEKI:
Apteka Nr 116 — Al. 1 Maja 87/38

STARACHOWICE
„ROBOTNIK" — „O chłopie, co okpił śmierć" — prod. czeskiej, od lat 9.
„STAR" — „Być albo nie być" — prod. USA, od lat 16.
„WRZOS" — „Głos z tamtego świata" — prod. polskiej, od lat 14.

APTEKI:
Apteka Nr 78 — Majówka bl. 19.

OPATÓW
„ODRA" — „14 dni" — prod. jugosłowiańskiej, od lat 14.
Niedziela — „Mam tu swój dom" prod. polskiej, od lat 11.

ĆMIELÓW
„CERAMIK" — „Od Apeninów do Andów" — prod. włoskiej, od lat 12.

SKARŻYSKO

KINA:
„WOLNOŚĆ" — „Piąty wydział" — prod. CSRS — od lat 18.
Niedziela — „Siedmiu wspaniałych" — panorama — prod. USA — w kinie przy ul. 1 Maja.
„ŚWIT" — „Ostatni świadek" — prod. NRF — od lat 16.
„ZWIĄZKOWIEC" — „Jutro premiera" — prod. polskiej — od lat 16.
Poranki:
„WOLNOŚĆ" — brak terminarza.
„ŚWIT" — „Ali Baba i 40 rozbójników" — prod. radzieckiej.
„ZWIĄZKOWIEC" — „Lądujemy w Sofii" — prod. NRD.

APTEKI:
Apteka Nr 44, ul. Armii Ludowej 1.

TELEFONY:
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Milicyjne 07
Straż Pożarna 08
Apteka dyżurna — 548
Pogotowie Energetyczne 498
Postój taksówek — dworzec główny — 20-15 i 22-44
— osiedle Milica — 616
Zachodnie — 21-11

KOŃSKIE
„STAL" — „Co za radość żyć" — prod. włoskiej — od lat 12; „Globke — biurokrata śmierci" — prod. NRD — od lat 18.
Poranek: — „I ty zostaniesz Indianinem" — prod. polskiej.

OPOCZNO
„HUTNIK" — „Skrawek błękitnego nieba" — prod. jugosł. — od lat 12.
„TĘCZA" — „Orkiestra wojskowa" — prod. węgierskiej — od lat 14.
Niedziela — „Smarkula" — prod. polskiej — od lat 16.
Poranki:
„HUTNIK" — „Król Maciuś I" — prod. polskiej.
„TĘCZA" — Zestaw bajek — prod. polskiej.

BLIŻYN
„MILLENIUM" — „Romeo i Julia" — prod. angielskiej — od lat 16.
Poranek: — Zestaw bajek — prod. francuskiej.

WIERZBICA
„CEMENCIARZ" — (sobota) — nieczynne.
Niedziela — „Artysta do wszystkiego" — prod. radzieckiej — od lat 14.

SZYDŁOWIEC
„GÓRNIK" — Kierownictwo kina nie podało nowego terminarza.

KILKA UWAG o „Don Carlosie"

(Dokończenie ze str. 1)

(mimo deklaracji teatru), ale rzewna historia o miłości i śmierci, dla jednych do śmiechu, dla innych do płaczu, a jeszcze dla innych jako materiał do rozmyślań o znikomości teatru i potędze nudy. I właściwie — nie wiadomo kogo winić. Najpewniej reżysera, bo jego w tym przedstawieniu prawie nie było. Panowie reżyserzy współdziałający w wystawieniu tego arcydzieła polemizują publicznie, a aktorzy — grają.

Mam pewien sentyment do tego rodzaju teatru i do tej jego funkcji jaką spełnia w Kielcach „Don Carlos". Przedstawienie tradycyjne, ale przedstawienie sztuki o trwałym miejscu w literaturze staje się tutaj narzędziem popularyzacji kultury, sojusznikiem literatury obejmującym wcale liczny krąg widzów. Działa magia nazwiska, sugestia tytułu i jeśli tylko nie ma jawnego skandalu — teatr pełni chwalebnie swoją codzienną misję. Tak jest i w tym wypadku, powielającym w miniaturze przypadek „Lilli Wenedy". Zapewne zasługa to autora, spokojnej tradycyjnej interpretacji scenicznej, ale najpełniej — zasługa aktorów. Tworzą wprawdzie płytki, sentymentalny melodramat, ale rzemiosło jest przyzwoite, gra — dobra.

Podoba mi się szczególnie aktorstwo Elżbiety Cegielskiej, bardzo charakterystyczne dla tego ciepłego, melodramatycznego stylu. Cegielska grająca tym razem królową ma tę szczególną łatwość gry, która stwarza na scenie wrażenie pełnej naturalności. Jest w niej naturalna czystość i słodycz doskonale dostosowana do ról niewinnie uciśnionych. Rzetelność techniki aktorskiej, dobre wyrażenie słowa, gestu, interpretacji daje w sumie postać znakomicie zestrojoną z koncepcją przedstawienia, postać nieco przesłodzoną, ale nie pozbawioną niewątpliwych uroków gry i wyczucia teatru. Rzadki to przypadek, aby podobna uroda i biegłość aktorstwa szły w parze z równie bezsporną i ujmującą skromnością artystyczną.

Nie ustępuje jej Maria Drzewiecka w roli księżniczki Eboli — aktorka o ujmującym kunszcie rzemiosła, nieporównanie mniej żywiołowa, ale za to precyzyjniejsza technicznie, wyraziście zarysowana, dbała o światłocień i niedomówienia roli — doskonała odtwórczyni postaci o wewnętrznej komplikacji, zahamowaniach i urazach. Aktorka o znacznej kulturze słowa i rzadkim na scenie dramatycznej kunszcie wymowy.

Nie zawiedli również w ramach narzuconego przez teatr melodramatycznego stylu całości, panowie. Ani Mazrzecki jako król, ani Buczacki jako don Carlos. Wypada mi dzisiaj pożegnać Buczackiego, tego świetnego aktora o niezwykłej naturalności i łatwości gry. Odchodzi do Katowic, do tamtego teatru i telewizji, pozostawiając po sobie puste miejsce. Zdumiewał mnie zawsze perfekcją swojej sztuki, jej szczególnymi właściwościami interpretacyjnymi pozwalającymi mówić o zaczątkach własnego stylu gry. Był zawsze dobry, zawsze taki jak trzeba, a w jego lekkim, płynnym aktorstwie czuło się czasem pewną nonszalancję, która jednak nie ma nic wspólnego z lekceważeniem zadań czy z lekceważeniem odbiorcy. Jest to szczególnego rodzaju nonszalancja artystyczna, właściwość stylu.

JAN PAWEŁ GAWLIK

NIEDZIELA SPORTOWA

PIŁKA NOŻNA. W sobotę i niedzielę spotkania pucharowe i towarzyskie. W Kielcach w sobotę rozegrane zostaną dwa mecze towarzyskie o tej samej porze, o godzinie 18 (?!). Na stadionie Błękitnych Iskra gra ze Skrzydłami Tomaszów zaś SHL na własnym boisku zmierzy się z Hetmanem Zamość.

W niedzielę rozegrane zostaną dalsze trzy spotkania pucharowe w podokręgu kieleckim. Bardzo interesująco zapowiada się mecz w Kazimierzy Wielkiej gdzie miejscowa Cukrownia walczy z Błękitnymi I, w Chmielniku Start spotka się z SHL, a w Niewachlowie Piorwieś z Błękitnymi II.

W podokręgu starachowickim w niedzielę grają Star III — Stal Kunów, Cukrownik Włostów — Wisła I, LZS Kuczów — Star I, LZS Wąchock — KSZO II, LZS Sienno — Granat I, LZS Smyków — LZS Koprzywnica, Granat II — Sparta Dwikozy.

Ponadto w Pionkach odbędzie się w niedzielę towarzyski mecz Pronitu z trzecioligową drużyną okręgu białostockiego Pogonią Łapy.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

ZE ŚWIATA. W ZSRR odbywa się obecnie wieloetapowy wyścig kolarski, w którym startuje cała czołówka poza reprezentantami na mistrzostwach świata. Bardzo dobrze w tym wyścigu spisują się zawodnicy znani z trasy Wyścigu Skopenki. Klewcow wygrał pierwszy etap, ale dalej mu się nie wiedzie. Na pierwszym etapie Abdałow zajął czwarte miejsce a potem zwyciężył w trzecim etapie. Po trzech etapach prowadził Wiarawas przed reprezentantem Ukrainy Łutyj (który również był u nas przed rokiem) a na trzeciej pozycji znajdował się Abdałow. Zespołowo prowadzi drużyna Moskwy, która startowała w MWS.

Z KIELECCZYZNY. Piłkarze Stara rozegrali towarzyski mecz z trzecioligowym zespołem Lubelszczyzny — Hetmanem Zamość. Wysoko wygrali gospodarze 6:1 (3:1) zdobywając bramki ze strzałów Weissa 3, Burzyka 2 i Jacka.

DYREKCJA TECHNIKUM EKONOMICZNEGO W KIELCACH

zawiadamia, że

ZAPISY DO ZAOCZNEGO TECHNIKUM

trwają do dnia 31.VIII. 1963 r.

Zgłoszenia kandydatów po:
— 7 klasach szkoły podstawowej — (5-letni okres nauki),
— 9 klasach szkoły ogólnokształcącej — (3-letni okres nauki),
— 11 klasach szkoły ogólnokształcącej — 2-letni okres nauki)

przyjmują:
* sekretariat Wydziału Zaocznego w Kielcach ul. Kopernika 8,
ORAZ PUNKTY KONSULTACYJNE:
* w Radomiu — (Technikum Gospodarcze), ul. Traugutta 61,
* w Starachowicach — (Szkoła nr 3) — Aleja Wyzwolenia,
* w Kazimierzy Wielkiej — (Liceum Ogólnokształcące),
* W Sandomierzu — (Technikum Przetwórstwa Owocowo - Warzywnego).

Egzaminy wstępne odbędą się dnia 5.IX. br o godz. 8.
Rozpoczęcie zajęć w sobotę, dnia 14.IX. br. godz. 16.
Na żądanie wysyła się szczegółowe informacje. 1519-k

ŚWIECE
dekorowane i gładkie
w cenie zł 52 za 1 kg
do nabycia w sklepach „Veritas"
● Kielce, ul. Świerczewskiego 26,
● Radom, ul. Słowackiego 15,
● Sandomierz, ul. Dąbrowskiego 16. 1476-k

WARSZAWĘ" z radiem stan dobry — sprzedam. Wiadomość: Kielce, ul. Głowackiego 7/11. 24817-g

GOSPODYNI dochodzącą potrzebna. Zgłoszenia po 7 wieczorem. Kielce, Słowackiego 3 m 3 — Iskierko. 24830-g

SPRZEDAM parcelę z domem, ogrodem i zabudowaniami gospodarskimi w Kozienicach. Wiadomość: Kozienice, ul. Warszawska 208 m 4. 21569-R

Budowlana Spółdzielnia Pracy Remontowo - Konserwacyjna Nr 1 w Kielcach, ul. 1 Maja nr 27, tel. 45-19 zatrudni od zaraz DWÓCH TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiskach kierowników robót. Szczegóły do omówienia w biurze spółdzielni. 1518-k

Łukowskie Zakłady Obuwia w Łukowie przyjmą od zaraz na staż pracy jednego ABSOLWENTA po technikum garbarskim i jednego po technikum skórzanym. Po odbyciu stażu, ŁZO zapewniają pracę u siebie. 1516-k

List spod ryczącej sosny

— Raz w roku to i mnie się należy. Redaktor pewnie myśli, że urlop, co? Urlop to ja właśnie mam. Właśnie...

Piszą inni spod grusz, cyprysów i jaworów — wolno i mnie raz na dwanaście miesięcy, ów prywatnie, letniskowo...

Więc siedzę sobie, Redaktorze w małym uroczym domku z dykty. Domek jest zielony i stoi pod zieloną sosną. Sosny podobno szumią ale ta, Redaktorze, nawet nie — ona ryczy. Od rana do wieczora. Taki tu przepis, żeby sosny przez megafony ryczały. Przepisy mi już zresztą nie przeszkadzają: czy sosny w Kozienicach szumią czy ryczą, prywatnie mi obojętne — ogłuchłem. Nie żartuję Redaktorze.

Gdy ogłuchłem, zwróciłem się do miejscowego Ośrodka Zdrowia o pomoc. Przychodzę a tu głuchych nie przyjmują. Pani w rejestraturze powiada — „z takim czymś nie ma mowy". Tak powiedziała pani w rejestraturze i poradziła żebym sobie — na własną rękę — poskakał na jednej nodze. Skakałem. Współtowarzysze campingu myśleli, że uległem tutejszej chorobie i popadłem w szok głodowy. Niech sobie myślą - ja skakałem. Nie pomogło. Poszedłem jeszcze raz do ośrodka. Zlitowali się — przyjęli. Lekarz stwierdził że trzeba ucho przepłukać, ale nie można, bo szprycа jest w szafie, szafa jest zamknięta na klucz i nie ma klucza. Poradził bym jechał do Radomia.

Jadę, Redaktorze. Przynajmniej sobie podjem! Przeżyję! Przeżyję, nadal będą wychwalał miejscowości co to mają ambicje. Tak jak niedawno Kozienice. Bo Kozienice miały ambicje i — co ważniejsze — posiadały szanse, by ambicje swe zrealizować. Lasy, wody — wśród lasów i wód śnaluł..., czyściutkie miasteczko Miasteczko, które dzięki początkowym staraniom ojców grodu i powiatu, oczarowało kraj.

Ruszyli ludziska z Warszawy, Radomia, Kielc i Wrocławia — ba z zagranicy.

To było jednak chyba bardzo dawno. Teraz też są jeszcze turyści — i owszem. Turyści — wczasowicze są u kresu wytrzymałości tzw. psychicznej, nieładnie mówiąc.

Przekleństwa, muzyka z głośników — wyobraża sobie Redaktor jak tu głośno?

Prawdę powiedziawszy — nie tyle w Kozienicach ile o Kozienicach głośno być miało. Prawdę powiedziawszy... a bo to ludzie kiedy prawdę mówią?

Przed przyjazdem na urlop mówiono mi w radzie i w Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia, że na terenie ośrodka wodnego prowadzi się sprzedaż obiadów dla wczasowiczów. Przyjechałem i okazało się, że nie — nawet tak zwanego suchego prowiantu brak. Podobno z przyjezdnymi kiepsko handlować. Obroty wciąż mniejsze niż w Sopocie. Zresztą w odległym ... dziedzińcu są dwie gospody. Tam ... są obroty. Ostre... Kto nie chce leżeć, ten tam nie staje do zajęcia miejsca przy stoliku (trudno ci turysto marzyć) i bierze nogi za pas. Oczywiście ... urzekające kelnerek i pewnego kelnera, który roznosząc „trącające" mięsiwo, trąca sobie piąstką i łokciem stojących w kolejce ...

Drobiazg. O mokrej robocie jeszcze przecież nie słyszałem.

W Kozienicach wybitnie sucho. W Kozienicach jestem tydzień. Mówiono mi, że mleko, kefir i oranżada, tudzież i inne wilgotne a zwilżające gardła produkty bywają w mieście nader rzadko. Nie widziałem — ludziom wierzyć nie można, lecz jakoś wierzę. Po co... się wykrzywiać? Sól jest, ... w bród — soli się wszystko i wszędzie. Choć to nie morze wszyscy solą jak mogą. Słono jest i nad wodą w wodzie i na ... Za wjazd samochodem na placzasty placyk, zwany parkingiem — 10 złotych. Za godzinną próbę jazdy czymś pogiętym i skrzypiącym, czymś co — przy ... konserwacji — można by nazwać rowerem wodnym — 10 złotych. Nawet za kiełbasę przywożoną czasami do tutejszego kiosku dziecinnym wózkiem spacerowym, też płaci się ceny z gastronomiczno-astronomicznym narzutem.

Ano, wiadomo — za naiwność i łatwowierność płacić trzeba. Nawet tubylcy płacą. Opowiadała jak pewien facet z PZGS zapłacił zagranicznemu gościowi trzysta złotych, za aparat fotograficzny warty trzy tysiące. Teraz ów handlowiec cieszy się w mieście wielką sławą i wszyscy mieszkańcy się cieszą: jakież perspektywy przed grodem — toż to istny Sopot, albo Zakopane!

Zakopane, Redaktorze. Zakopane a raczej skopane nadzieje i wysiłki grupy rozsądnych ludzi z Kozienickiej PRN. Zakopane głęboko i bezpowrotnie nadzieje tych, którzy — zwabieni pozorami — chcieli w Kozienicach spędzić spokojny i przyjemny urlop. Teraz męczą się za własne pieniądze...

Nie, nikt nie oczekiwał wiele. Kozienice nie są i nie będą wielkim kurortem. Dlatego — właśnie dlatego — mogły stać się popularną i uczęszczaną miejscowością letniskową, której pewne zrozumiałe niedostatki rekompensuje się uprzejmością i dbałością o urlopowicza. —

Trzeba przyznać — ratownicy nad zalewem są uprzejmi i uczynni, eleganccy są milicjanci.

No, Redaktorze, nareszcie mogę coś pochwalić... Chwileczkę, zaraz będę dalej. Tylko na chwilę odłożę pióro. Widzę właśnie kierownika naszego ośrodka — muszę go o coś poprosić.

Już wróciłem. Niestety, taka była nasza rozmowa:

Ja: „Panie kierowniku, przy domkach stoją ławki. Przy moim akurat brak. Bardzo by mi się przydała. Czy nie można poprosić o jakąś ławkę?".

Kierownik: „Nie".

Ja: „Dlaczego?".

Kierownik: „Ławki nie powinny stać".

Ja: „Ale stoją".

Kierownik: „No to stoją".

Nie udało się, Redaktorze. Kierownik nic się nie zmienił. Takiego go zawsze widzę i słyszę (bo jednak trochę jeszcze słyszę).

Kończę więc Redaktorze. Trochę się chyba zmieniłem. Utyskuję z powodu drobiazgów — dewastacji, jakiegoś sprzętu, jakichś braków w zaopatrzeniu, jakiegoś głodu, fragmentu, wysokich cen, czystej tramwajowości i nieuprzejmości — nawet z powodu głupiej ławki". Dałem się zwieść malkontenctwu panującemu wśród tutejszych wczasowiczów i boleję nad upadkiem dobrych niegdyś kozienickich obyczajów.

E, nie, tego j e s z c z e bym nie napisał. Jest j e s z c z e sło — j e s z c z e wciąż nowi turyści przybywają do Kozienic. Zresztą mam siłę swój list zakończyć z nadzieją, że sobie ... dzień jutrzejszy odpocznę w Radomiu.

B. RUTY

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

8.00 Wiad. 8.05 Muz. i Akt. 8.30 D.c. muzyki 8.50 „Rozmowy na tematy prawne" 9.00 F. Schubert: Fantazja f-moll 9.25 Koncert rozr. 10.10 „Mówi technika" 10.30 Koncert muzyki popul. 11.00 Polskie melodie rozr. 11.50 „Rodzice a dziecko" 12.00 Wiad. 12.15 „Rolniczy kwadrans" 12.25 Radioreklama 13.00 Utwory na instr. dęte 13.20 Kapela Dzierżanowskiego 14.00 „Niezapomniane stronice" — „Zagadka literacka" 14.30 Koncert rozr. 15.00 Wiad. 15.05 Program dnia 15.15 „Sportowcy wiejscy na start" 15.25 Muzyka rozr. 16.05 Z życia Zw. Radz. 16.25 Program młodzieżowy 17.00 Wiad. 17.05 Audycja Ośrodka Badań Opinii Publicznej 17.15 „Sobotnie popołudnie" 18.00 „Gałki antymolowe emeryta Ząbka" 18.20 Koresp. z zagr. 18.30 Kwadrans melodii tan. 18.45 „Kabarecik reklamowy" 19.05 „Wędrówki muzyczne po kraju" 20.00 Dziennik 20.26 Wiad. sport. 20.30 „Program z dywanikiem" 21.45 Piosenki radz. 22.00 Gra Ork. Tan. 22.25 „Ulubione arie i duety operowe" 23.00 Ostat. Wiad. 23.10—23.40 Mozaika mel. rozr. i tan.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Mozaika muzyczna" 9.20 „Dr Anka" 9.45 „W krainie melodii i piosenki" 10.00 „Proszę mówić — słuchamy" 10.40 Koncert chopinowski 11.30 G. Rossini, Muzyka do baletu „Czarodziejski sklep" 12.05 Wiad. 12.15 „Poznajemy nasze pieśni i tańce ludowe" 12.35 K. Kalman: Wiązanka melodii z operetki „Księżniczka czardasza" 12.50 Aud. akt. 13.00 Melodie ... „Kultura pilnie poszukiwana" ... Program dnia ... „Alfabet polskiej piosenki" ... „O dziecku, które nigdy nie dorośnie" ... K. Lipiński: II Koncert D-dur na skrzypce i ork. ... Dla dzieci: słuch. pt. „Wieczór kolonijny" 16.00 Wiad. 16.05 Sobotni podwieczorek taneczny 17.00 Radio-reklama 17.15 „Śpiew o dziennym świetle" 17.25 „Skąd to się wzięło" fel. 17.35 „Na warszawskiej fali" 18.00 „Recital tygodnia" 18.30 Felieton 19.00 Wiad. 19.05 Muz. i Akt. 19.30 „Matysiakowie" 20.00 „Nocne melodie" ... Koncert rozr. 21.00 „Z kraju i ze świata" 21.27 Kronika sport. 21.40 Gra Zespół J. Milliana 22.00 „Trzy po trzy Zespołu Dziewiątka" 22.45 Do tańca 23.30 Muzyka tan. 23.50 Ostat. Wiad. 24.00—2.00 D. c. muzyki tan.

PROGRAM LOKALNY

12.50 Audycja dla wsi 17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. W. Korejby 17.20 Muzyka.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.00 Wiad. i Przegląd czasopism 8.15 D. c. muzyki 8.35 „Przeboje muzyczny tygodnia" 8.50 Wiad. 9.05 „Fala 56" 9.30 A. Corelli: Concerto grosso F-dur op. 6 Nr 12 9.35 Radiowy Magazyn Wojskowy 10.00 Dla dzieci 10.30 Koncert życzeń 11.40 „Co warto zobaczyć" 12.15 Plamy na mapie" 12.30 „W samo południe" 13.00 „Niedzielny kiermasz muzyczny" 13.30 Melodie rozr. 13.45 „Swojskie melodie" 14.00 Utwory na gitarę 14.15 „Zielony magazyn" 14.30 „W Jeziorannach" 15.00 „Jarmark cudów" 16.00 Wiad. 16.05 Tyg. przegląd wydarzeń międzynar. 16.20 Teatr Polskiego Radia „Janickowe kmię" 17.17 Muzyka tan. oraz wyniki imprez sport. 18.00 Wyniki „Toto-Lotka" oraz region. gier liczb. 18.05 D. c. muzyki tan. 19.00 „Zespół Dziewiątka" 19.25 Z płytoteki rozr. „Polskich nagrań" 19.30 „Tydzień w kraju i na świecie" 20.25 Wiad. sport. 20.30 „Matysiakowie" 21.00 „Niedzielna wieczory muzyczne" 22.00 Gra Ork. Tan. PR 22.40 „Dialogi o poezji" 22.00 Ostat. Wiad. 23.10—23.40 Muz. tan.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radio-problemy" 8.50 Koncert solistów 9.30 Fel. literacki 9.45 „Radiowa piosenka miesiąca" 10.00 „Rozmaitości muzyczne" 10.30 „Pan Tadeusz" fragm. IV księgi poematu A. Mickiewicza 11.00 Przeboje z muzyki do filmów radz. 11.30 „Zespół Dziewiątka" 11.40 „Echa muzyki ludowej" 12.05 Wiad. 12.10 Poranek symf. 13.00 „Ludzie, wśród których żyjemy" 13.20 „Moskwa z melodią i piosenką" 14.00 „W niedzielne popołudnie" 14.35 Pieśni S. Moniuszki 15.00 Dla dzieci słuch. pt. „Winnetou" 15.30 „Melodie sielskich..." 16.20 Koncert chopinowski 17.00 Wiad. 17.05 Fel. na tematy międzynar. 17.15 Śpiewa „Mazowsze" 17.25 „Podwieczorek przy mikrofonie" 19.00 Teatr Polskiego Radia „Nikt mnie nie zna" — komedia 19.30 „Rytmy Bułgarskie" 20.35 „Rewia piosenek" 20.55 „W letni wieczór" 21.00 Dziennik 21.25 Wiad. sport. i wyniki „Toto-Lotka" 21.35 Kwadrans melodii tan. 21.45 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa 22.00 Ogóln. wiad. sport. 22.30 Gra Zespół Jazzowy „FAR" 22.50 „Ze świata opery" 23.30 Muzyka tan. 23.55—24.00 Ostat. Wiad.

PROGRAM LOKALNY

14.00 Wyniki losowania „Przepiórecznik" 14.05 „Dlaczego Słowik nie śpiewa? — reportaż B. Fornala 14.25 „Co dziś na deser" — melodie i piosenki 22.20 Wiadomości sportowe.

TELEWIZJA

SOBOTA

WARSZAWA—KATOWICE

18.00 „Przyjaciółki" — film fabularny produkcji włoskiej dozwolony od lat 16 (z Katowic) 11.45—17.00 Przerwa 17.00 Domowy Teatrzyk Kukiełek: „Spotkanie z morzem" 18.00 „Bariera ognia" — film fabularny produkcji radzieckiej dozwolony od lat 12 19.00 „Ostatnia stadnina" — program filmowy 19.55 „Dobranoc" 20.00 Dziennik Telewizyjny 20.20 Magazyn aktualności filmowych (W-wa) 21.00 Program rozrywkowy: „Muzyka łatwa, lekka i przyjemna" 21.45 Wiadomości Dziennika Telewizyjnego 21.55 „Przyjaciółki" — film fabularny produkcji włoskiej dozwolony od lat 16 (z Katowic).

NIEDZIELA

15.00 „Niedzielna Biesiada" — 16. z Poznania 15.45 „Świat się śmieje" — film fabularny produkcji radzieckiej 17.10 Program sportowy 18.00 „Śpiewa Otylia Pataki" 18.45 „Nasi sąsiedzi" — teleturniej 20.00 Dziennik Telewizyjny 20.25 „Sportowa Niedziela" 20.35 „Pola Elizejskie" — film fabularny produkcji francuskiej dozwolony od lat 16. 22.45 Wiadomości sportowe.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa", Kielce, ul. Paderewskiego 1. Redaguje Kolegium w składzie: Bolesław Dziatosz, Ireneusz Janek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Malachowski, Ryszard Smotewski (kier. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 3. Telefony Redakcji: redaktor naczelny 24-58, sekretariat redakcji 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 41-25, dział miejski 41-45, ref. finansowy 39-81. Redaktor depeszowy i redakcja nocna 24-32. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 1 — tel. 77-32. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 1a — tel. 278. Oddział w Skarżysku, ul. Sikorskiego 18, pokój Nr 50 tel. 13-64. Uwaga — rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń Kielce Żeromskiego 3, tel. 41-38. Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze... można nabywać w sklepie przy ul. Wspólnej 16 w Warszawie... do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 3, tel. 65-61 i 55-62. R-2

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

TRZY OBRAZKI

Chłopiec

Od Wisły szedł chłopiec z naręczem chrustu. Wpatrzył się w ogromny aparat fotograficzny, dyndający na mym brzuchu.

— Niech pan mi zrobi zdjęcie.
— Z chrustem?
— Z chrustem.
— A jak ci na imię?
— Stanisław, Kołodziej Stanisław.
— Do szkoły chodzisz?
— Zdałem do 4 klasy w Skotnikach.
— Tam mieszkasz?
— Nie, zaraz tu, nad Wisłą, w Bogorii Skotnickiej.
— Ładna wieś, bogata.
— M-y-chy. To z pomidorów i z kapusty.
— Ty też jesteś bogaty?
— Nie, mama jest wdową. To już pan mi zrobił zdjęcie?
— Już.
— I przyśle mi pan?
— Przyślę.
— To ja już pójdę.
— Do widzenia.
— Do widzenia.

Kobieta

Mało jest przewodniczących gromadzkich rad w spódnicach. Pani jest pierwsza którą spotykam. Przepraszam jak się pani nazywa i jak nazywa się ta gromada?

— Jestem przewodniczącą Prezydium GRN w Samborcu, moje nazwisko — Janina Wiśniewska. W powiecie jestem jedyną kobietą na tym stanowisku.
— Gromada duża?
— 1000 gospodarstw.
— Potęga i jak pani sobie daje radę?
— Jakoś tam idzie. Najgorsi w powiecie nie jesteśmy.
— Przedostatni?
— A jakże, w zeszłym roku zdobyliśmy pierwsze miejsce we wszystkich obowiązkach w powiecie. A za trzy kilometry drogi bitej dostaliśmy proporzec i telewizor.
— Na takiej pysznej, sandomierskiej ziemi to łatwiej.
— Nie wszędzie ona taka dobra, od III do V klasy. Tylko 6 wsi nadwiślańskich jest lepszych, a 5 to słabe. Poszliśmy na warzywa i owoce.
— Złoty interes.
— Ale i narobić się trzeba. Na hektar pomidorów trzeba wbić 10—12 tysięcy palików, a są tacy co i dwa hektary pomidorów mają. Ładna robota co? Całe rodziny idą w pole. Robota, można powiedzieć taśmowa, jedni układają paliki, najczęściej dzieci, drudzy je wbijają, inni podwiązują. Później trzeba pielić podrywać, przeglądać. Pomidora samego, zostawić nie można. Z kapustą ta sama mitręga.
— Dużo tej kapusty?
— Niech pan da płówek policzymy ile hektarów.
— A na główki nie można...
— Można, ale dużo liczenia.
— Ja w matematyce jestem słaby.
— Damy sobie radę... No, więc będzie 3 miliony 500 tysięcy główek kapusty w całej gromadzie ze zbioru.

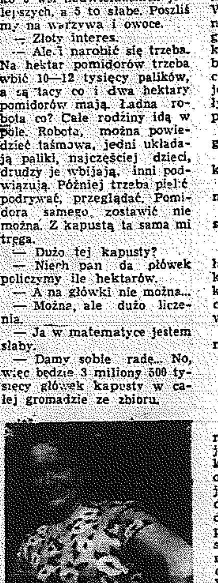

— I jeszcze pomidory.
— Z 300 hektarów, porzeczek chyba będzie 70 ton. I owoce. Stale zakładamy nowe sady.
— Pieniędzy więc jest w gromadzie jak lodu.
— I wydatki duże. Maszyny, nawozy. Ziemi trzeba dać żeby wziąć. W tej chwili w budowie jest z 100 budynków. A ile już się wybudowało.
— A zboże?
— W naszej gromadzie prawie wszyscy kupują zboże na obowiązkowe dostawy. Lepiej się opłaci niż siać. Tylko jedna trzecia upraw idzie pod zboże, reszta warzywa i owoce. Tak powoli przestawiliśmy naszą gospodarkę. I drogi budujemy żeby łatwiej i szybciej wywozić produkty do miasta. Dobrą drogą chętnie przyjadą nawet z daleka. W tym roku PSS Kielce u nas założył punkt skupu, drugi jest GS-u i jeszcze tam ktoś miałby co wywozić, gdyby założył trzeci punkt. Więcej kupią, więcej wyprodukujemy, każdemu pieniądz miły. Jeden gospodarz wziął za pomidory 100 tys. zł.
— Kółka rolnicze macie w gromadzie?
— 9 na 11 wsi. 216 członków, 4 traktory.
— Przepraszam, pani jest mężatką?
— No pewnie, mam dwóch synów.
— Trudno pogodzić...
— Chłopaki już po szkołach. Mąż prowadzi gospodarkę wzorową, żeby dać przykład. Przyjechaliśmy z Francji, niech pan nas kiedyś odwiedzi, będzie co opowiadać.
— Avec plaisir, Au revoir, madam.
— Au revoir, monsieur.

Mężczyzna

Pan Józef Strzelecki zna się na warzywach. Spojrzy na przykład na ogórek i już wie co on jest wart. Te, które trzyma właśnie w ręku ocenia bardzo wysoko. Wyjaśnia mi, że nasiona sprowadzone zostały ze Związku Radzieckiego i doskonale się przyjęły. Gospodarze chwalą sobie ten nabytek. Tłumaczy na czym polegają zalety tych ogórków, ale nawet nie próbuję zapisywać, bo i tak nic z tego nie rozumiem.

— Pan już chyba długo z warzywami za pan brat.
— Kierownikiem punktu skupu warzyw PSS — Kielce w Szczaworyżu jestem już od 1958 roku.
— Taki punkt to chyba wygoda dla rolników.
— Oczywiście. Szybki i łatwy zbyt zachęca do zwiększania produkcji, a o to przecież chodzi, prawda. Przyjeżdżają do nas furmanki ze

Smogorzowa, Kuchar, Strzałkowa, Sułkowic z cebulą, truskawkami, czereśniami, pomidorami... Kupiłem tego za milion sześćset tysięcy złotych w ubiegłym roku.
— Sporo.
— No, tak. 70 samochodów ciężarowych pojechało z witaminami do Kielc.
— Są chyba producenci, do starczający stale swe warzywa do tego punktu.
— Jasne, Tadeusz Rajca z Błonic przywozi truskawki i czereśnie, Eugeniusz Rajca ma doskonałą cebulę.
— A dziennie w sezonie dużo pan skupuje.
— Weźmy na przykład 11 lipca, to był czwartek, mam tu wszystko zapisane, kupiłem więc 1.200 kg czereśni, 130 kg fasoli, 600 kg cebuli, 833 kg ogórków, 93 kg poziomek, 111 kg truskawek i 30 kg agrestu.

* * *

Takie to były rozmówki na zielonym szlaku, którym codziennie jadą witaminy do Kielc, miasta, które nie ma jeszcze państwowego przedsiębiorstwa „Warzywa-Owoce", chociaż wszystkie inne uprzemysłowione miasta w Polsce już takie przedsiębiorstwa posiadają z licznymi punktami skupu na wsiach.

Tekst i zdjęcia
J. GŁĘBOCKI

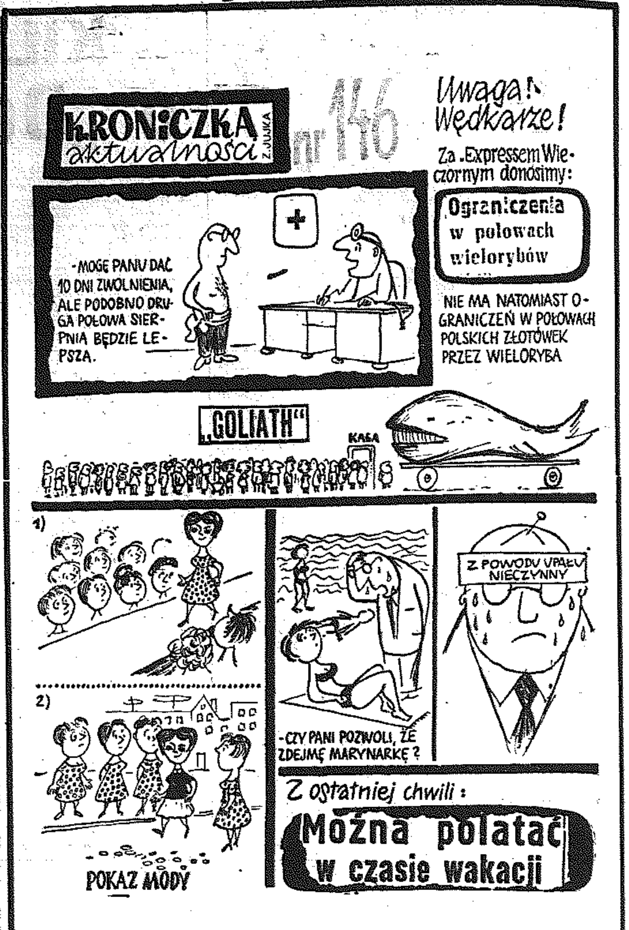

„PYZY" GÓRĄ!

Jeżeli się weźmie pod uwagę fakt, że przynajmniej co 15 automobilista w Polsce miał w swoim wozie miłą maskotkę projektowaną w ciągu ostatnich kilkunastu lat przez panią Walentynę Strzemieniową, i jeżeli się jeszcze doda, że ileś tam tysięcy zagranicznych samochodziarzy nabyło w sklepach „Cepelii" w Brukseli, Monachium, Paryżu czy Nowym Jorku, podobne zabawki, to okaże się, że autorkę projektów a także ostatnio laureatkę konkursu cepeliowskiego w jakiś sposób znamy — mało tego, znamy jej dobry gust, poczucie humoru (tak, tak) i mrówczą pracowitość. Walentyna Strzemieniowa zaprojektowała w ciągu ostatnich 16 lat ponad 60 wzorów laleczek regionalnych różnych „Michałków", „krakowianek", „łowiczanek", „góralek" itp.

Ostatni projekt, jednocześnie pierwsza nagroda w ogólnopolskim konkursie cepeliowskim za twórczość w dziedzinie pamiątkarstwa to „pyza mazowiecka" śmieszna, pyzata lalka, o niewątpliwie dużym „uroku osobistym", skoro na multum prac nadesłanych przez 62 autorów z całego kraju, wywalczyła dla swej autorki I miejsce.

— Skąd „pyza"? — mówi pani Strzemieniowa — oczywiście z bajki. W ogóle inspirację do swych lalek czerpię z lektury bajek. Ostatnio np. udało mi się kupić „Klechdy polskie" Bolesława Leśmiana. Polecam, doskonała bajkowa lektura dla dorosłych, ma dla mnie szczególne znaczenie. Opis postaci występujących w tych bajkach jest wyjątkowo barwny, sugestywny. Będę próbowała, już nawet mam w głowie pewien pomysł...

— Czy łatwo? Bo ja wiem... Czasem myślę nad jakimś projektem bardzo długo, nim wreszcie pomysł się skonkretyzuje. Często dzieje się to w najmniej oczekiwanym momencie: na spacerze, podczas zajęć domowych itp. Czasem robię jakieś poprawki gotowego już pomysłu, jedno jest w każdym razie pewne: bardzo lubię swój zawód, sprawia mi dużo zadowolenia.

— Najbardziej zadowolona byłam oczywiście pewnego pochmurnego dnia w Brukseli, kiedy na wystawie tamtejszego sklepu „Cepelii" zobaczyłam „swoją" laleczkę.

— Rzecz jasna — tylko projektuję. „Taśmowo", że się tak wyrażę, produkują lalki spółdzielnie zabawkarskie. Współpracuję, bądź współpracowałam z takimi spółdzielniami jak „Gromada", „Precyzja", a także „Cepelia". Wynikiem współpracy z tą ostatnią jest właśnie nagroda za „pyzę". Ucieszyłam się z niej bardzo. W końcu mieszka się dość daleko od Warszawy, co ma zresztą także swoje dobre strony: nie mam np. pojęcia o aktualnych „modach", robię to co według mnie jest dobre i może dlatego tak bardzo się ucieszyłam, że to co robię jest nawet nagradzane...

Ze stołu szeroko uśmiecha się „pyza" — na pewno nie ostatnie „dziecko" pani Walentyny. Siostrzyce „pyzy" podbiły prawie cały świat. Nic dziwnego, są ładne, gustownie przez panią Walentynę przyodziane i było ich dotychczas 420 tysięcy. Ależ przecież pani Walentyna nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wypada zatem dziękować i gratulować za „już" i czekać na „jeszcze".

W. BAR.

Laureatki — „Pyzy"

„Michałki" Fot. F. Gan

POCZTA MAGAZYNU

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Dzisiaj mija połowa moich wakacji, leje ulewny deszcz, siedzę w pokoju mojego dzieciństwa u matki w Tomaszowie Maz., robię remanent mojego odpoczynku i decyduję się napisać do Pana. Wakacje — to najrozsądniejszy przywilej zawodu nauczycielskiego. Dwa miesiące radosnego przeświadczenia, że nie gonię się z czasem, że moje życie nie jest dzielone dzwonkami ogłaszającymi co 45 minut przerwę między lekcjami. Chociaż czasem brak mi trochę moich uczniów, dla których, wydaje mi się, że jestem autorytetem, którzy szanują moje nastroje (nie wnikam w pobudki tego „szanowania"), w czasie wakacji nikt się z tym nie liczy.

Dwa tygodnie byłam na kursie w Gdyni dla kierowników klubów nauczycielskich.

Może we wrześniu ZNP w Kielcach otworzy klub nauczycielski i dlatego dwie osoby z naszego miasta zostały przeszkolone w czasie wakacji. W Tomaszowie Maz. tradycyjnie: młodzież godzinami wystaje na rogach ulic lub przed jedyną reprezentacyjną knajpą, szumnie nazwaną „Kameralna". Kobiety tu ładne, ale nie tak eleganckie jak na Wybrzeżu. Lubię spędzać wakacje w Tomaszowie. Miasto jest śliczne, czyste fontanny biją na rynku. Wkoło ogromne lasy, Pilica, plaża z przystanią i dobrą kawiarnią. 5 km od miasta wytworne letnisko w Spale, dokąd w każdą niedzielę śpieszą mieszkańcy miasta na odpoczynek, najczęściej suto zakrapiany alkoholem. Rzadko bywam w Spale, wolę Niebieskie Źródła z dzikimi kaczkami, czystą, niebiesko-zieloną wodą, która jest lepsza do picia niż najlepsza „kryniczanka". Poza tym można się tu prawie całkowicie odizolować od ludzi, zaszyć w dzikie ostępy przyrody, czytać i poddawać się relaksowi.

Przez ostatnie dwa tygodnie lipca w Tomaszowie był straszny upał, temperatura dochodziła do 35 stopni C. Robotnicy w fabrykach włókienniczych, których jest tu dużo, zupełnie nie mieli czym oddychać. Wreszcie wczoraj spadł deszcz ku ogólnej radości. Ogrodnicy narzekają, że w ogrodach uschły drzewa i warzywa. Dzisiaj jest ogólne święto radości, dorośli wystawiają twarze przez okna, żeby je odświeżyć deszczówką, bo to podobno zdrowo, dzieci jak szalone uwijają się w kałużach, w czym, o dziwo, rodzice nie przeszkadzają. Ja też na chwilę wystawiałam głowę przez okno, ponieważ „Kobieta i Życie" zaleca włosom i twarzy takie deszczowe kąpiele. Mimo to jest mi smutno, nie lubię deszczu, wolę takie upały i słońce jak do tej pory. Najbardziej lubię chodzić na plażę na przystań, gdzie zbierają się w lecie moi koledzy z lat szkolnych. Przeważnie są to ludzie, którzy już coś znaczą w hierarchii (inżynierowie, lekarze) społecznej. Wielu z nich już znacznie wyłysiało i obrosło w sadło.

Ucieszyłam się bardzo, że Tomaszów odwiedzi Teatrzyk Klubu Dziennikarza z Kielc, o czym zawiadomił mieszkańców obszerną notatką „Głos Robotniczy", niestety, niewłaściwy wybór lokalu na spektakl zadecydował o niepowodzeniu. Mieszkańcy Tomaszowa są przyzwyczajeni, że w klubach fabrycznych odbywają się raczej słabe występy amatorskie, dobre zespoły występują w Domu Kultury, do którego chętnie się tu chodzi. „Romeo i Julia za czwartym falochronem" na pewno cieszyłby się dużym powodzeniem wystawiony w PDK a nie w maleńkim klubie świetlicy (zresztą mało znanym, bez tradycji kulturalnych) w Fabryce Skór.

Z poważaniem
K. MAJDA

P.S. Bardzo proszę pozdrowić moich kieleckich znajomych.

CIEKAWOSTKI ZAGRANICZNE

NIE MÓGŁ SIĘ WYBRONIĆ

23-letni student prawa, Francuz Jacques Farin przyłapany został przez policję po serii włamań dokonanych w okolicach Lyonu. Farin był opiekunem młodych przestępców przebywających w więzieniu w Lyon. Ze swych byłych podopiecznych zorganizował on potem bandę rabunkową.

TĘSKNOTA ZA SŁAWĄ

Były minister obrony NRF F. J. Strauss tęskni najwidoczniej za sławą. Na jednym z zebrań CUS ogłoszono oficjalnie, iż F. J. Strauss złożył w wydawnictwie Kurta Vohwinkela książkę pt. „Pokojowe i wojenne przeżycia jednej generacji". Strauss nie zdementował tej wiadomości mimo iż później opublikowały ją różne dzienniki. Uczynił to dopiero tygodnik „Stern" oświadczając, że autorem książki nie jest były minister F. J. Strauss lecz kapitan czynnej służby F. J. Strauss z Kitzingen. Tytuł książki brzmi poza tym „Historia drugiej dywizji pancernej". Wydawcą będzie nie Vohwinkel lecz Vowinckel.

PATRZ NA JEZDNIĘ A NIE TELEWIZOR!

Tymi słowami umotywował policjant amerykański mandat jakim ukarał w Bridgton Richarda Fieldsa. Fields przyłapany został przez policjanta w momencie, kiedy jadąc ulicą nie zwracał wcale uwagi na to co dzieje się na szosie, lecz patrzył się w telewizor zainstalowany przy kierownicy.

STUDIO — MUZEUM

Dawne studio fotograficzne należące do obecnego małżonka księżnej Małgorzaty Antony Armstronga znajdujące się w Londynie zostało zamienione w muzeum. Pierwszymi zwiedzającymi były paryskie kandydatki na foto - modelki. Czyżby w ten sposób zamierzano stworzyć im okazję poznania intymnych sekretów atelier?

„WOLĘ PIENIĄDZE"

Pablo Picasso należy do tych gości w licznych restauracjach, który nie musi płacić rachunku za spożyte dania, jeśli na jego odwrocie coś narysuje. Ostatnio Pablo Picasso miał jednak pecha. Właściciel jednej ze znanych restauracji Senequier w St. Tropez stwierdził jednak, że „woli pieniądze, aniżeli szkice, które być może są coś warte". W rezultacie Picasso, po raz pierwszy od roku, musiał zapłacić rachunek a w zamian za to otrzymał z powrotem swój rysunek.

„CÓŻ MAJĄ ROBIĆ"

Dyrektor więzienia w Carson City w stanie Nevada, Jack Fogliani w następujący sposób skomentował wiadomości zamieszczone w prasie o tym, że w jednej z sal widowiskowych więźniowie urządzili kasyno gry w pokera; „więźniowie pracują zazwyczaj na wolnym powietrzu, cóż mają robić, kiedy pada deszcz?"

BRACTWO ŁYSYCH

Willy Brener, twórca popularnego na zachodzie szlagiera o łysych zaprosił na dzień 27 sierpnia do Kolonii wszystkich łysych zamieszkujących w NRF na zjazd założycielski „Bractwa łysych NRF". Zjazd ma nosić również charakter międzynarodowy. Z Francji zaproszony został Henri Braye, mistrz łysych 1961 roku, a z Szwajcarii Jean Michel Cupet, 15-letni chłopiec, najmłodszy wśród łysych całej Europy.

Zjazd dyskutował będzie również nad odznaką „Bractwa". Projekt odznaki przedstawia gąbkę i grzebień, odznaka ma być noszona na pęczku włosów na lewym ramieniu.

(Kaes)

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa